

INTERNET NA PAPIERZE: HISTORIA POLSKIEJ SIECI, RANKING BLOGÓW, FACEBOOK W POLITYCE

PRZEKROJ

SZUKAJ
 „PRZEKROJU”
 Z 3. CZĘŚCIĄ KOLEKCYI
 LEGENDY KINA
 CLINT EASTWOOD
 „TYLKO DLA ORŁÓW”

nr 29/3343 / 23 LIPCA 2009 / CENA 4,95 ZŁ

Spis treści:
Andrzej Buddyzm
Olechowski Rynek

Szatan Barack Obama Budżet domowy **Britney**
Twitter Celebryci Demokracja **Harry Potter** **Spear**
 chondria Homofobia **Iran** Komentarze **Donald Tusk**
Najlepsze blogi Kowboje Gadu-Gadu Facebo

Internet

Pieniądże w sieci Paweł Piskorski **Mnisi**
 man Kurkiewicz **Najsztab pyta** Tajlandia Kryminał
 Raczkowski Nocebo Radio Maryja Show-biznes **PR**
 opklatka **Leszek Kołakowski** Ranking Prezyde

kacje **Włochy** Uroki Wybory prezydenckie **Technika** Riwiera
 rodnia Szwecja **Zbigniew Zapasiewicz**

INDEKS 371424



SZUKAJ „PRZEKROJU” Z PRZEWODNIKIEM
 „WEEKENDOWE TRASY
 PO MAZOWSZU” - TYLKO
5 ZŁ

WWW.PRZEKROJ.PL

PIĘKNA W PODRÓŻY

WAKACYJNY PLEBISCYT „PRZEKROJU” I VICHY

Wyślij SMS i wygraj atrakcyjne nagrody!



5 kremów Vichy LIFTACTIV RETINOL HA

LIFTACTIV RETINOL HA
krem do kompleksowej korekty
przeciwzmarszczkowej, SPF18-UVA.

5 podwójnych biletów
na pokaz w Warszawie

PRK.1 „Thelma i Louise”
PRK.2 „W stronę Marrakeszu”
PRK.3 „Bagdad Cafe”
PRK.4 „Teraz ja”
PRK.5 „Alien”
PRK.6 „Farba”
PRK.7 „Siostra Betty”
PRK.8 „Chłopaki na bok”
PRK.9 „Portret damy”
PRK.10 „Indochiny”

PRK.11 „Plac Waszyngtona”
PRK.12 „Lara Croft i świątynia zagłady”
PRK.13 „Persepolis”
PRK.14 „Upały”
PRK.15 „La Strada”
PRK.16 „Śniadanie u Tiffany’ego”
PRK.17 „Przystanek autobusowy”
PRK.18 „I twoją matkę też”
PRK.19 „Czarnoksiężnik z krainy Oz”
PRK.20 „Panna z mokrą głową”

PRK.21 „Alicja w krainie czarów”
PRK.22 „Wyśnione życie aniołów”
PRK.23 „Fortepian”
PRK.24 „Przygoda”
PRK.25 „Anioł przy moim stole”
PRK.26 „Priscilla, królowa pustyni”
PRK.27 „Wszystko, co najważniejsze”
PRK.28 „Pod osłoną nieba”
PRK.29 „Transamerica”
PRK.30 „Pod słońcem Toskanii”

Aby wziąć udział w głosowaniu na swój ulubiony film, wystarczy wysłać SMS pod nr 72606 z kodem przyporządkowanym do filmu, na który chcesz oddać głos (np. PRK.1). Można również głosować na www.przekroj.pl – tam też czekają do wygrania atrakcyjne nagrody.

Koszt SMS-a: 2 zł (2,44 z VAT). Na zgłoszenia czekamy od 23.07 do 29.07.2009 r. Informacja o danych osobowych dostępna na stronie 66. Regulamin plebiscytu dostępny w siedzibie organizatora: Edipresse Polska SA, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa

ZDROWIE JEST PIĘKNE
VICHY
LABORATOIRES

**PRZE
KROJ**

NA
POCZĄTEK

RACZKOWSKI

NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI; FOT. RAFAŁ GUZ/FOTORZEPA (2)

Idźcie i śmieście się! Wystawa rysunków Marka Raczkowskiego w Muzeum Karykatury w Warszawie, ul. Koźła 11



Więcej obrazków na www.przekroj.pl

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY...

...o **Jacku Kurskim**, który próbował odpowiadać dziennikarzom na pytania sprawdzające jego wiedzę o europarlamencie. Bo już dziś widać, jak niewiele stracił Sejm na jego wyjeździe – świeżo upieczonemu europosłowi quiz szybko się znudził: na pytanie, gdzie mieszczą się siedziby PE i co się w nich znajduje, rzucił: „W Luksemburgu jest biblioteka i takie tam pierdoły”.

...o **szukowanym przez PiS** na początek przyszłego roku kongresie, który jak przekonuje polityk tej partii, „ma udowodnić, że mamy ofertę dla

wielkomięjskich umiarkowanych wyborców”. Bo po co się rozpisywać? Skrót nazwy zgromadzenia od razu obnaża intencje prezesa: Kongres Polskiej Inteligencji.

...o **Marianie Orzechowskim**, znawcy dinozaurów, wina i byłym prezesie LPR, który dopiero przed sądem przyznał się, że próbował odjechać swoją hondą, mając ponad 2 promile alkoholu we krwi, co skończyło się objaniem cudzych samochodów. Bo grzywna i trzyletni zakaz prowadzenia pojazdów to wystarczająca kara, nie będziemy go jesz-

cze upokarzać naszymi pochwałami za odwagę cywilną.

...o **Marianie Brudzińskim**, radnym sejmiku Mazowsza, który przez publiczne modły chciał odwołać koncert Madonny wypadający 15 sierpnia (a w kalendarzu katolickim to Święto Wniebowzięcia Maryi, żeby już o cudzie nad Wisłą nie wspomnieć). Bo choć odwołał się do wszystkich żyjących świętych (prezydenta Lecha K., byłego prezydenta Lecha W., arcybiskupa N., ojca redaktora R.), idei mszy polowej w tej intencji żaden z nich nie poparł. I w ten sposób radny osiągnął, co chciał: dowiódł,

że jest najbardziej prawy po prawej stronie prawicy. Z wyjątkiem Tomasza Terlikowskiego, of course.

...o **Henryku Sienkiewicz**, choć może i szkoda, że nie piszemy, bo to właśnie on (we wstrząsających „Szkicach węglem”), znany głównie jako współtwórca mitu Polaka katolika, potrafił zdobyć się na złośliwą ironię, pisząc o nie zawsze cnotliwym życiu XIX-wiecznej młodzieży: „młode dziewice, z krzyżkami na piersiach, na plecach, na głowach i Bóg wie gdzie, niczego nie żałowały dla »Ojczyzny i walecznych jej obrońców«”. Brudzińskiemu do sztambucha.

Kontrolnie powiedziane
Istnieje obawa, że ktoś mógłby go wykorzystać do kontroli naszej działalności kontrolnej. I byłoby natychmiast pytanie: a kto skontroluje tego, kto ma nas kontrolować?



* **Jacek Jeziński**, prezes Najwyższej Izby Kontroli, o nowelizacji ustawy o NIK, która dopuszcza audyt w Izbie

Dobrze powiedziane

To jest tak jak żebrak, który postanowił ożenić się z królową i uważał, że ma 50 procent szans, bo on się już zdecydował



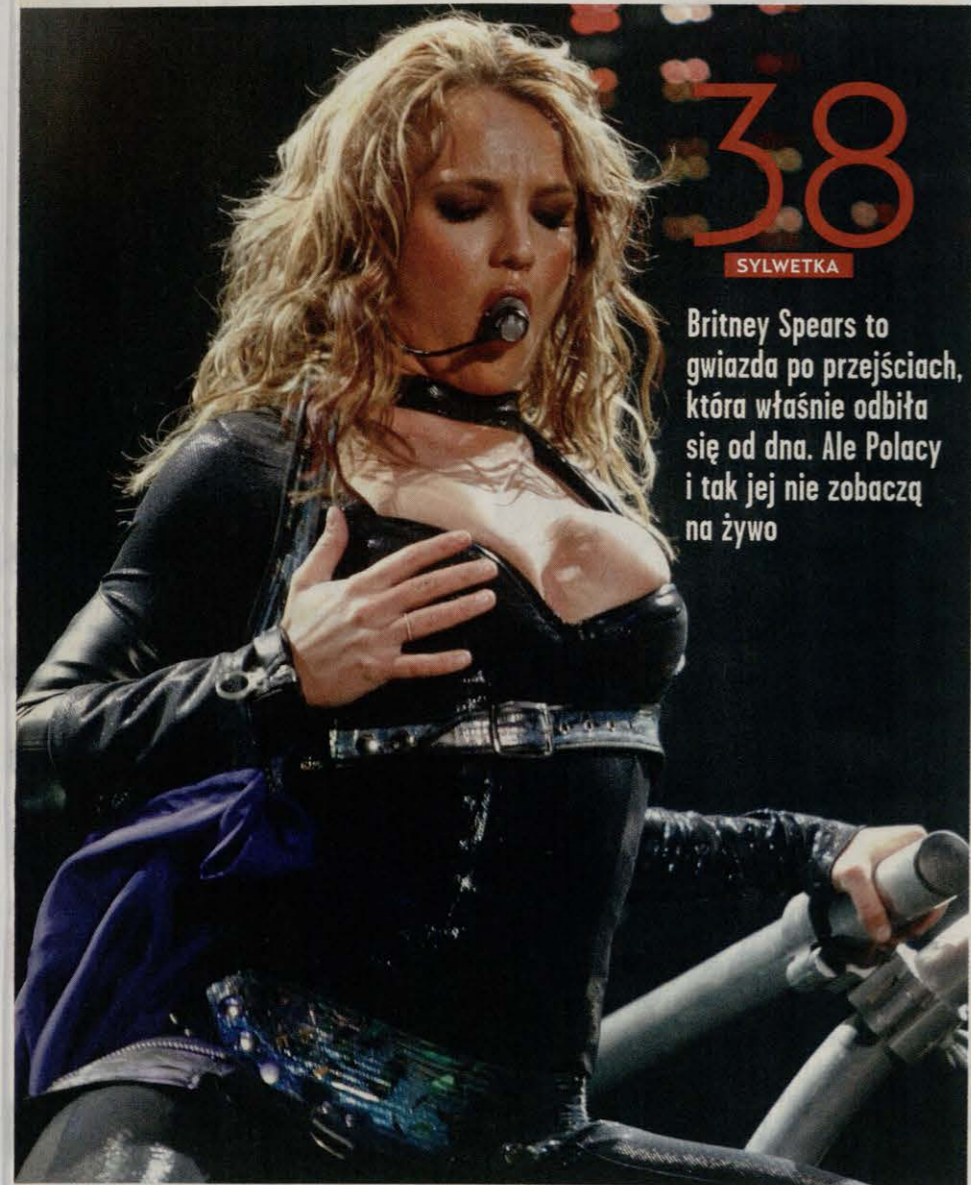
* **Stanisław Żelichowski**, szef klubu PSL, o pomysle doradcy prezydenta RP Adama Glapińskiego, który z entuzjazmem zaproponował koalicję PO-PiS

LAST MINUTE

+ Krzysztof Plyta +

Lało 2009: są burze szanse, że się deszcz wypogodzi.

ZOBACZ PRZEKROJ



38

SYLWETKA

Britney Spears to gwiazda po przejściach, która właśnie odbiła się od dna. Ale Polacy i tak jej nie zobaczą na żywo

FOT. ALEX GRIMM/REUTERS/FOURUM

6 | Komentarze
Rafała Kostrzyńskiego i Pawła Moskalewicza

PRZEKRÓJ TYGODNIA

8 | Powiększenie
Zbigniew Zapasiewicz – ostatni, co tak na scenie wodził

12 | Kraj

13 | Świat

14 | Biznes

INTERNET

16 | Rekiny i leszcze polskiego Internetu, czyli o tym, jak sieć nad Wisłą powstawała

24 | 33 blogi warte czytania

28 | Społeczństwo internetowe znaczy obywatelskie

LUDZIE

34 | Najsztub pyta **Andrzeja Olechowskiego**, dlaczego uważa się za seismograf

38 | Britney Spears – każdy jej krok to news

CYWILIZACJA

40 | Nocebo, czyli nie pytaj o choroby, bo zachorujesz

44 | Korzystaj

WAKACJE Z „PRZEKROJEM”

46 | Łamiemy przepisy w tunelach Ligurii i delectujemy się moschofilero

KULTURA

48 | Gorące kryminały z zimnej Skandynawii

52 | Film: Bruno robi łaskę (a i tak mu nie staje)

56 | Twórca: Leszek Kołakowski – kapłan i błazen

58 | Muzyka: Matthews stawia whisky

OTWÓRZ OCZY

60 | Tajlandia: rezerwiści po klasztorze

ZAWSZE W „PRZEKROJU”

3 | W tym tygodniu nie piszemy

64 | Rozmaitości z krzyżówką, jolką i felietonami

67 | Stopklatka

3, 64, 66 | Raczkowski: Rysunki

PRZEKROJ

Założył w roku 1945 w Krakowie Redaktor Marian Eile

Jarkowicz, Joanna Woźniczko-Czeczott, Łukasz Wójcik **CYWILIZACJA:** nauka@przekroj.pl, Olga Wotniak (szef), Wojciech Mikolusko, Piotr Stanisławski; stale współpracują: Irena Cielieńska, Piotr Kossobudzki **ROZMAITOŚCI, KRZYŻÓWKI:** rozrywka@przekroj.pl, Marcin Pieszczyk **PAN OD RYSUNKÓW:** Jacek Ziemiński **PRACOWNIA GRAFICZNA:** Władysław Buchner, Piotr Gidlewski, Małgorzata Kłoszewska, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski **FOTODYDZIA:** foto@przekroj.pl, Marcin Kapica (szef), Anna Bajorek, Bogdan Krężel, Olga Piłśniak, Marek Szczepański; stale współpracują: Kuba Dąbrowski, Tomasz Knielek, Marcin Zagarek **PROJEKT GRAFICZNY:** Marek Knap **STRONA INTERNETOWA:** Marcin Cichoński **KOREKTA:** Dorota Dul, Tatiana Hardej **REDAKTOR TECHNICZNY:** Alan Jawor **ARCHIWUM:** Dominika Bok, tel. 584 25 61 **OBROBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU:** Absolut Meast

EDIPRESSE

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA SA, UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01
PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierała **WICEPREZES WYDAWNICTWA I DYREKTOR WYDAWNICZY „PRZEKROJU”:** Ewa Redel-Bydlowska **DYREKTOR FINANSOWY:** Paweł Satkowski **DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:** Alicja Modzelewska **ZASTĘPCA DYREKTORA ZARZĄDZAJĄCEGO:** Izabela Bochenek **DYREKTORZY ARTYSTYCZNI WYDAWNICTWA:** Elżbieta Strzałeczka-Zochowska i Bogdan Zochowski, Marek Knap **PUBLIC RELATIONS:** Ewa Siniarska **DYREKTOR BIURA REKLAMY EDIPRESSE:** Agnieszka Bieniek **Z-CY DYREKTORA BIURA REKLAMY EDIPRESSE:** Małgorzata Perzanowska i Mariola Chlebicka-Zienkiewicz **PROMOCJA „PRZEKROJU”:** promocja@przekroj.pl, Magda Kotowska – junior product manager, tel. 584 22 96, Katarzyna Birzozowska, tel. 584 25 74, Anna Romotowska-Klem **BIURO REKLAMY „PRZEKROJU”:** reklama@przekroj.pl, Małgorzata Golba – dyrektor, tel. 584 23 11, Agnieszka Marcisz, tel. 584 21 72, Małgorzata Skorupa, tel. 584 22 95, Grzegorz Makowski, tel. 584 22 05, Grzegorz Wilczek, tel. 584 25 94, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, faks (0-22) 584 25 92 **DYREKTOR DYSTRYBUCJI:** Piotr Lech **DYREKTOR PRODUKCJI:** Danuta Kamińska **KIEROWNIK PRZYGOTOWAŁNI:** Paweł Szpygier **DRUK:** QuadWinkowski **BIURO OBSŁUGI KLIENTA** oraz **PRENUMERATA** – informacje, zamówienia, reklamacje, tel. (0-22) 584 22 22 (on – pl, godz. 9–18), faks (0-22) 584 22 32, bok@edipresse.pl **PRZEZ POCZTĘ** PRZYJMUJĄ WSZYSTKIE URZĘDY POCZTOWE W TERMINIE NA IV KWARTAŁ 2009 R. DO 25 SIERPNIA BR. A WŁAŚCIWE DO KONCA MIESIĄCA. WPLATY NA PRENUMERATĘ SA PRZYJIMOWANE BEZ POBIERANIA DODATKOWYCH OPŁAT. MOŻNA RÓWNIEŻ ZAMÓWIĆ PRENUMERATĘ NA WWW.POCZTA-POLSKA.PL/PRENUMERATA, HTTP://WWW.POCZTA-POLSKA.PL/PRENUMERATA. **PRZEZ RUCH SA** – RUCH SA prenumerata krajowa – 0 804-200-600, prenumerata zagraniczna – 022 53-28-816; 022 53-28-823

ARTYKULÓW NIEZAMÓWIANYCH NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW W NADEŚLANYCH ARTYKULACH I LISTACH.

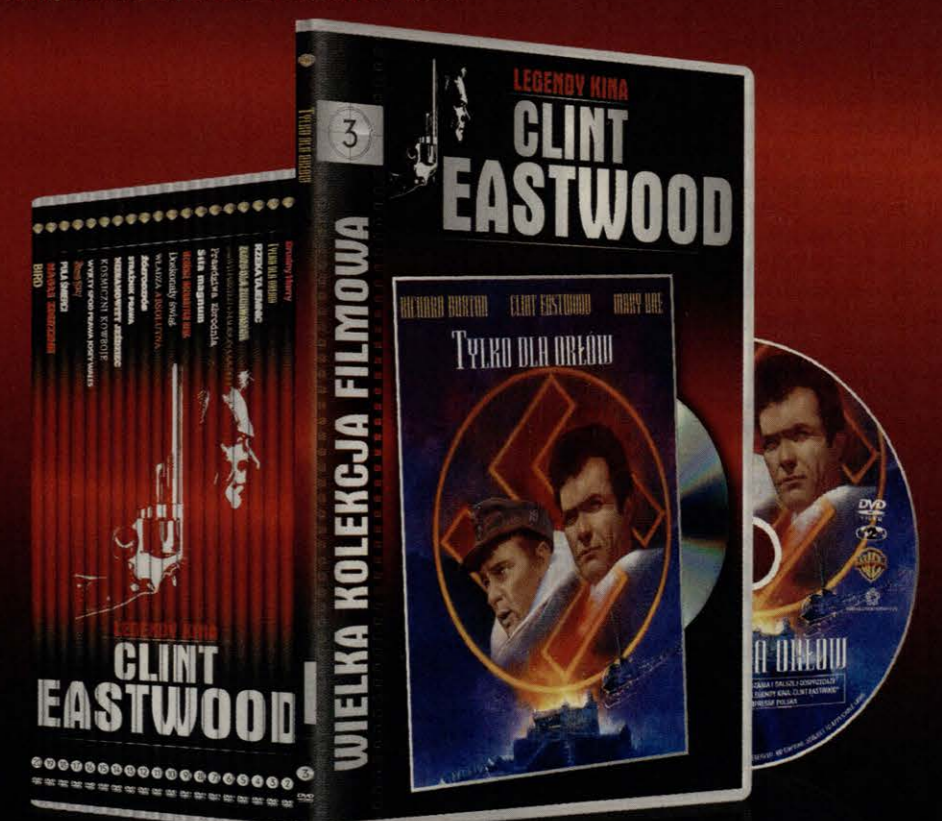
NOWOŚCI!

CLINT EASTWOOD

KOLEKCJA 20 FILMÓW CLINTA EASTWOODA
– JEDNEGO Z NAJLEPSZYCH AKTORÓW I REŻYSERÓW HOLLYWOODZKICH

3. część kolekcji **TYLKO DLA ORŁÓW**
JUŻ W SPRZEDAŻY
tylko z tygodnikiem **PRZEKROJ**

Spektakularne kino akcji – thriller wojenny z udziałem Richarda Burtona i Clint Eastwooda w rolach głównych. Film stał się największym przebojem w karierze Eastwooda przynosząc tym samym swej wytwórni rekordowe zyski.



WIELKA KOLEKCJA FILMOWA

Kolejne filmy z kolekcji co **2 tygodnie** w kioskach tylko z **PRZEKROJ**

Szczegóły i prenumerata na www.przekroj.pl

FUNDAMENTALNIE NIE ZGADZAM SIĘ z prezydencką praktyką działania bez żadnego planu. Uważam, że prezydent powinien mieć kalendarz zajęć i się go trzymać. Teraz nie ma żadnego planowania, wszystko jest rozedrgane, panuje chaos i nerwowość...

Czy to atak niechętnego głowie państwa polityka lub publicysty? Skądże. To słowa najwierniejszego z wierznych, szefa prezydenckiej kancelarii Piotra Kownackiego. Z szokującego wywiadu udzielonego „Dziennikowi” dowiadujemy się także, że Lech Kaczyński unika spotkań z zagranicznymi ambasadorami, bo... bardziej ceni sobie spotkania z mieszkańcami miast i wsi, a szef kancelarii może jedynie bezradnie się temu przyglądać. A także, że ulubionym przez prezydenta sposobem motywowania pracowników są: strach, pretensje i kary.

Kownacki potwierdza też „po części”, że prezydent jest zakładnikiem brata bliź-

7 Szef kancelarii opisuje prezydenta jako gorszą wersję Króla Maciusia I

niaka, osobą najściślej związaną z PiS. Co więcej, nie widzi w tym nic nagannego. Z kolei przywołując przykład Aleksandra Kwaśniewskiego, prezydencki minister wyraża jedynie żal, że obecna ekipa w Pałacu nie potrafiła nauczyć się od poprzedniego prezydenta „zręcznego wytworzenia mitu apolityczności”.

Grunt to szczerść. Motywy, jakimi kierował się Kownacki, ujawniając kompromitujące kulisy działania prezydenckiej kancelarii, nie są tak naprawdę istotne. Ważne, że po raz kolejny z Pałacu płyną wieści, które mogą zachwiać zaufaniem zarówno obywateli, jak i międzynarodowych partnerów Polski do kompetencji, kwalifikacji i ewentualnych problemów prezydenta RP. Gdy słyszymy, że paniecznie boi się liczby „17” – nie mieszka w pokojach hotelowych oznaczonych tym numerem oraz nie podejmuje tego dnia decyzji* – możemy się jeszcze uśmiechnąć. Gdy na światło dzienne wypływają faktury za tajemnicze zakupy alkoholu (słynne „małpki”), to już czas na stawianie poważnych pytań. Ale kiedy szef kancelarii prezydenta opisuje swojego przełożonego jako gorszą wersję Króla Maciusia I, działającego bez ładu i składu, który nie spotyka się z ambasadorami, bo nie lubi ceremonii, trzeba bić na alarm.

Wszystko zmienia się z godziny na godzinę, nigdy nie wiadomo, co czeka człowieka jutro – opisuje życie w kancelarii Kownacki. On sam, choć kancela-



Chaos w Pałacu

Paweł Moskaiewicz

ria bagatelizowała wywiad, do czekał się przymusowego urlopu. Nic zaskakującego – Kaczyński niszczyli współpracowników za mniejsze przejawy nieojalności. Jednak Polacy mają prawo oczekiwać od prezydenta przewidywalności i sumiennego wypełniania obowiązków. Jeśli tak się nie dzieje, obowiązkiem parlamentarnej większości jest uważna lektura artykułu 131 konstytucji RP opisującego przypadki, w jakich można przed upływem kadencji zakończyć urzędowanie głowy państwa.

Choć ku zdumieniu swych współpracowników zrobił ostatnio wyjątek dla ustawy medialnej



Mars od d... strony

Rafał Kostrzyński

40 LAT MINĘŁO. 40 LAT OD AMERYKAŃSKIEJ MISJI Apolla 11, która zakończyła się lądowaniem pierwszych ludzi na Księżycu. To wtedy Neil Armstrong wypowiedział znaną formułkę o krokach i ludzkości, zatknął flagę, zrobił parę zdjęć „Buzzowi” Aldrinowi, obaj swoimi traktorami dodali trochę zniszczeń do i tak niezłe zmacerowanej powierzchni satelity i ruszyli w drogę powrotną. Prawie cały świat to widział. Nawet Rosjanie. Ważna jest bowiem kolejność wynalazków – ludzkość najpierw wymyśliła telewizor, a dopiero potem rakietę, żeby ją w tym telewizorze pokazać.

Rosjanie do dziś nie mogą uwierzyć własnym oczom. Chętnie uznaliby, że całe to widowisko by-

ło hucpą nakręconą w Hollywood. Wcale im się nie dziwi – wszak była to pierwsza porażka ZSRR w trwającym od 12 lat wyścigu do gwiazd*.

Na początku lipca tego roku NASA pokazała cyfrowo odnowiony zapis audio-wizualny tamtych wydarzeń. Odnowiony w Hollywood. Dobra robota. Nie ma ziarna, obraz jest o wiele wyraźniejszy od tego, który zaliśmy do tej pory. I wyraźnie słychać ten lapsus, gdy Armstrong mówi „man”, zamiast „a man”, z czego językoznawcom wyszło, że biedny astronauta oba swoje słynne „kroki” – mały i wielki – przypisał ludzkości (raz ujętej jako „man”, raz jako „mankind”). Doprawdy, jakby nie mieli większych zmartwień.

Ale co się przy okazji tej prezentacji okazało? A to, że przy odtwarzaniu archiwalnego zapisu NASA nie korzystała z oryginałów, tylko z kopii. Oryginały przepadły. Przedstawiciele Agencji oświadczyli, że w ramach oszczędności większość taśm została skasowana, żeby zrobić miejsce na inne nagrania. Aż mnie zatkało. Organizacja, która wysłała w kosmos ludzi, rakiety, pojazdy księżycowe, satelity i wahadłowce; która działa w najbogatszym kraju świata, musi oszczędzać na taśmach?

Nietrudno się domyślić, jak na to zareagowali Rosjanie. Gdy telewizja w Moskwie się o tym dowiedziała, nadała materiał o tym, że według niektórych wcale nie jest takie pewne, czy lądowanie nastąpiło na Srebrnym Globie.

Rosyjscy naukowcy w spiski jednak nie wierzą i od lat solidnie pracują nad tym, jak wyprzedzić USA w wyścigu do gwiazd. Nadchodzą takie czasy, że będą mogli wykazać się dwukrotnie. Amerykanie mają w przyszłym roku uzemieć swoje wahadłowce, co da Rosjanom szansę na przejęcie inicjatywy w dziedzinie lotów orbitalnych. A przecież jeszcze w kolejce czeka Mars. Gdyby to Rosjanom udało się tam wcześniej dotrzeć, odnieśliby sukces, który by zupełnie przyćmił sławę Apolla 11.

A więc szykuje nam się nowy wyścig – tym razem na Czerwoną Planetę. Tymczasem z orbity zaczęły nadchodzić informacje o tym, że na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej zepsuło się miejsce, do którego w kosmosie nawet król musi lewitować, i gdyby nie prom Endeavour zacumowany do kompleksu, astronauta nie miałby gdzie się załatwiać. I pomyśleć, że takie jedno małe g... jak nieczynna toaleta mogłoby obrócić w perzynę całą misję. Niech pamiętają o tym naukowcy. O kolejności wynalazków: najpierw niezawodny szalec, a potem lot na Marsa.

REKLAMA



Toyota Yaris
Cena już od 39 190 zł
Odlicz 22% VAT



Zdjęcie przedstawia Toyotę Yaris Prestige.

Zyskujesz do 2 500 zł* z pakietem START



Nowa Toyota Yaris Luna START
– silnik 1,0 VVT-i lub 1,33 VVT-i
– dzielona (60/40), przesuwana i składana tylna kanapa
– klimatyzacja manualna
– radio RDS + CD + MP3 + WMA
– wejście Aux-In



WIĘKSZA moc.
MNIJSZE spalanie.

* Cena samochodu oraz wysokość korzyści jest zależna od wersji i specyfikacji pojazdu oraz uwzględnia autoalarm o wartości 1200 zł. Szczegóły u Autoryzowanych Dilerów Toyoty. Treść niniejszego ogłoszenia nie stanowi oferty w rozumieniu przepisów art. 66 Kodeksu cywilnego. W celu zapoznania się ze szczegółowymi warunkami zakupu samochodu zapraszamy do salonów Toyoty. Zużycie paliwa i emisja CO₂ w cyklu mieszanym (UE 80/1268 z późn. zm.) w zależności od wariantu i wersji auta: od 4,1 do 5,3/100 km i od 125 do 155 g/km. Informacje o działaniach dotyczących odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji: www.toyota.pl.

Toyota Auris
Cena już od 53 900 zł
Odlicz 22% VAT



Zdjęcie przedstawia Toyotę Auris X.

Zyskujesz do 11 000 zł* z pakietem START



Nowa Toyota Auris Premium START
– 5 poduszek powietrznych i 2 kurtyny powietrzne
– felgi aluminiowe
– klimatyzacja automatyczna dwustrefowa
– czujniki cofania
– wbudowana zmieniarzka na 6 CD

Infolinia: 0 801 20 20 20
koszt połączenia wg taryfy lokalnej operatora

www.toyota.pl

* Cena samochodu oraz wysokość korzyści jest zależna od wersji i specyfikacji pojazdu oraz uwzględnia autoalarm o wartości 1200 zł. Szczegóły u Autoryzowanych Dilerów Toyoty. Treść niniejszego ogłoszenia nie stanowi oferty w rozumieniu przepisów art. 66 Kodeksu cywilnego. W celu zapoznania się ze szczegółowymi warunkami zakupu samochodu zapraszamy do salonów Toyoty. Zużycie paliwa i emisja CO₂ w cyklu mieszanym (UE 80/1268 z późn. zm.) w zależności od wariantu i wersji auta: od 4,7 do 6,5/100 km i od 124 do 155 g/km. Informacje o działaniach dotyczących odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji: www.toyota.pl.

Today
Tomorrow
Toyota

CENIŁ PUBLICZNOŚĆ, ALE NIE ZA WSZELKĄ CENĘ. GRANICĄ TEJ CENY BYŁA GODNOŚĆ ARTYSTY STWORZONEGO, JAK SĄDZIŁ, JEDNAK DO WYŻSZYCH CELÓW

Sądząc po pośmiertnych opiniach ludzi znających Zapasiewicza, był aktorem bez skazy. Więcej – aktorem idealnym. I nie są to zdawkowe ani uprzejme grzeczności wygłaszane po śmierci kogoś znanego i zasłużonego. Nawet jeśli ktoś Zapasiewicza nie lubił za jego wyśrubowane wymagania, za sarkazm, z jakim się wyrażał o współczesnej kulturze masowej i jej idolach, za najwyższą poprzeczkę stawianą aktorowi jako nosicielowi prawdy o człowieku – musiał przyznać, że wartości, których bronił Zapasiewicz, były najwyższej rangi.

Grał setki ról w teatrze, Teatrze Telewizji i w filmie. Nie zhańbił się reklamą, estradą, chałturą. Dziś prawie dla nikogo żadną hańbą to nie jest, wręcz przeciwnie – wygodnym i skutecznym źródłem zarobku. Ponadto przynosi sławę publiczną, co nie jest bez znaczenia w naszych medialnych i trochę próżnych czasach. A aktor musi być trochę próżny, bo jego praca ma sens tylko w czasie teraźniejszym i przymierze z okłaskującą publicznością jest jednym z najważniejszych celów aktorskiej profesji. Zapasiewicz cenił publiczność, ale nie za wszelką cenę. Granicą tej ceny była godność artysty stworzonego, tak sądził, jednak do wyższych celów. Pamiętał, że aktor od dwóch co najmniej wieków był także tym, kto pomagał Polakom przeżyć niewolę, okupację, brak własnego państwa.

Był absolutnym perfekcjonistą i umiał w swoim zawodzie wszystko. Mógł zagrać właściwie każdą rolę, może z wyjątkiem czulego, romantycznego kochanka, bo do takich ról rzeczywiście niezbyt się nadawał. Wolał grać chłodnych intelektualistów, mądrych mentorów, ironicznych cyników, twardych manipulatorów. Lubił komedie i groteski, zwłaszcza te podbite sarkastycznym humorem. Pod koniec życia, już siwy, z pobrużdżoną twarzą, z wychudłym, ale wciąż bezbłędnie sprawnym ciałem, grywał ludzi dotkniętych przez los, na który nie ma się wpływu: śmierć kogoś bliskiego, własna nieuleczalna choroba.

FOT. KRZYSZTOF GIERALTOWSKI



Strażnik płomienia

Zbigniew Zapasiewicz (1934–2009)



„Wiano”, reż. Jan Łomnicki, 1963



„Na czworakach”, reż. Jerzy Jarocki, 1972



„Baryton”, reż. Janusz Zaorski, 1984



„Łoneczni chłopcy”, reż. Maciej Wojtyszko, 2008



Zapasiewicz był jak bohaterowie Szekspira – pełen sprzeczności („Król Lear”, 2001)



„Bez znieczulenia”, reż. Andrzej Wajda, 1978



„Barwy ochronne”, reż. Krzysztof Zanussi, 1976



„Szpital Przemienienia”, reż. Edward Żebrowski, 1978

Zapasiewicz godnie zastąpił Tadeusza Łomnickiego w rolach Beckettowskich („Ostatnia taśma”, Teatr Powszechny, 2004)



„Rewizyta”, reż. Krzysztof Zanussi, 2009. Zdjęcia do tego filmu zakończono przed kilkoma tygodniami



W „Persona non grata” Krzysztofa Zanussiego (2005) zagrał polskiego dyplomata w Urugwaju. Człowieka, którego ideały odchodzą do przeszłości. Zapasiewicz idealnie pasował do tej roli

→ Powiedział o sobie, również lekko ironicznie, że wobec braku wrodzonego talentu, który rozumiał jako niepojęty dar natury (za kogoś tak obdarzonego miał na przykład Mozarta), musiał wszystko zdobyć ciężką pracą. Nauczył się nawet opanowywać wrodzoną nieśmiałość. A jak wiadomo, nieśmiałość dla aktora to jak metr siedemdziesiąt wzrostu dla koszykarza. Grać można nawet z najlepszymi, ale ile się trzeba nabiegać i nakombinować. Zapasiewicz całe życie więcej biegował i więcej kombinował. Grał dużo, bo był dla reżyserów idealnym, choć piekielnie wymagającym partnerem do pracy. Zawsze pierwszy umiał tekst i prawie zawsze lepiej od reżysera wiedział, co i jak zagrać (sam zresztą był reżyserem i wiedział, czym to pachnie albo jak cuchnie). A że dzięki pracy nad własnym rzekomym brakiem talentu warsztat aktorski miał opanowany w stopniu absolutnym, reżyserzy zazwyczaj ustawiali się do niego w długiej kolejce.

W ostatnich latach wyraźnie gorzkniał. Nie tylko z powodu starości, która mało kogo napawa optymizmem. Chyba wręcz fizycznie go bolała polska kultura nie tylko teatralna. Życie wokół kwitło, działo się tak dużo, polscy artyści byli wszędzie, aktor miał do dyspozycji nie tylko teatr czy film, ale niemal cały publiczny świat, w którym i dla którego mógł się okazać pożyteczny. A Zapasiewicz, jak stary wódz broniący murów Troi przed zalewem barbarzyństwa, z goryczą przyglądał się rozpadowi ideałów swojej młodości, kiedy to aktor był jednym ze strażników Świętego Płomienia, a nie narzędziem służącym do polepszania cudzego humoru. Po drodze wykruszyli się jego towarzysze broni z tego samego okopu: Hübner, Herbert, Holoubek. On był ostatni.

Owszem, wspaniałych aktorów nadal jest wielu. Tyle że nieliczni chcą ten płomień nieść. On chciał.

Tadeusz Nyczek

*OT. POLFILM/EAST NEWS (3), ALEKSANDER JĄŁOSIŃSKI/FORUM, JAN BIELECKI/EAST NEWS, GRAZYNA JAWORSKA/AGENCJA GAZETA, *MAREK SZYMAŃSKI/REPORTER, DEF/D/FORUM, TVP/EAST NEWS, KRZYSZTOF ZUCZKOWSKI/PRZEGLĄD/FORUM, ROBERT PÁLKA/FOTOS-ART/FORUM

Agenci wygrali

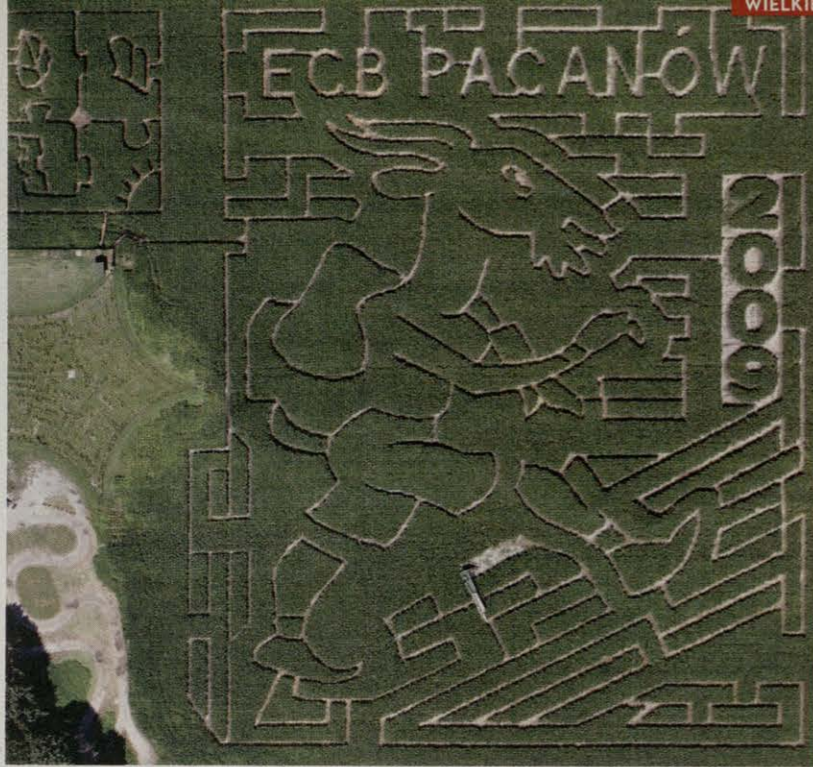
ABW najlepsza w cyberprzestrzeni

FUNKCJONARIUSZE AGENCJI Bezpieczeństwa Wewnętrznego wygrali zawody podczas International Cyber Defence Workshop 2009 (organizowane przez Departament Obrony USA i Uniwersytet Nebrasca). Drużyny z 15 krajów pozorowały ataki na systemy komputerowe oraz ich obronę. Trenerzy orzekli, że agenci ABW byli najlepsi. Warsztaty odbyły się po raz piąty, ale Polacy brali w nich udział pierwszy raz. – *iggy*

Diabeł tkwi w karate

Uprawianie wschodnich sportów walki grozi opętaniem

NA JASNEJ GÓRZE OBRA- dowawa konferencja egzorcystów. Spotkania odbywają się co dwa lata. Księża, psychologowie i demonologowie debatowali nad zagrożeniem złymi duchami i nad sposobami walki z szatanem. Doszli do wniosku, że nowe media, w tym Internet, stają się siedliskiem diabła, a uprawianie wschodnich sportów walki zwiększa ryzyko opętania. – *aj*



Największy z matolków

Od niedzieli 26 lipca można wejść do największego na świecie wizerunku bohatera dziecięcych opowieści. Labirynt w kształcie Koziołka Matołka wycięty w 3,5-hektarowym polu kukurydzy powstał obok pałacu w Kurozwkach przy współpracy z oddalonym o 30 kilometrów Europejskim Centrum Bajek w Patańowie. Wejście kosztuje pięć złotych, najdłuższa ścieżka labiryntu liczy pięć kilometrów. Przejścia wytyczono wiosną, gdy opryskano kiełki zabójczym herbicydem. Kukurydza ma teraz trzy metry wysokości i będzie paszą dla pałacowych koni. – *aj*

Kulisy parlamentu

POSŁOWIE PRACUJĄ W ZESPOŁACH TAK LENIWIE, JAKBY WAKACJE TRWAŁY CAŁY ROK

W SEJMIE OBECNEJ KADENCJI DZIAŁA ponad 40 zespołów parlamentarnych. To (w założeniu) ponadpartyjne grupy posłów i senatorów zainteresowanych daną tematyką. Tym samym stają się siłą doradczą komisji sejmowych, w których z kolei obowiązuje partyjny parytet.

Choć od wyborów minęło 21 miesięcy, większość zespołów jedynie powstała, uchwaliła regulamin, niektóre wybrały przewodniczących (aż trzech ma liczący sześciu członków Zespół Brydza Sportowego). Część nie zrobiła nawet tego – na przykład zespoły Debata czy do spraw Dialogu nie zebrały się ani razu.

Prace Zespołu do spraw Harcerstwa w Polsce i poza Granicami Kraju zamaryły jesienią ubiegłego roku, podczas gdy Zespół do spraw Harcerstwa pracy wciąż nie rozpoczął. To jedyne dublujące się zespo-

ły w obecnym parlamencie. – Sytuacja w tej kadencji wygląda lepiej niż za rządów AWS. Wtedy, gdy posłowie koalicji rządowej powoływali zespół, opozycja tworzyła analogiczny – mówi Dorota Zielińska-Bąk z Biura Obsługi Sejmu.

Wśród licznych zespołów dziwnej treści (na przykład Klimatyzmu z posłanką Nelli Rokitą czy Lubelszczyzny, w którym brak głównych posłów tego regionu – Izabeli Sierakowskiej, Janusza Palikota i Elżbiety Kruk) są i godne pochwały. Zespół do spraw Ratownictwa Górskiego i wodnego oraz Energetyki zorganizował kilka posiedzeń w kopalniach i elektrociepłowniach. Własnym sumptem zresztą, bo na działalność w zespołach w Sejmie nie ma pieniędzy.

Mimo braku gratyfikacji większość parlamentarzystów chce do

CV wpisać jakiś zespół, by wykazać się aktywnością. Rekordzistką jest Beata Bublewicz, posłanka PO, należąca do ośmiu.

Są i tacy, których i bez zespołów zauważamy na Wiejskiej. Janusz Palikot lub Jarosław Kaczyński nie należą do żadnego. Premier Donald Tusk tylko do Karszubskiego, a Waldemar Pawlak – do liczącego 104 członków Zespołu do spraw Strażaków. Rekord liczebności (109) przypada Zespołowi na rzecz Katolickiej Nauki Społecznej, który skupia niemal cały klub PiS i kilku posłów PO.

Do końca kadencji w temacie „sejmowe zespoły” możemy być świadkami wielu zmian. Przed wakacjami, 1 lipca, powołano Zespół do spraw Tradycji Łowieckich, na razie bez listy członków.

Aleksandra Pawlicka

37 semestrów na różnych kierunkach i różnych uczelniach studiował bez przerwy 50-letni dziś student. Żadnej dotąd nie skończył. **Gdyby jego zapal** do pozostawiania na uczelniach był połączony z chęcią nauki, wieczny student mógłby być **trzykrotnym magistrem** lub 12 razy obroniłby licencjat. – *ko*

Co robią Polacy na wakacjach?

• RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY •

Czytaj tylko w serwisie wiadomosci.wp.pl



INFORMACJE KOMENTARZE RELACJE ZDJĘCIA REPORTAŻE OPINIE FELIETONY

DOŚĆ FRYWOLNA WSPÓLNA POLITYKA ROLNA

LIGABUE, JEDEN Z NAJWIĘKSZYCH WŁOSKICH armatorów, dostał w 2008 roku 148 tysięcy euro dopłat w ramach unijnej Wspólnej Polityki Rolnej (WPR). Armator nie hoduje owiec, ale na pokładach jego ekskluzywnych statków podaje się cukier w saszetkach i mleczko do kawy wyłącznie europejskiego pochodzenia. Włoski rząd uznał, że dopłaty się należą, bo jest to wspieranie unijnego eksportu rolnego. Nawet jeśli produkt jest eksportowany w... żołądku pasażera.

To tylko jeden z wielu przykładów oryginalnego wykorzystania WPR. Komisji Europejskiej udało się zmusić państwa członkowskie do opublikowania list beneficjentów tej polityki. Okazuje się, że rządy krajowe, które odpowiadają za rozdział subsydiów w swoich krajach, ponad 25 procent z nich przyznały firmom niezwiązanym bezpośrednio z produkcją rolną.



332 tysiące euro dotacji dla producenta żelków

to zadośćuczynienie od Unii za to, że firma kupuje drogi cukier z europejskich buraków



USA-IZRAEL

Amerykanin buduje osiedla

Irving Moskowitz finansuje osadnictwo na Zachodnim Brzegu

DZIAŁALNOŚĆ OBYWATELA STANÓW ZJEDNOCZONYCH stała się poważnym problemem w stosunkach amerykańsko-izraelskich. Prezydent Barack Obama zażądał od Izraela natychmiastowego wstrzymania budowy nowego apartamentowca w arabskiej części Jerozolimy. Nie wiedział, że pieniądze na nią płyną z USA. Prasa wytropiła 80-letniego **Irvinga Moskowitza**, który od 1988 roku finansuje żydowskie osadnictwo na Zachodnim Brzegu i we wschodniej Jerozolimie pieniędzmi zarobionymi na salonie bingo w jednym ze slumsów Los Angeles. Już ponad 160 milionów dolarów Moskowitz przeznaczył na kontrowersyjne inwestycje, w wyniku których tysiące arabskich rodzin musiały opuścić swoje domy lub zostały odcięte od krewnych. Milioner nie ukrywa, że finansuje strategiczne projekty mieszka-



niowe, które mają zwiększyć izraelską obecność na Zachodnim Brzegu i we wschodniej Jerozolimie. Jednym z nich jest nowy apartamentowiec. Izrael stanowczo odrzuca żądanie wstrzymania jego budowy, a komentatorzy apelują do Obamy, by zajął się salonem bingo Moskowitza. – *mac*

Islandia do Unii

Chcemy do Unii Europejskiej – to oficjalne stanowisko rządu i parlamentu w Reykjavíku. Wniosek o członkostwo złożył ambasador Islandii na ręce MSZ Szwecji, która w tym półroczu przewodniczy UE. Decyzja o rozpoczęciu negocjacji akcesyjnych wywołała protesty islandzkich rybaków i rolników. Wyspa liczy 300 tysięcy mieszkańców.

Czeczenia opuszczona

Memoriał, największa organizacja obrony praw człowieka w Rosji, zakończyła misję w Czeczenii. Powodem jest zamordowanie Natalii Estemirowej, jednej z głównych współpracowniczek organizacji w regionie. Szefowie Memoriału uznali, że „nie mogą dłużej ryzykować życia kolegów”.

Włochy zamknięte

Organizacje praw człowieka protestują przeciw nowej ustawie imigracyjnej Włoch. Jako sankcje za nielegalne przekroczenie granicy przewiduje ona do 10 tysięcy euro mandatu i pół roku zamknięcia w ośrodku dla imigrantów. Kto udzieli schronienia nielegalnym przybyszom, może trafić za kratki na trzy lata. Liczba mieszkańców Afryki szukających schronienia we Włoszech wzrosła od zeszłego roku o 75 procent.

Z grypą nie lecis

Pierwsze linie lotnicze – British Airways i Virgin Atlantic – wprowadziły obostrzenia dla pasażerów, u których zachodzi podejrzenie **świńskiej grypy**. Kto skarży się na gorączkę, katar, bóle mięśni czy gardła, zgodnie z nowymi wytycznymi nie zostanie wpuszczony na pokład. Chyba że będzie dysponował zaświadczeniem od lekarza, że nie jest nosicielem wirusa AH1N1.



Sklonowani tropiciele

Sześć labradorów zaczyna pracę w służbie celnej na lotnisku w Seulu. Każdy z nich nazywa się Poppy, a ich prototypem jest wybitny kanadyjski pies tropiciel. Tylko 30 procent naturalnie urodzonych psów nadaje się na tropiciele. Klonowanie pozwala na podniesienie tego odsetka do 90 procent.

BIZNES

Co mówią liczby

1/8

stacji benzynowych działa w Polsce nielegalnie. Polska Organizacja Przemysłu i Handlu Naftowego podaje, że chodzi o blisko tysiąc punktów, które nie mają obecnie koncesji na obrót paliwem. Niestety, pełną listę stacji można znaleźć na wojewódzkich e-platformach dostępnych wyłącznie dla wybranych organów, takich jak policja, urzędy skarbowe czy CBS. – *mil*

2000 złotych

kosztuje roczna licencja dla didżejów na publiczne wykorzystywanie dowolnych utworów. Można ją wykupić na portalu Dj.zpav.pl. Oferta powstała w wyniku porozumienia organizacji zajmujących się ochroną praw autorskich. Dotychczas didżeje oddzielnie musieli uzyskiwać licencje od autorów, artystów i producentów. Było to drogie i sprzyjało piractwu. – *kom*

Handel

RZEMIEŚLNICY ZAROBIAJĄ NA PRL

RUSZYŁ WŁAŚNIE INTERNETOWY SKLEP Spodlady.com, który zamierza zarabiać na miłości Polaków do Polski Ludowej. Jednak nie znajdziemy w nim rzeczy używanych. W ofercie są produkty firm, które działają nieprzerwanie od PRL-u, choć zostały ostatnio zapomniane, na przykład kosmetyki Pani Walewska produkowane przez firmę Miraculum (obecnie właścicielem marki jest Kolastryna). Jest też słynna guma Turbo, której producent wprowadził właśnie splajtował, ale firma zdążyła jeszcze wejść w posiadanie ostatniej partii balonów. Będą też sprzedawane syfony do wody sodowej czy nowoczesne radioodbiorniki stylizowane na wzór tych z PRL-u. Mają je wykonywać małe zakłady rzemieślnicze. – *kom*

Podaj hasło i zaufaj

Wpisz na naszej stronie hasło bankowe, my do niego nie zajrzemy – zachęca jeden z serwisów pomagających kontrolować domowe wydatki. Pierwsi chętni już podają

BUDŻET DOMOWY KRZYSZTOF SZCZEPANIAK

Przyznaj szczerze: ile razy się zastanawiałeś, dlaczego twoja pensja rozeszła się tak szybko? Od niedawna w Internecie dostępne są aplikacje ułatwiające kontrolowanie domowych wydatków. Serwisy Benefi.pl, Mojegrosze.pl czy Cashcontrol.pl

to kopie coraz popularniejszych na Zachodzie programów do zarządzania domowym budżetem zwanych też PFM (z angielskiego Personal Finance Management). Na podstawie historii naszych transakcji programy te zliczają i podają w formie kolorowych wykresów, ile co miesiąc przeznaczamy na paliwo, restauracje czy edukację dzieci. Informują też o przekroczeniu ustalonych wcześniej limitów albo przekazują e-mailem (w Polsce zawsze jednak po połączeniu się z serwisem), że nasze saldo zbliża się do zera. Program jednak nie domyśla się, jakie produkty nabyliśmy, robiąc duże zakupy w markecie (no bo ni by jak). Dla lekkoduchów narzędzie może być jednak pomocne.



Po wakacjach na rynku pojawi się kolejny tego typu serwis, po raz pierwszy stworzony przez dużą firmę, która jest autorem wielu bankowych sys-

temów informatycznych. Ifin24.pl Comarchu w odróżnieniu od pozostałych tego typu aplikacji będzie płatny i wolny od reklam. – Na pewno nie będziemy wymagać od klientów podawania hasła bankowego – zapewnia Sylwia Hans, rzeczniczka Ifin24.pl.

Zupełnie inaczej niż Kontomierz.pl, który wszedł na rynek trzy miesiące temu i chwali się, że jest najwygodniejszy. – Hasła i kody dostępu do kont bankowych, o które prosimy naszych klientów po zalogowaniu się do serwisu, nigdy nie są wysyłane na serwer Kontomierza, lecz zostają na komputerze użytkownika – zapewnia Marcin Truszel, twórca aplikacji Kontomierz.pl. – Podobnie dzieje się z danymi osobowymi. Na przykład dane z przelewów są anonimizowane.

I wyjaśnia, że chodzi o to, by zaoszczędzić użytkownikom czas, bo dzięki podaniu hasła program sam zeskanyuje nasze konto. Tymczasem konkurencyjne serwisy zmuszają internautów do eksportowania specjalnego pliku z konta bankowego (zwykle w formacie CSV) na twardy dysk i zaimportowania go do programu PFM. Operacja trwa około minuty. Dla twórców Kontomierza to zbyt długo. – Choć połączenia są szyfrowane, nie ma żadnej pewności, że do twórców programu nic nie wycieka – komentuje Tomasz Piłat, specjalista CERT, rządowego zespołu zajmującego się bezpieczeństwem internetowym. Kontomierz na swojej stronie pisze wprost: „Spóradycznie jakaś dana osobowa może dostać się na serwer”. Co na to banki? – Nasz bank nie prowadzi żadnej współpracy z tego typu portalami. Zalecamy klientom, by logowali się wyłącznie przez stronę banku – przestrzega Anna Moszczyńska, rzeczniczka mBanku*. Korzystając z Kontomierza, trzeba pamiętać: ponosimy ryzyko mniej więcej takie jak przy podawaniu danych z kart kredytowych obcym sklepom. Do dziś mam z tym duży problem.

Marcin Truszel, twórca pierwszego w Polsce oficjalnego i niebankowego programu, który prosi użytkownika o podanie hasła bankowego: – Kontomierz nie ma dostępu i nie przechowuje żadnych danych dostępowych do kont bankowych



NIEWYGNIECIONE ZŁOTÓWKI KUPIĘ OD RĘKI

Z A ILE MOŻNA SPRZEDAĆ STO ZŁOTYCH? Nawet za 50 dolarów, czyli około 157 złotych. Banknot wystarczy wystawić na eBayu.

Choć brzmi to absurdalnie, na tej internetowej aukcji sprzedano już tysiące polskich banknotów będących aktualnie w obiegu. Kupują je kolekcjonerzy z odległych państw świata, gdzie nasza waluta rzadko dociera. – Wasze banknoty rzadko można kupić w kantorach, a nawet jeśli, to przeważnie noszą one ślady użytkowania, a takie nie interesują kolekcjonerów – tłumaczy Jonathan Broolm, mieszkaniec RPA, który importuje polską walutę od biznesmenów i wystawia na eBayu.

Handel polskimi banknotami jest legalny. – Nie ma żadnych przeciwwskazań do sprzedawania czy kupowania banknotów, niezależnie od tego, czy odbywa się to w kantorze, czy na aukcjach internetowych – usłyszeliśmy w biurze prasowym NBP. Początkowo handlem naszymi banknotami zajmowali się Litwini, mieszkańcy RPA i... Korei. Ci ostatni pozyskiwali złotówki dzięki znajomym biznesmenom, którzy często podróżowali do naszego kraju. Gdy okazało się, że to świetny interes, na eBayu znaleźli się naśladowcy, także z Polski. – *mar*

Handel

TORBA NA JESIENNĄ SZARÓWKĘ

SIEĆ HANDLOWA CARREFOUR zaczyna sprzedawać torby na zakupy zaopatrzone w element odblaskowy. To część akcji „Bądź bezpieczny na drodze” prowadzonej przez policję, do której sieć supermarketów się włączyła. Z badań wynika, że reklamówka jest widoczna dla kierowców z odległości około 120 metrów, dzięki czemu ryzyko potrącenia pieszo idącego w ciemności maleje sześciokrotnie. Z policyjnych statystyk wynika, że w ubiegłym roku piesi spowodowali blisko 6,5 tysiąca wypadków. Ilu z nich wracało z zakupów, nie wiadomo. Wiadomo, że odblaskowa torba będzie kosztować 5,5 złotego. – *iggy*

Zatrudnienie

PRACODAWCY CZUJĄ KRYZYS

GWAŁTOWNIE ROŚNIE LICZBA FIRM ZALEGAJĄCYCH z wypłatą wynagrodzeń swoim pracownikom – wynika z ubiegłotygodniowego raportu Państwowej Inspekcji Pracy. Największe problemy są w firmach zatrudniających mniej niż 50 osób, najczęściej z branży handlowej, naprawczej, a także budowlanej. Na zgłoszenia (które można składać także anonimowo) od pracownikó, którzy nie dostają na czas pensji, Inspekcja ma prawo reagować natychmiast. Za niewypłacenie wynagrodzenia w terminie pracodawca może zostać ukarany przez PIP mandatem do dwóch tysięcy złotych, a sądowa grzywna może sięgnąć nawet 30 tysięcy. – *iggy*

CORAZ WIĘCEJ SPÓŹNIONYCH PENSJI



REKLAMA

ZA TYM SMAKIEM POSZLIŚMY W OGIENI.

PRZY PRODUKCJI NASZEGO PIWA NIE UZNAMIEMY ŻADNYCH KOMPROMISÓW. PILSNERA WARSZAWY TYLKO NA ODTWARTYM OGIENIU. DZIĘKI TEMU PILSNER UZYSKUJE AUTENTYCZNY GORYCZKOWY AROMAT PRAŻONEGO ZIARNA ZE ZRÓWNOWAŻONĄ NUTĄ SŁODYCY.

PÓDZIĘSZ Z NAMI!

WYTRAWNY SMAK RODZI SIĘ Z CZASEM

Pilsner Urquell

► **Telegramy coraz popularniejsze, ale droższe.** Poczta Polska podnosi ceny telegramów z terminem dostarczenia w ciągu 8 godzin (z 7 do 20 złotych). Z tej formy komunikacji wciąż korzystają firmy windykacyjne, szpitale i biura podróży (na przykład informując o zmianie terminów wylotu). W 2008 roku poczta dostarczała każdego dnia średnio o 332 telegramy więcej niż w roku 2006.

2006	2008
852	1184

REKINY I LESZCZE POŁSKIEGO NETU

CZY DA SIĘ POWTÓRZYĆ SUKCES TWÓRCÓW PIERWSZYCH POLSKICH E-BIZNESÓW?

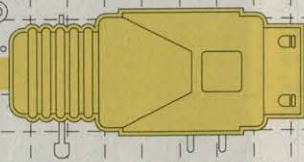
Leszek Bogdanowicz, twórca pierwszego w polskim Internecie katalogu stron WWW, który nazwał Wirtualną Polską. Katalog stał się potem portalem, ale jego twórca pokłócił się ze współnikami i odszedł z WP. Rewanż próbował jeszcze szukać w Arenie.pl, portalu, który słynął z wielkich pieniędzy łożonych na reklamę na początku XXI wieku. Bezsukcesnie.



Tomasz Kępiński, twórca spółki Polbox, która jako pierwsza dała Polakom darmowy dostęp do e-maili. Sprzedał ją w 2000 roku giełdowej firmie Softbank. Dobrze zrobił. Dziś Polbox już nie istnieje.

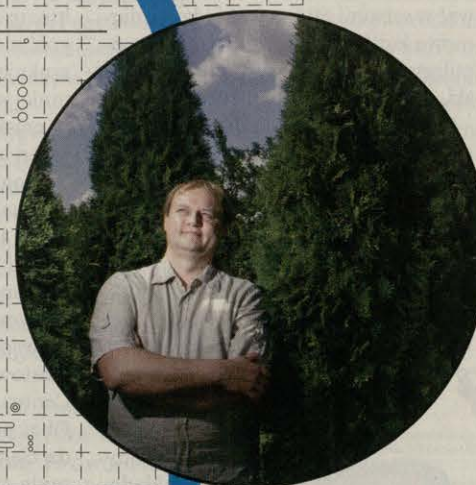


Stawomir Lachowski, twórca mBanku, pierwszego internetowego banku w Polsce, założonego w 2001 roku, był pewien, że Internet to rewolucja porównywalna z wynalezieniem druku. Inwestycja całkowicie się zwróciła w 2007 roku.



Tomasz Czechowicz, prezes funduszu MCI Management, zainwestował w portal Poland.com. Podupadający już portal udało mu się sprzedać za 25 milionów złotych.

Łukasz Fołtyn stworzył tani komunikator, gdy wszyscy próbowali budować drogie portale. Po udanej sprzedaży serwisu mocno lewicujący Fołtyn mógł zająć się wreszcie swoim hobby – polityką.



Zbigniew Sykulski na zamówioną 10 lat temu książkę w Amazon.com czekał zaledwie 10 dni. Nie zawahał się i skopiował pomysł na internetową księgarnię. Dziś jego Merlin.pl odwiedza sto tysięcy osób dziennie.



INWESTYCJE ZBIGNIEW DOMASZEWICZ

PIERWSI PRZEDSIĘBIORCY WYRUSZALI JAK PIONIERZY NA DZIKI ZACHÓD. W NIEZNANE. W POGONI ZA ZYSKIEM, Z CIEKAWOŚCI, Z ZAMIŁOWANIA DO RYZYKA ALBO PO PROSTU W OWCZYM PĘDZIE KOLONIZOWALI POLSKI INTERNET. ZA NIMI ZWYKLE PRZYCHODZILI WIĘKSI I PRZEJMOWALI ZIEMIE PONIĘCÓW

„Dupa” – wystukuje na klawiaturze w sali komputerowej Politechniki Warszawskiej student informatyki Tomasz Sobolewski i wysyła swój pierwszy, testowy e-mail do kolegi przy stanowisku obok. Nie ma jeszcze komunikatorów, blogów, internetowych portali, sklepów, aukcji i wirtualnych przelewów bankowych. Krzysztof Kononowicz powiedziałby: nie ma niczego. To początek lat 90. Zaledwie kilkanaście lat temu.

– Nikt wtedy nie używał poczty elektronicznej do komunikacji – mówi Tomasz Sobolewski, dziś informatyk w dużej firmie giełdowej i zwykły użytkownik sieci. – W ogóle nie przypuszczaliśmy, że Internet stanie się tak popularny.

– To był niesamowity okres. Moment, który zdarza się rzadko – wspomina profesor Wojciech Cellary z Katedry Technologii Informatycznych Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. – Powstawało coś zupełnie nowego.

Historię polskiego Internetu można opowiadać na dwa sposoby. Pierwszy to opowieść o naukowcach i technikach. O budowaniu akademickich sieci komputerowych, o nawiązywaniu połączeń, protokoły TCP/IP, oprogramowaniu. – Liderem w rozwoju Internetu był →

→ świat akademicki. Dla biznesu początkowo było to o wiele za trudne – mówi profesor Cellary.

Druga opowieść zaczyna się mniej więcej wtedy, gdy w USA powstają firmy Yahoo!, eBay, kilka lat przed narodzinami Google. Internetowy biznes zaczyna przybliżać nową komunikację i nowe medium zwykłym śmiertelnikom. Również w Polsce na internetową scenę wchodzi pionierzy. Kopiają pomysły z Ameryki, ale nie mają pojęcia, co ich czeka.

KAŻDY MA PRAWO DO E-MAILA

Rok 1991. Otwarcie warszawskiej giełdy. Rozwiązanie RWPG. Jan Krzysztof Bielecki zostaje premierem, a Marian Krzaklewski przewodniczącym Solidarności. Jeden dolar według kursu NBP kosztuje 11 tysięcy złotych. Polska uznaje niepodległość Ukrainy. Polski Internet jeszcze nie istnieje.

Ale 17 sierpnia 1991 roku naukowcom od informatyki i sieci komputerowych udaje się doprowadzić do pierwszej wymiany listu elektronicznego z zagranicą. Historyczny e-mail wędruje między Instytutem Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego a Ośrodkiem Komputerowym Uniwersytetu Kopenhaskiego w Danii. Nie pozostały po nim żadne pamiątkowe zdjęcia, zrzuty ekranu, nie zachował się sam e-mail. Tylko pamięć. Szkoda. Bo właśnie to wydarzenie najpowszechniej przyjmuje się za symboliczny moment narodzin polskiego Internetu.

W grudniu 1991 roku Okładę na łączność internetową z Polską znoszą USA. Od tego momentu Polska może być w pełni podłączona do światowej sieci. Pierwszym operatorem Internetu w kraju zostaje NASK, czyli Naukowa i Akademicka Sieć Komputerowa – instytucja powołana kilka miesięcy wcześniej przy Uniwersytecie Warszawskim, która miała organizować łączność komputerową dla środowiska naukowego i akademickiego. Wkrótce NASK uzyska status jednostki badawczo-rozwojowej, a potem stanie się przede wszystkim organizacją publiczną nadzorującą polski system domen internetowych.

Na razie nowy rodzaj komunikacji dostępny jest jednak w uczelnianych pracowniach głównie dla pracowników naukowych oraz studentów. Na terenie poczty elektronicznej pod strzechy Polacy muszą czekać jeszcze kilka lat. W kwietniu 1995 roku Tomasz Kępiński, już wcześniej zajmujący się informatyką i sieciami, tworzy w Warszawie spółkę Polbox, która ma zarabiać na podłączaniu ludzi i firm do Internetu. Udaje mu się przekonać kilku znajomych, by zainwestowali („To nie były duże pieniądze”) w jego projekt.

– Jeszcze nie wszystkie firmy w Polsce dysponowały faksem. A my namawialiśmy, by instalowały Internet. Trudno było wytłumaczyć ludziom, co to w ogóle jest i dlaczego tego potrzebują – opowiada Kępiński. – Ale mieliśmy silną wiarę, że te usługi staną się powszechne.



BLISKO 60 PROCENT STAŁYCH ŁĄCZY INTERNETOWYCH OBSŁUGUJE W POLSCE TRZECH NAJWIĘKSZYCH DOSTAWCÓW: TP SA, NETIA I UPC. 10 PROCENT RYNKU NALEŻY DO FIRM MULTIMEDIA I VECTRA.

W roku 1996 Telekomunikacja Polska uruchamia numer dostępowy do Internetu – słynne 0-20-21-22. Każdy, kto ma modem i linię telefoniczną, może połączyć się z siecią. To konkurencja dla Polboxu, ale taka, która napędza rynek i daje się wyżyć także prywatnym firmom dostępowym. Trzeba się jednak jeszcze



wypromować. Wtedy Kępiński wpada na przełomowy pomysł. – Wykombinowaliśmy, że zamiast wydawać pieniądze na marketing, taniej będzie zainwestować w serwer i zaofiarować ludziom darmowe konta e-mailowe. To miało spopularyzować firmę – wspomina Kępiński. – Efekt przerósł oczekiwania.

Pierwsze w Polsce darmowe konta poczty elektronicznej uruchomione w grudniu 1996 roku w domenie Polbox.com stają się hitem. Dla wielu użytkowników to szansa na pierwszy kontakt z Internetem. Kilka miesięcy później spółka udostępnia także darmowe konta WWW (w domenie Free.polbox.pl), dzięki którym



REKLAMA

mi porno. Nasz Internet zaczyna się zaludniać, a Polbox staje się pierwszą ikoną polskiej sieci.

WIRTUALNA POLSKA RODZI SIĘ W KARLSRUHE

Denominacja. Od pierwszego stycznia 1995 roku jeden nowy złoty wart jest 10 tysięcy starych. W Warszawie rusza pierwsza linia metra – a raczej pół linii. Jesienią postkomunista Aleksander Kwaśniewski wygrywa wybory prezydenckie, pokonując Lecha Wałęsę. W polskim Internecie nie ma jeszcze żadnego portalu.

Ale w ośrodku badań jądrowych w niemieckim Karlsruhe jest doktorant, niespełna 30-letni Leszek Bogdanowicz. Razem z ludźmi ze środowiska naukowego Politechniki Gdańskiej gromadzi adresy internetowe, pod którymi można znaleźć ciekawe witryny. Tworzą też Wirtualną Akademię – witrynę, na której publikują różne artykuły.



Gdy zbiór zbliża się do 400 adresów, powstaje coś w rodzaju katalogu stron WWW. To już załączek portalu – miejsca, które definiowano wówczas jako bramę do Internetu, stronę, przez którą gość może trafić na witryny, których poszukuje. Od takiego katalogu zaczęła się mniej więcej w tym samym czasie kariera najsłynniejszego portalu na świecie, amerykańskiego Yahoo!.

Bogdanowicz nazywa ten katalog Wirtualna Polska. – Witrynę upubliczniłem na serwerze Politechniki Gdańskiej i na początku zarządzałem nią z Niemiec – wspomina. Jeszcze w tym samym roku wraca do Polski i wraz ze współpracownikiem Markiem Borzestowskim zakłada w Gdańsku firmę Centrum Nowych Technologii (CNT). Obaj panowie (którzy za kilka lat będą ciągać się po sądach) zgodnie zajmują się budową serwisów internetowych i zdobywają pierwszy duży kontrakt – serwis internetowy dla dziennika „Rzeczpospolita”. Do firmy dołącza kolejny współnik, pieniądze poży-

czą znajomi z Niemiec (przez pewien czas pasywni udziałowcy CNT). Mimo to los portalu w zasadzie cały czas wisi na włosku. Nie przynosi prawie żadnych przychodów, a wymaga zaangażowania.

– W tamtych czasach najistotniejsze było pytanie, czy Internet w ogóle może być biznesem – wspomina Bogdanowicz. – Ja w to wierzyłem. Wszystko opierało się na współpracy ze zwykłymi użytkownikami sieci, którzy zgłaszali znalezione lub stworzone strony i je oceniali. Dzięki temu internauci uznali Wirtualną Polskę za swój portal, a nie za produkt tworzony wyłącznie komercyjnie. Do mnie należało akceptowanie zgłoszeń, rozwijanie różnych funkcji katalogu i portalu, moderowanie forów. Często brakowało czasu i sił, bo trzeba było jeszcze rozwijać firmę CNT i łączyć to z pracą na uczelni – wzdycha Bogdanowicz. – Portal robiony był po godzinach, czekając na lepsze czasy, które, jak się okazało, nadeszły.

Z czasem okazuje się, że to Wirtualna Polska, a nie budowanie serwisów w CNT, staje się najważniejszym biznesem gdańskiej firmy. Dostrzega to Maciej Grabski, młody gdańszczanin, który dorobił się na handlu częściami motoryzacyjnymi. Wykłada spory jak na owe czasy kapitał na rozwój portalu – sto tysięcy złotych. Bierze prawie połowę udziałów, dołącza do firmy i sam przychodzi do pracy.

Wirtualna Polska wyrasta na najpopularniejszą witrynę w polskim Internecie. Ale spółkę zaczynają rozsadzać konflikty. – Oparcie się głównie na relacjach i uzgodnieniach nieformalnych to był błąd – ocenia dzisiaj twórca WP. – Zaufanie w biznesie jest potrzebne, ale jeszcze bardziej potrzebne jest spisanie wszystkiego, aby wyeliminować pokusę zapomnienia o tym, co było ustalone.

Oto przygrzywka do pierwszego wielkiego konfliktu w polskim Internecie. Skonfliktowany z Grabskim i rozgoryczony z powodu innych współników Bogdanowicz odchodzi w złej atmosferze.

SMYKAŁKA DO HANDLU

Rok 1999. Do kin wchodzi „Ogniem i mieczem”. Polska staje się członkiem NATO. Michał Listkiewicz zostaje szefem PZPN, a „Pershing”, szef mafii z Pruszkowa, ginie w zamachu. Po raz pierwszy po wojnie Polska ma ujemny przyrost naturalny. Jarmark Europa na Stadionie Dziesięciolecia jest w szczytu handlowej potęgi. W naszym Internecie jeszcze nikt niczym nie handluje.

Ale handlować właśnie zaczyna Zbigniew Sykulski. Instruktor dżudo, z wykształcenia konstruktor silników lotniczych („Na szczęście żadnego nie skonstruowałem”), a zawodowo współnik w wydawnictwie Prószyński i S-ka. Dwa lata wcześniej kupił książkę w amerykańskiej księgarni internetowej Amazon.com. Po 10 dniach książka nadeszła. Ot, tak sobie. Sykulskiego zatkało. – Taki prosty model i tak sprawnie działa. Narzucała się myśl, żeby zrobić coś takiego u nas – wspomina.

Okoliczności sprzyjały. Firma Prószyński akurat miała i pieniądze na inwestycje, i doświadczenia z tradycyjną sprzedażą wysyłkową. Po dwóch latach pracy, w prima aprilis 1999 roku, oficjalnie startuje księgarnia internetowa Merlin.pl.

– Najwięcej czasu zabrało napisanie własnego oprogramowania do automatycznej obsługi sklepu internetowego – opowiada Sykulski. – Jedynym spo-

sobem płacenia, jaki ludzie w Polsce akceptowali, była płatność przy odbiorze. Żadnych płatności z góry. A to rodziło dla nas problem, bo musieliśmy wysyłać towar na ślepo, nie wiedząc, czy zamówienie nie jest głupim żartem. Sprawę udało się rozwiązać prosto – po zamówieniu prosiłmy e-mailowo klienta o weryfikację i potwierdzenie. To zadziałało idealnie.



Merlinem (nazwa pochodzi od legendarnego czarodzieja) zajmują się początkowo kilka osób przy ulicy Garażowej w Warszawie. Napływają coraz większe fale zamówień. W 1999 roku w USA Jeff Bezos, twórca Amazon.com, dostaje od tygodnika „Time” tytuł Człowieka Roku. Niedługo potem w Polsce Merlin.pl zaczyna być nazywany polskim Amazonem.

Kilka miesięcy po Merlinie, w grudniu 1999 roku, rusza inny serwis, który sprawi, że Polacy zaczną handlować w Internecie wszystkim, co popadnie. I tym razem pomysł to wierna kopia przedsięwzięcia z USA. Tak jak Merlin wzorował się na Amazonie, tak Allegro.pl uruchomione przez poznańską spółkę Surf Stop Shop wzoruje się na serwisie aukcyjnym eBay.com, który pozwala internautom wystawiać na licytację dowolne towary. Allegro stworzył mieszkający w Poznaniu Holender Arjan Bakker we współpracy z młodym programistą Tomaszem Dudziakiem. Zatrudniająca osiem osób firma mieści się w dwupokojowym mieszkaniu.

Witamy w katalogu sklepu internetowego Merlin!

W naszej ofercie znajdziesz:

- książki
- plasty CD i kasety magnetofonowe
- filmy na kasetach VHS i płytach DVD
- grę i programy komputerowe

Postanowiliśmy wykorzystać nieograniczone możliwości Internetu, aby stworzyć miejsce przedstawić swoim klientom pełnej aktualnej oferty wydawniczej całego kraju. Tymczasem multimedialny dostępnych w Polsce. Co więcej, za naszym pośrednictwem możesz zdobyć (wyszkolony jest dla Ciebie w nagrypanych wydawnictwach i antykwariatach).

Współpracujemy z wszystkimi działającymi w Polsce wydawcami i dajemy do tego, aby kasety magnetofonowe oraz filmy na kasetach VHS i na płytach DVD.

Merlin to nie tylko sklep internetowy. Możesz u nas przeczytać omówienia na języczekowy imponującą liczbę tytułów, ale przede wszystkim łatwiej, z jaką wódną kilkadziesiąt ty

Polskim internautom taki bazar się podoba. Już pod koniec stycznia 2000 roku na licytację w serwisie Allegro.pl ktoś wystawia volkswagena polo z ceną wywoławczą jeden złoty, która szybko rośnie do przeszło 30 tysięcy złotych. Po kilku miesiącach serwis przejmuje brytyjska grupa QXL Ricardo, ówczesnie jeden z najważniejszych graczy na europejskim rynku e-aukcji, prowadząca podobne serwisy w kilku krajach Starego Kontynentu. Bakker pozostaje przy sterach jako menedżer QXL Poland.

Już wkrótce okaże się, że Allegro to jeden z najlepszych interesów, jakie kiedykolwiek ktokolwiek zrobił w polskiej sieci, ale na razie QXL płaci za portal zaledwie 75 tysięcy dolarów.

Bo sukces serwisu nie jest jeszcze przesądzony – ma kilka tysięcy zarejestrowanych użytkowników, a to niewiele więcej niż ówczesne konkurencyjne serwisy aukcyjne, dziś już w większości zapomniane.

I wtedy Allegro wykonuje ruch, który doprowadzi go w swojej branży do pozycji niemal monopolisty.

W sierpniu 2000 roku QXL podpisuje umowę promocyjną z portalem Onet.pl. Allegro pozostaje pod własną marką i pod swoim adresem, ale niezależnie od tego działa jako serwis aukcyjny Onetu. Celem jest skłonienie do udziału w aukcjach użytkowników najpopularniejszego już wówczas w Polsce portalu. Umowa ma rekordową wartość miliona dolarów – tyle ma zapłacić QXL Onetowi, jeśli ten dostarczy Allegro określoną liczbę nowych handlujących.

Ile ostatecznie kosztował Allegro ten alians, tego firmy nigdy nie ujawniły. Podobno o wiele mniej niż ów sławetny milion. Ale od tego momentu Allegro zdobywa masę krytyczną i okazuje się już nie do zatrzymania. Rozjeżdża nie tylko konkurencję krajową, ale także zamożne firmy zagraniczne, takie jak na przykład austriacki lider e-aukcji, gdy ten próbuje desantu na polski rynek z serwisem OneTwoSold.pl →

Allegro

Witamy w katalogu sklepu internetowego Merlin!

<p>W naszej ofercie znajdziesz:</p> <ul style="list-style-type: none"> książki plasty CD i kasety magnetofonowe filmy na kasetach VHS i płytach DVD grę i programy komputerowe 	<p>Postanowiliśmy wykorzystać nieograniczone możliwości Internetu, aby stworzyć miejsce przedstawić swoim klientom pełnej aktualnej oferty wydawniczej całego kraju. Tymczasem multimedialny dostępnych w Polsce. Co więcej, za naszym pośrednictwem możesz zdobyć (wyszkolony jest dla Ciebie w nagrypanych wydawnictwach i antykwariatach).</p>
--	---

→ i kilkoma milionami dolarów w budżecie na promocje.

Już w 2001 roku Allegro może sobie pozwolić na niepopularną decyzję – wprowadza prowizję od zawartych transakcji. Potem stopniowo dochodzą następne opłaty. W kolejnym roku serwis zaczyna zarabiać. Ile? Nie wiadomo. Allegro konsekwentnie nie ujawnia danych finansowych, opowieści o pieniądzu unika

W POLSCE DOSTĘP DO SIECI MA 41 PROCENT RODZIN – WYNIKA Z DANYCH GUS. JESTEŚMY POD TYM WZGLĘDEM W EUROPEJSKIM OGONIE. W HOLANDII, SKANDYNAWII CZY NIEMCZECH TEN ODSETEK WYNOŚI 70 PROCENT

także Arjan Bakker, który według pogłosek w uruchomieniu serwisu zainwestował raptem 30 tysięcy złotych.

Dopiero w 2003 roku wybuch awantury o to, do kogo właściwie należy Allegro.

KOMU AUDI Z ARENY?

Rok 2000. Pierwszego stycznia pluszka milenijna ma ogłupić wszystkie komputery na świecie, ale nie ogłupia. Sejm wprowadza kary za najmniejszą nawet ilość narkotyków. Ponaddziesięć tysięcy koncertów spada w Paryżu na hotel, w którym giną dwie Polki. Andrzej Wajda dostaje Oscara. Firmy internetowe mnożą się jak króliki.

– Przez tę krótką chwilę firmy internetowe po prostu, przepraszam za wyrażenie, srały pieniędzmi – wspomina finansista, który w tamtych czasach pracował jako analityk w biurze maklerskim i – jak przyznaje – sam dał się ponieść owczemu pędowi. – Pamiętam, jak portal Arena.pl leką ręką zorganizował konkurs promocyjny, w którym nagrodą było audi TT.

Arena.pl to dzieło Leszka Bogdanowicza oraz braci Rafała i Wojciecha Pluteckich, również pionierów polskiego Internetu, założycieli spółki Internet Technologies świadczącej usługi dostępowe. Na inauguracyjnej imprezie twórcy Areny określają ją skromnie jako „portal drugiej generacji”.

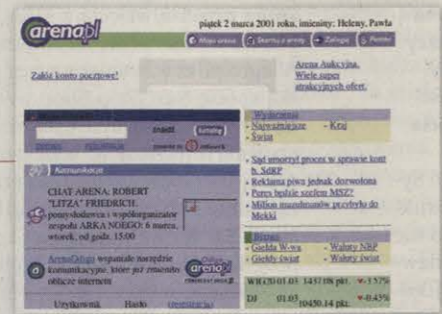
Według branżowej anegdoty Bogdanowicz każe wywiesić gigantyczny baner re-

klamowy Areny na jednym z rond w Gdańsku. Po co? Żeby tę demonstrację siły musiał oglądać codziennie jego ekswspólnik Marek Borzestowski, który jeździł tamtędy do pracy w Wirtualnej Polsce. Przez całe lato 2000 roku telewizja emituje spoty reklamowe Areny. W roli głównej Kayah uchodząca wówczas za jedną z najdroższych postaci na rynku reklamowym. Celem Areny jest warszawska giełda.

Inny portal – Poland.com – mierzy jeszcze wyżej. – Opierając się na wycenach banków inwestycyjnych, szacujemy, że wartość Poland.com sięgnie pod koniec roku 100–250 milionów dolarów. Wprowadzimy go na amerykański Nasdaq – zapowiada w 2000 roku Tomasz Czechowicz, prezes funduszu MCI Management, który sfinansował portal.

Dotcom to w tych czasach słowo klucz. Klucz do pieniędzy na giełdzie, do pieniędzy od inwestorów, do artykułów prasowych. Dotcom oznacza prawdziwą firmę internetową, która nie zaprzęta sobie głowy inną działalnością. W powszechnej opinii tylko takie firmy mają szansę odnieść sukces w nowej, internetowej gospodarce.

Ale nie każda firma nad Wisłą ma to szczęście być dotcomem. Niektóre, na przykład giełdowy Ariel z Radomia, po prostu produkują buty i nie mają z Internetem nic wspólnego. Ten problem da się jednak rozwiązać. Ariel odcina się od „anachronicznego” obuwnictwa, wchodzi w alians z firmą internetową ZigZag i oto w tabelach giełdowych pojawia się pod nową nazwą Internet Group. Podobną metamorfozę przechodzą kolejne spółki. Dealer samochodów AS Motors przeistacza się w 7Bulls.com, a łódzka garbarnia skór Chemiskór staje się spółką internetowo-medialną 4media.



Spółki giełdowe – od potężnych blue chipów po niewielkie firmy – na wyścigi zmieniają swoje strategie, tak by te uwzględniły inwestycje w Internet. To działa jak zaklęcie. Im większe zapowiadane wydatki, tym większa nagroda w postaci wzrostu kursu. Szeptel, mały operator telekomunikacyjny z okolic Łomży, ogłasza plany wielkich inwestycji w infrastrukturę internetową. Efektem jest natychmiastowy kilkakrotny wzrost cen akcji.

Giełdowa hossa wywołuje orgię internetowej przedsiębiorczości. Polskich portali internetowych w ciągu paru miesięcy wylęga się tyle, że trudno je policzyć. Powstają: Interia.pl, Gazeta.pl, YoYo.pl, Arena.pl, Ahoj.pl, Poland.com, Hoga.pl, Portal.pl, Internetia, E.pl i wiele innych przedsięwzięć dziś już zapomnianych. Potem nadchodzi czas na serwisy tematyczne zwane wówczas wortalami. Samych serwisów finansowych rodzi się kilkanaście.

Pieniądże na kolejne projekty internetowe wykładają zarządy spółek, ludzie z funduszy inwestycyjnych, inwestorzy indywidualni. – Nie musieliśmy wkładać zbyt wiele wysiłku w poszukiwanie inwestora. Prowadziliśmy rozmowy chyba z 30–40 spółkami IT, telekomunikacyjnymi i finansowymi – wyznawał w 2000 roku w rozmowie z branżowym serwisem IDG.pl wyluzowany Marek Tomkiewicz, szef portalu YoYo.pl.

ZROBIENI W BALONA

Rok 2000. Aleksander Kwaśniewski znów zostaje prezydentem, a Leszek Balcerowicz prezesem NBP. Polacy zaczynają wymieniać czarne tablice rejestracyjne na białe. Daniel Olbrychski rąbie szablą portrety w Zachęcie. Jak tak dalej pójdzie,



firm internetowych będzie w Polsce więcej niż internautów. Ale wielkimi krokami nadchodzi zagłada.

W 2000 roku dostęp do sieci ma w Polsce zaledwie około pięciu milionów osób. Tymczasem według pogłosek sam tylko portal Ahoj.pl – prowadzony przez Tomasza Raczkę w roli redaktora naczelnego i zatrudniającego w krótkim okresie świetności stu kilkudziesięciu pracowników – przejechał w ciągu niecałego roku około 80 milionów dola-

rów. A zarabia ochłapy, mimo że organizuje dla media plannerów spotkania promocyjne, na których ci mogą wygrać wycieczki do Buenos Aires.

Rafał Agnieszczak, pracownik Ahoj.pl: – Nikt się w tym czasie nie zastanawiał nad realiami biznesowymi, nie było dylematów, czy to się uda. Wszyscy wierzyli w Internet, niedowiarków nie było. Z imprezy w klubie na Smolnej zamiast do domu potrafiłiśmy pójść o 4 rano do pracy i siedzieć do popołudnia. Atmosfera była luźna, komfort pracy niesamowity. Bo jak można zmuszać do dyscypliny ludzi przyzwyczajonych do tworzenia przyszłości? – puszcza oko Agnieszczak.

To, jak portale i wortale mają zarabiać, jest wciąż niejasne. Niby wiadomo, że na reklamie i e-handlu. Jednak chętnych do reklamowania się i kupowania w Internecie jest o wiele za mało, by wyżywić legnące się dotcomy. – Ówczesnie model biznesowy portali horyzontalnych i tym bardziej wertykalnych wydawał mi się bardzo mglisty, zresztą chyba nie tylko mnie – przyznaje dziś Tomasz Czechowicz, nadal zresztą szef funduszu MCI Management. Akurat jego fundusz z inwestycji w Poland.com wyszedł obronną ręką – portal udało się w ostatniej chwili sprzedać Elektrimowi. Wprawdzie nie za 250 milionów dolarów, tylko za około 25 milionów złotych, ale szybko okazało się, że dobre i to. Po kolejnych kilku miesiącach Poland.com okazał się zupełnie bezwartościowy, a fatalne inwestycje internetowe prezes Elektrimu Amerykanki Barbary Lundberg, która postanowiła przepoczwaczyć wielobranżowy holding w koncern telekomunikacyjno-internetowy, okazały się jednym z gwoździ do trumny tej potężnej niegdyś spółki.

Bańka internetowa pęka stopniowo. W USA indeks giełdy Nasdaq spada już od marca 2000 roku, ale w Polsce załamanie euforii następuje z kilkumiesięcznym opóźnieniem. Rzutem na taśmę wchodzi na warszawską giełdę Interia.pl – tuż przed pęknięciem banki zbiera od inwestorów pieniądze, dzięki którym zdoła przetrwać okres zapaści. Tego szczęścia nie ma już Arena.pl. Firma długo walczy o życie i upada dopiero w drugiej połowie 2001 roku, gdy już prawie jedną nogą jest na giełdzie i wydaje się, że ma pieniądze w kieszeni.



Rafał Agnieszczak: – Kiedy po raz pierwszy spóźniła się wypłata, niektórzy z nas zrozumieli, że długo nie pociągniemy. Pierwsi, którzy opuszczali „Titanica”, starali się wracać do swoich dawnych pracodawców. Załoga wykruszała się przez kolejne miesiące, w miarę jak topniała nadzieja, że coś jeszcze uda się zrobić.

Cudu nie ma, utopia się wali. Portale, serwisy i cały internetowy plankton toną jeden po drugim.

INTERNET JAK W BANKU

Rok 2001. Od kul killera ginie eksminister sportu Jacek Dębski. Startuje pierwszy w kraju 24-godzinny kanał informacyjny TVN 24. Umiera Edward Gierek, SLD wygrywa wybory, a Leszek Miller zostaje premierem. Kupiony za pięć milionów funtów Jerzy Dudek staje w bramce Liverpoolu. Według sondaży 60 procent Polaków nigdy nie powierzyłoby swoich pieniędzy wirtualnemu bankowi.

Ale sondażom hardo zaprzecza Sławomir Lachowski, wiceprezes BRE Banku i twórca mBanku, pierwszego internetowego banku w Polsce. W grudniu 2001 roku Lachowski odnotowuje, że jego mBank po zaledwie roku działalności zebrał miliard złotych depozytów. Branża finansowa jest zszokowana. Bank tylko w Internecie? Bez oddziałów? – Pamiętam do dziś te ironiczne uśmiešky wielkich bankowców, gdy kilka lat wcześniej przekonywali ich, że Internet będzie szeroko wykorzystywany w bankowości – wspomina Tomasz Jażdżyński, szef Interii.

Lachowskiego, który często bywa w Kalifornii – w siedzibie organizacji kart płatniczych Visa International – nikt przekonywać nie musi. – Byłem pewien, że Internet to rewolucja porównywalna z wynalezieniem druku. Że wpłynie na świat, na gospodarkę, na sposób podejmowania decyzji, w tym decyzji finansowych – wspomina Lachowski. – To była tylko kwestia czasu, aby ludzie od pisania e-maili i przeglądania portali przeszli do wykorzystywania Internetu w bankowości.



Prezes BRE Wojciech Kostrzewa podziela jego przeświadczenie. Lachowski przekonuje go, żeby odłożyć plan budowy zwykłego banku detalicznego z siecią oddziałów (który potem powstał jako MultiBank) i jak najszybciej otwierać bank w Internecie. Ma szczęście – do zupełnie nowego projektu może zatrudniać zapaleńców, nie musi zmieniać mentalności starych kadr. Stworzenie mBanku zajmuje kilka miesięcy. Lachowski: – Spieszyliśmy się, bo chcieliśmy zgarnąć premię za pierwszeństwo.

mBank.pl startuje w listopadzie 2000 roku, w nocy z soboty na niedzielę. Ma to podkreślać jego niezwykłość. Oferuje atrakcyjne oprocentowanie. Niedługo, chwilę po starcie, na dwa dni zapychają się łącza. To wina klientów. Jest ich za dużo – już w pierwszym miesiącu 11 tysięcy. Bank przeprasza i zwiększa przepustowość.

Na rynek wchodzi kolejne banki online. „Nie funduj bankowi marmurowych schodów” – przekonują reklamy kolejnego internetowego banku Inteligo. I nieufni Polacy dają się przekonać. Bankowość internetowa zadamawia się nad Wisłą na dobre. Bank, który wszedł w ten biznes pierwszy, pozostaje największy. W pierwszym roku działania rachunek w mBanku zakłada 112 tysięcy osób, w drugim – 250 tysięcy.

CZAS NA MAŁE GADU-GADU

Rok 2003. Adam Małysz trzeci raz z rzędu zdobywa Puchar Świata. Lew Rywin staje przed komisją śledczą. Polska podpisuje kontrakt na kupno myśliwców F-16. W referendum unijnym 77 procent głosujących opowiada się za wejściem do UE. Polski biznes internetowy jest w recesji. Ale nie cały.

W starym, dość obskurnym biurcu w centrum Warszawy na drzwiach jednego z pokoi zwiisa niedbale przypięta kartka z wypisaną flamastrem nazwą firmy SMS-Express. Za drzwiami urzęduje 29-letni Łukasz Foltyn, twórca komunikatora Gadu-Gadu, prezes i zarazem jedyny pracownik firmy. Wie już wtedy, że o jej przyszłość na najbliższe lata może być spokojny. Gadu-Gadu ma półtora miliona użytkowników, a firma przynosi zyski.

→ Foltyn Ameryki nie odkrywał. Zrobili to za niego już w 1996 roku czterej dwudziestokilkuletni Izraelczycy, którym przeszkadzało, że internauci na świecie nie mogą komunikować się ze sobą na żywo, tylko muszą wysyłać e-maile. Wyprodukowali więc programik, który można sobie za darmo ściągnąć z sieci i prowadzić dyskusje online. Programik nazwano ICQ, inaczej mówiąc *I seek you*, czyli „Szukam cię”, a nowa technologia z czasem zyskała sobie w języku polskim miano komunikatora. W czerwcu 1998 roku twórcy ICQ (którego używało już 12 milionów osób) sprzedają swój komunikator amerykańskiemu gigantowi internetowemu America Online (AOL) za 287 milionów dolarów. W Polsce Foltyn stwierdza, że czas skopiować ten pomysł.

– Założyć firmę, stworzyć polski komunikator, spopularyzować go u nas i sprzedać. Uznałem, że mogę w ten sposób trochę zarobić – wspomina warszawski informatyk. Zaczyna od programu SMS Express pozwalającego na wysyłanie SMS-ów z Internetu na komórki. W roku 1999 promuje go na forach dyskusyjnych. Program podoba się internautom, zdobywa kilkadziesiąt tysięcy użytkowników. To kapitał, z którym można szukać inwestora i pieniędzy na rozwój prawdziwego biznesu. Propozycję Foltyna odrzuca między innymi Wirtualna Polska. Ale godzi się na nią fundusz Warsaw Equity Holding (WEH). W 2000 roku w zamian za 45 procent udziałów zasila firmę Foltyna kwotą około 700 tysięcy złotych i płaci mu nieujawnioną kwotę za prawa autorskie do programu. Foltyn zostaje prezesem spółki, podczas burzy mózgów wyklucza się nazwa Gadu-Gadu. Komunikator startuje w sierpniu 2000 roku i praktycznie nie wymaga promocji – idealnie dzia-

ła tak zwany marketing wirusowy. Kto zainstaluje sobie komunikator, zaczyna namawiać znajomych, by też to zrobili – inaczej nie byłoby z kim gadać.

Foltyn utajnia swój numer telefonu komórkowego, żeby nie zasypała go lawina pytań technicznych od użytkowników. A na zatrudnienie pracownika do udzielania porad szkoda na razie pieniędzy. – Komunikator na tle portali internetowych wydawał się czymś nieszczególnym. Ale portal wymaga mnóstwa pracowników, którym trzeba płacić, komunikator zaś można prowadzić za pół darmo i mimo to zdobyć rzeszę użytkowników – mówi.

Miesięczne przychody Gadu-Gadu z reklamy szybko zaczynają przewyższać koszty. Firma Foltyna bez problemu przechodzi przez mroczny okres recesji w e-biznesie. On sam sprzedaje kolejne swoje udziały funduszowi WEH, który staje się większościowym właścicielem spółki. Pojawia się coraz więcej konkurencyjnych komunikatorów, ale Gadu-Gadu nie są już w stanie zagrozić.

ŚWIAT SIĘ ZMIENIA

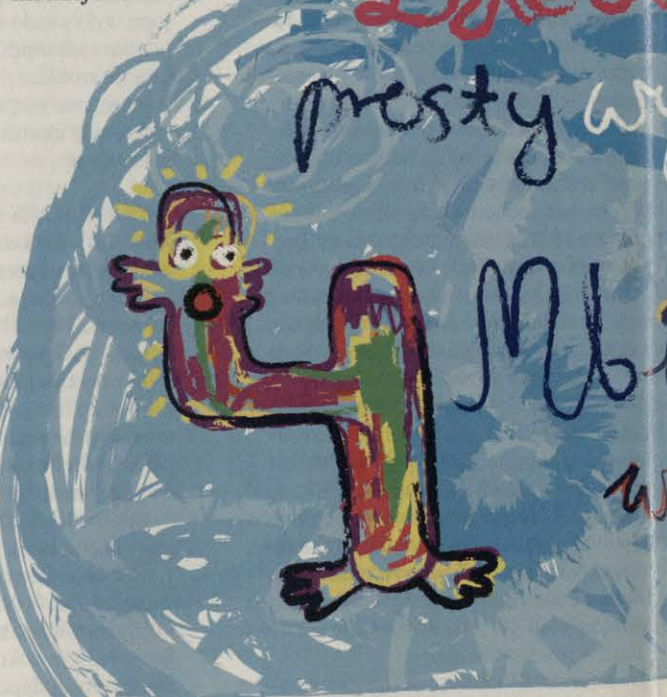
Rok 2009. Trwa światowy kryzys ekonomiczny. Polska świętuje dwudziestolecie obalenia komunizmu. „Dziennik” ustala tożsamość blogerki Kataryny i sprawia, że przestaje być ona anonimowa, a radny sejmiku mazowieckiego Marian Brudzyński skrzykuje Polaków do zbiorowych modłów przeciwko warszawskiemu koncertowi Madonny 15 sierpnia, w Święto Wniebowzięcia Maryi. Firma Gemius podaje, że z Internetu korzysta 16 milionów Polaków. To ponad 44 procent osób w wieku powyżej siedmiu lat. A w grupie wiekowej 16–24 lata ten odsetek wynosi aż 87 procent. Czyli prawie wszyscy.

Co poza tym?

Wydatki na reklamę w polskim Internecie w ubiegłym roku po raz pierwszy w historii przekroczyły miliard złotych. Jak podają firma PwC i organizacja branżowa IAB, jest to skok aż o 58 procent rok do roku. Internet zbiera już więcej pieniędzy z reklam niż radio, prasa czy outdoor. Jest drugi po telewizji. I jest jedynym medium w Polsce, którego przychody z reklam mają w tym roku nadal rosnąć. Mimo kryzysu.

Zakupy w Internecie robi w Polsce cztery–pięć milionów klientów. Mają do wyboru aukcje oraz kilka tysięcy e-sklepów. W ubiegłym roku kupili w sieci towary za 11 miliardów złotych, o 36 procent więcej niż rok wcześniej. Na ten rok analitycy Stowarzyszenia Marketingu Bezpłatnego przewidują dalszy wzrost e-handlu do 13,2 miliarda złotych.

Nawet handel tradycyjny coraz mocniej zale-



Teraz w Netii jeszcze szybszy internet. Za 4 Mbit/s możesz płacić tylko 49 złotych miesięcznie – tyle co za 1 Mbit/s. Możesz, ale nie musisz.

Szybki Internet

0 801 802 803
SMS: 4144

www.netia.pl

Wszystkie podane przepływności to przepływności w kierunku, np. 1 Mbit/s to przepływność do 1 Mbit/s. Szczegółowe Warunki Promocji i dostępną ofertę w netia.pl. Podana cena obowiązuje przez okres 12 miesięcy na 24 miesiące, przy zakupie pakietu internet i telefon.

ży od Internetu. Karierę wśród marketingowców robi słowo „prosument”, czyli aktywny konsument internauta, który nawet jeśli kupuje jakiś towar w realu, to szuka opinii o nim innych internautów, zadaje pytania, porównuje ceny oraz sam recenzuje i opisuje zakupione towary i marki. Wartość takich zakupów inspirowanych Internetem to według SMB kolejne 25 miliardów złotych.

Ponad połowa internautów obsługuje przez Internet swoje konto w banku. Według statystyk Związku Banków Polskich liczba aktywnych klientów bankowości elektronicznej przekracza 6,4 miliona – w tym są 653 tysiące małych i średnich przedsiębiorców.

– Było wąskie grono ludzi z wizją, żyjących w przekonaniu, że tworzą nowy świat. I cała reszta, która uważała, że eksycytujemy się jakąś ciekawostką. Tak zapamiętałem lata 90. – mówi Tomasz Jażdżyński, prezes Interii. – I okazało się, że mieliśmy rację.

Tomasz Kępiński nie wierzy, aby na marce Polbox komukolwiek udało się jeszcze zrobić biznes, nawet gdyby ktoś wpadł nagle na pomysł jej reaktywacji (firma funkcjonowała do 2008 roku). On sam prowadzi obecnie firmę szkoleniową. Jest zadowolony.

Leszek Bogdanowicz zastrzega, by nie utożsamiać go tylko z początkami Wirtualnej Polski. Po upadku Areny przez kilka lat prowadził na Woronicza projekt tele-

REKLAMA

mian żadnych udziałów w firmach, które wspiera. – Ale może kiedyś we współpracy z tymi ludźmi wejde jeszcze na rynek z jakimś nowym biznesem – zapowiada.

Sławomir Lachowski, twórca mBanku, a potem prezes całego BRE Banku, ostatnio przeprowadził analizy rynków chińskiego i azjatyckiego. Na użytek prywatny, bo w ubiegłym roku główny udziałowiec BRE, niemiecki Commerzbank, pozbył się go. Podobno za skłonność do nadmiernej samodzielności. – Mając w głowie dobry pomysł, można całkowicie zmienić rynek. Nawet w czasach kryzysu. Pod warunkiem że nie powielasz dotychczasowych wzorców, nawet najlepszych, tylko zaproponujesz zupełnie nowy model – mówi Lachowski. – Ja na pewno wrócę do biznesu.

Zdaniem Tomasza Jażdżyńskiego hossa internetowa 1999–2000 nie została całkowicie zmarnowana. – Pękła bańka, ale kadry pozostały. Młodzi ludzie, którzy zdążyli dobrze poznać Internet – twierdzi szef Interii.

Takie kadry to na przykład Rafał Agnieszczak, ekspracownik Ahoj.pl. Po zatonięciu portalu zaczął uruchamiać własne przedsiębiorstwa internetowe. – Perspektywa lat pracy w dziale marketingu jakiejś dużej firmy była przerażająca. W Ahoj znalazłem współpracownika – programistę. Miałem sporą wiedzę o Internecie i tylko 21 lat, więc niewiele ryzykowałem. I wierzyłem w to, że Internet wcześniej czy później zaskoczy. Nie przypominam sobie dnia, żebym żałował tej decyzji – mówi.

Można mu wierzyć. Oprócz serwisu aukcyjnego Świstak.pl, który trudno uznać za komercyjny przebój (choć jakoś utrzymuje się na rynku, konkurując z Allegro i eBay), Agnieszczak tworzy serwis Fotka.pl. Internauci zamieszczają w nim i oceniają swoje zdjęcia. Prosty pomysł daje Fotce miejsce w czołówce popularności polskiego Internetu. A Agnieszczakowi pieniądze. Ale to już opowieść o innych przejawach internetowej przedsiębiorczości i innych sukcesach.

Choćby takich jak portal O2.pl stworzony małym kosztem i własnym sumptem przez kilku młodych ludzi, który zdołał przebić się do ścisłej czołówki polskich portali, od dawna dobrze zarabia i pozostaje niezależny od jakiegokolwiek koncernu. Albo takich jak porównywarki cen – ulubione narzędzie wielu internautów. Jak popularne serwisy finansowe Money.pl i Bankier.pl. Jak serwisy plotkarskie. Jak blogi. Jak Grono.pl, Goldenline.pl i inne wirtualne społecznościowe – w tym tak zwane serwisy dziennikarstwa obywatelskiego – które wyroiły się na fali nurtu Web 2.0. A zwłaszcza takich jak Nasza-klasa, fenomen lat 2006–2007, obecnie trzecia wirtualna w Polsce (9,4 milionów użytkowników miesięcznie), przejęta za nieujawnioną kwotę przez zarejestrowany w Estonii fundusz Forticom (za którym stoi między innymi kapitał rosyjski kontrolowany przez Jurija Milnera – internetowego przedsiębiorcę z Moskwy). I oczywiście skopiowana z amerykańskiego pomysłu Classmates.com.

Internet wyżywił wreszta nie tylko firmy zakładające i prowadzące serwisy. Stał się całym ekosystemem, dzięki któremu dobrze żyją firmy reklamowo-marketingowe (agencje interaktywne), firmy dostawo-hostingowe czy nawet handlarze domen. I wielu innych. Niestety, także internetowi oszuści grasujący głównie na aukcjach (ale potrafiący nawet zakładać fałszywe e-sklepy) i złodzieje okradający internetowe konta bankowe, operujący głównie z wschodniej granicy.

Rafał Agnieszczak: – Tuż po transformacji ustrojowej, kiedy rozdzielił się prywatny biznes, była niepowtarzalna szansa, żeby nie umiść nic, osiągnąć wiele. 10 lat później kolejną szansą na taką karierę był właśnie Internet.

Onet w rękach koncernu ITI, Wirtualna Polska w Telekomunikacji Polskiej, Gadu-Gadu i Allegro w posiadaniu korporacji medialnej z RPA, nawet Naszą-klasę kontrolują fundusze ze Wschodu. A do tego wszechpotężny Google. Czy to definitywny koniec Dzikiego Zachodu?

Nie całkiem. Internet zmienia się błyskawicznie. O najbardziej dziś okrzyczanych serwisach mikroblogowych w rodzaju Twittera (w Polsce najbardziej znaną jego kalką jest Blip) jeszcze rok temu słyszała tylko garstka entuzjastów. Karty są rozdane, ale nie na zawsze. Agnieszczak: – Nadal można w ciągu roku, dwóch lat zrobić serwis wart kilka milionów złotych. Czy warto więc pracować na etacie? Nie! Do dzisiaj Internet to biznes wielkich okazji. □

ZAJRZYJ NA WWW.PRZEKROJ.PL
Aby ratować Wirtualną Polskę przed upadkiem, trzeba było przejąć laptop współnika i ściągnąć menedżerów o reputacji rzeźników. W walce o Allegro pada oskarżenie, że jego twórca ukradł spółkę, która wcześniej zainwestowała pieniądze w ten portal. Najbardziej burzliwe wojny i konflikty polskiego Internetu na kraj.przekroj.pl

33 BLOGI WARTO UWAGI

PONAD 3 MILIONY POLAKÓW STAŁE CZYTA BLOGI, OKOŁO 800 TYSIĘCY JE PROWADZI. KAŻDY CZYTA OD KILKU DO KILKUNASTU. REDAKCJA „PRZEKROJU” PROPONUJE WŁASNĄ LISTĘ POLECANYCH ZAKŁADEK. OTO ALFABETYCZNA LISTA BLOGÓW, KTÓRE WARTO POZNAĆ, Z BARDZO RÓŻNYCH PÓLEK

Kryj kontakty?

Rozumiem zastanowienie twórcy, zwłaszcza w przypadku sprzedaży biletów na koncerty (bo, jak sprządała informacja, że "bardzo aktywni i seksowni są"). Może być zakazywany do drwin, jak również do wyśmiania. Ale kontakty?

aaaby-sprzedac.blogspot.com
Ten blog to nieustające zadziwienie – co, a przede wszystkim jak fotografują ludzie, by sprzedać na Allegro suknię ślubną, akwarium lub książkę. Na przykład słynne dzieło Tadeusza Zielińskiego pod tytułem „Boy”. Na szczególną uwagę zasługują domorośli mistrzowie programu Paint, którzy potrafią zmienić na zdjęciu bieliznę czarną w białą, uroczą zamazać twarz panny młodej lub usunąć niewygodne przedmioty.

WARSZAWA POLSKI NEON • POLISH NEON
Irena Karwińska

art.blox.pl
„Oto bardzo, bardzo bogaty pan” [tu zdjęcie Romana Abramowicza – przyp. red.] – pisze Strembol, autor najlepszego polskiego blogu o sztuce, w charakterystyczny dla siebie sposób wychodząc daleko poza zasuszone grono krytyków sztuk wizualnych. „Dotąd kupował głównie piłkarzy: Drogbę, Szewczenkę i Robbena [tu kolejne zdjęcia – przyp. red.]. Teraz do jego stajni dołączyli Freud i Bacon” [tu z kolei kilka obrazów – przyp. red.]. Panie Strembol, dlaczego od pół roku pan milczy? Jeśli nie wystarczy panu komentarze w stylu: „Czy autor poszedł do więzienia?”, dodajemy, że redakcja „Przekroju” czeka.

antyweb.pl
W ciągu kilku lat z blogu zamienił się w jeden z najciekawszych serwisów w Internecie. Grzegorz Marczak przegląda światowe doniesienia, a informacje o polskiej stronie sieci często zbiera sam. Ostatnio odnotował pierwsze spadki w liczbie użytkowników Naszej-klasy, zanalizował zmiany Allegro, stale kontroluje wydarzenia wokół mikroblogów w typie Twittera czy Blipa. Jest szybki, ma szerokie grono stałych czytelników (prawie tyśiąc stałych subskrybentów).

archeowiesci.wordpress.com
Kto by postawił pieniądze na to, że jeden z najchętniej odwiedzanych polskich blogów będzie poświęcony odkrywcom z prehistorii? Jego autor Wojciech Pastuszka pokazuje, jak powinien wyglądać dobry blog tematyczny. Sam zbiera informacje i namawia badaczy do przesyłania mu ich bezpośrednio – a ma to sens, skoro Archeowiesci stały się najpopularniejszą polską stroną poświęconą archeologii.

bialekozaczki.blog.pl
Pisaliśmy już w „Przekroju” parę lat temu o białych kozaczkach, polskim fenomenie kulturowym i szaleństwie wywołanym przez serwis, który zbiera zdjęcia kobiet noszących takie właśnie obuwie. Dziś blog jest popularny i obwiszony reklamami przeznaczonymi – jak całość – raczej dla dorosłych. Powiedzmy, że małoletnim obcowanie z modą w takim wydaniu może zepsuć jeśli nie moralność, to dobry gust.

ANTYWEB Czyli nasz internetowy magazyn

Techcrunch opublikuje dzisiaj wykradzione podczas włamania dokumenty Twittera

CONFIDENTIAL

Będzie dzisiaj wesoło – wszystko zaczęło się od włamania na konto założyciela Twittera i innych pracowników tej firmy. Haker włamał się również na ich skrzynki pocztowe co w efekcie dało dostęp do wielu kont i informacji związanych z Twitterem. Haker uzyskał dostęp do kont Evana Williamsa na iPhonie, Amazon, Apple, AT&T, MobileMe itp.

Mając dostęp do skrzynki pocztowej można zresetować hasło w każdym serwisie – również w rejestratorze domeny, wprawdzie haker nie przekierował domeny Twitter.com na inny serwer ale z tego co napisał mógł to bez problemu zrobić.

Ilustrować wspaniałą historię twórczości przeszłości – to jest...

Wieloletni twórca, w tym czasie tworzył wspaniałe dzieła sztuki, które stały się niekwestionowanymi arcydziełami sztuki. W tym czasie tworzył wspaniałe dzieła sztuki, które stały się niekwestionowanymi arcydziełami sztuki.

bartpogoda.net
Miesiąc-tuk-tukiem przez południowe Chiny, dwa miesiące autostopem przez Japonię. Etiopia, Chile, Salwador, Nepal, ostatnio mongolski step... Bartek Pogoda jeździ na wycieczki, na których niewiele z nas było. Podczas wypraw nie fotografuje zabytków i malowniczych widoków, tylko codzienne życie autochtonów. Kiedy akurat siedzi w Warszawie, też produkuje ciekawe zdjęcia. Swoje eskapady relacjonuje w Internecie od prehistorycznego 1997 roku.

A piekło wezmę ze sobą. Do nieba...
20 lipca 2009
Ciepło jest.

Do nieba, do nieba! I będzie miał swój udział w tym wszystkim, co się dzieje. I będzie miał swój udział w tym wszystkim, co się dzieje. I będzie miał swój udział w tym wszystkim, co się dzieje.

blond-bond.blog.onet.pl
Zapiski kobiecej wersji agenta 007. Jej misją to zmiana pracy, urządzenie nowego domu, dbanie o narzeczonego oraz o siebie i walka z ekspansywnymi sprzedawczyniami z drogerii. Dążenie do ideału to fatamorgana, co autorka komentuje z kapitalną autoironią („Poranne szykowanie miały skrócić dwie łazienki. W rezultacie jest odwrotnie. Biegamy góra dół, bo suszarka na dole, bo na górę skończył się balsam, bo w dolnej zabrakło ręczników. Najwięcej, rzecz jasna, biegam ja”). Warto czytać, by – jak Blond Bond – nie dać się zwariować ambicjom i dyktatowi szczęścia.

enklasa.blogspot.com
W podtytule: „Absurdy Naszej Klasy”. Tylko dla ludzi o mocnych nerwach, choć wszystkie zdjęcia tu publikowane zdobią profile ich właścicieli (zwykle przedstawiających się z imienia i nazwiska). Najczęściej występujące cykle: „dziunie” (jak są to nazywane) w bieleżnie w pozach rodem z filmów porno, panowie oddający moc w towarzystwie kolegów, sfotografowani chyłkiem ludzie zamroczeni alkoholem albo domorośli sympatycy idei faszystowskich. Raj dla socjologa.

Głos Rydyzka
Blog dla ludzi, którzy...

igod.tumblr.com
Czajnik vs. toster. Autoportret nakreślony poprzez gust. Piosenka do odsłuchania. Filmik do obejrzenia. Mixtape kanadyjskiego didżeja do ściągnięcia. Kadr z serialu. Czyjś obraz. Do tego złote myśli: „Mam dość lekarzy przepisujących mi leki bez fajnych efektów ubocznych!”, i ważne pytania: „Zastanawialiście się kiedyś, jaki kolor mają siniaki u smerfów?”. Wszystkie notki na jeden szybki gryz. Nie wiemy, kto za tym stoi, i nie interesuje nas to.

Blog de Bart
Zachęcam do korzystania ze zdobytych najnowszych technologii i zaprenumerowania mojego kanału RSS!

Pseudonauka i cycki
20 lipca 2009

Podziękowania dla...
Pierwszymi...
Pierwszymi...
Pierwszymi...

licorea.pl/bart/blog
Blog de Bart – czyli nienapastliwy, trzeźwo myślący ateista i sceptyk w akcji. Wpisy nie są częste, za to przemyślane, inteligentne, z argumentacją i licznymi linkami źródłowymi. Całość pisana przezycie, dowcipnie, a czasem bardzo dowcipnie. Bez pogoni za „czarnym”, bo Bart to raczej tropiciel bezmyślności, hucpy i różnych, jak to nazywa, „czarów-marów”. Szczególnie smakowite posty poświęcił tużom prawicowej prawicy Tomaszowi Terlikowskiemu i niejakiemu Janowi Bodakowskiemu.

glosrydyzka.blox.pl
Najmocniejszym argumentem przeciwko Radiu Maryja są zazwyczaj nie publicystyczne podjazdy przeciwników, tylko proste cytaty z jego pracowników i szefów. Jacek Holub od lat prowadzi bezcenne archiwum relacji z życia „moherowych beretów” wzbogaconych materiałami audiowizualnymi. W ostatnim wpisie dowcip ojca Rydyzka, który na pielgrzymce na Jasną Górę przedstawiał czarnoskórego zakonnika: „Boże, gdzie ty się nie mył? Choć tutaj, bracie! On się nie mył wcale, zobaczcie!”.

czajnik vs. toster
Trentemøller @ Moving, D'Edge, São Paulo

czwiczeniazpatrzenia.blox.pl
Na fotografię warto nie tylko patrzeć, o fotografii od czasu do czasu warto pomyśleć i poważnie porozmawiać. Blog Beaty Łyżwy-Sokol z „Gazety Wyborczej” jest jednym z nielicznych w polskim Internecie miejsc, gdzie refleksja wykracza ponad poziom dyskusji o jakości obiektywów. Polecamy cykl „Taka piękna katastrofa”, w którym autorka tropi okolicznościowe wpadki magazynów. W ostatniej notce dostało się „Przekrojuwi”. Niestety, chyba słusznie.

czwiczenia z patrzenia
Jolanta Kwaśniewska została babcią

exhaustion FILIPITOITO
ŚRODA – LIPIEC 15, 2009
Ile można zrobić kiedy dziecko śpi przez 2 godziny.
Można zrobić zakupy posprzątać kotłownię, przyjąć gości, kto robi się herbatę rozmawia i pokazuje malucha. Wylać dziesięć mejli, zacząć robić obiad (tu nacisk kładę na słowo zacząć), można skończyć jeść śniadanie. Można też w tym czasie na internet, wypoziomować szafę, uratować drzewo przed zamianą w punkt z panem Jankiem, który mówi, że nie ma postępow w robocie od kilku dni.

flaneriaa.blox.pl
Wszystko, co chcecie wiedzieć o sztuce, polityce, modzie, feminizmie, a jako bonus legendarna już kolekcja „kobiet do zjedzenia”. Agata Araszkiwicz namiętnie tropi związki między kulturą, ideologią, językiem; to blog dla poszukiwaczy przygód. Intelktualnych: „Nie wiem jeszcze, czy założę tę kratkę na twarz, czy może tylko dziurawą kartkę?... Czy dzisiejsze usta będą do mnie pasowały? A może ubiorę się tylko w czwartą nogę lub założę sam nos? Pytanie, czy nie będzie mi zimno... Chcę widzieć siebie tak, jak widzę świat – tak wiele elementów z pozoru różnych, nie wiedząc o tym, do siebie pasuje”.

733+ Chakier
Blog o...
Chakier...
Chakier...

chakier.blog.pl
„– Charysio [...] nie możesz wszystkiego robić na komputerze. Na przykład takie wycinanki... – Pani powiedziała, że mój wycinankowy język był najładniejszy! – Tak, oczywiście. Ale obiecałaś, że nie będziesz więcej wlamywać się do sieci montażowej fabryki i przeprogramowywać wycinankę do blachy na produkcję języków”. Blog Chakiera to rzadki przykład niegrafomańskiego pisania z sensem i polemem. Co jeszcze rzadsze, autor nie tylko wie, co to jest sniffer, exploit i sterowniki kontrolerów SAS, ale także potrafi o nich pisać bez odrobiny powagi.

filipitoito.com/blog
Filip Zawada jest poetą, asistą (znanym między innymi z Pustek), od paru lat również fotografem. Ma żonę, niedawno urodzonego syna i dużo do powiedzenia. Blog składa się z szybkich jak snapshoty codziennych notatek. Dialog: „Bardzo mały masz ten brzuch. Jak tam się może zmieścić takie duże dziecko? – Jest złożone jak szczyrek”. I już, w punkt. Następna notka jutro.

art.blox.pl
Wszystko, co chcecie wiedzieć o sztuce, polityce, modzie, feminizmie, a jako bonus legendarna już kolekcja „kobiet do zjedzenia”. Agata Araszkiwicz namiętnie tropi związki między kulturą, ideologią, językiem; to blog dla poszukiwaczy przygód. Intelktualnych: „Nie wiem jeszcze, czy założę tę kratkę na twarz, czy może tylko dziurawą kartkę?... Czy dzisiejsze usta będą do mnie pasowały? A może ubiorę się tylko w czwartą nogę lub założę sam nos? Pytanie, czy nie będzie mi zimno... Chcę widzieć siebie tak, jak widzę świat – tak wiele elementów z pozoru różnych, nie wiedząc o tym, do siebie pasuje”.

komple:

...brukowiec literacki on-line

kumple.blog.pl

Czyli „Brukowiec literacki on-line”. Jednym słowem – plotki ze sfery, której próżno szukać na Pudelku i Plotku. Stały monitoring krytyków i literatów. Kiedy Wojciech Kuczok w „Dużym Formacie” zapowiedział: „Na czas mistrzostw świata i mistrzostw Europy, czyli raz na dwa lata, wyłączam się z życia. Żadnych wieczorów autorskich, żadnego pisania, pracy”, kumple wytknęły, że będzie miał w czasie MŚ w Niemczech wieczór autorski w Tel Awiwie.

lysakowski.wordpress.com
Specjalista od mediów i psychologii, redaktor „Kultury Popularnej” czasem zabierający głos jako ekspert w radiu i telewizji, blog ten traktuje jako centrum prezentowania swoich poglądów na tematy, na których się zna. By poznać spojrzenie Tomasza Łysakowskiego na świat w wersji light, warto też zerknąć na hardkor.wordpress.com.

ŁYSAKOWSKI



BĘDĄC MŁODYM FIZYKIEM



młodyfizyk.blox.pl

– Nie siadaj na kwadracie, bo możesz przenergetyzować organizm. Nie noś go w kieszeni spodni, marynarki czy żakietu. Możesz go złożyć, nawet wielokrotnie, kolorem na zewnątrz, i nosić w torebce lub torbie. (...) – Kwadrat zachowa w sobie energię do końca 2009 roku”. To fragment instrukcji obsługi uzdrawiającego czerwonego kwadratu, który zamieścił „Fakt”. Takie i inne pseudonaukowe bzdury tropi bezlitośnie młodyfizyk, nie odpuszczając też mediom uchodzącym za poważne i wiarygodne.

mojowypieki.blox.pl

Autorka, Polka mieszkająca w Walii, z całą pewnością dużo piecze. Najpewniej słuchając grupy Bon Jovi, bo lubi. A potem wszystko opisuje w Internecie. Od pasji już tylko krok do zdominowania kulinarnej części polskiej sieci. Samych przepisów na serniki i pochodne naliczyliśmy 55. Dodatki do pism o gotowaniu są już ugotowane.

raider55.blox.pl

Zbiór donosielskich fotosów o koszmarach architektury. Coś dla miłośników abstrakcji, finezji, przyszłych budowniczych. Są koszmary z naszych polskich włości, ale i zza dalekich granic. Wizualnie, abstrakcyjnie, śmiesznie, z lekką dozą architektonicznego tragizmu – Jan Paweł II w roli krasnalą ogrodowego (w zamierzeniu miało być zapewne ku czci i pamięci), pisuar à la indyjska bogini z ogromnymi ustami. Jest i zdjęcie schodów, a na nich znak: odchylony w tył wózek inwalidzki... wjazd zapewniony.

VaGla.pl

prawa.vagla.pl/blog
Piotr Wagłowski, prawnik, bywa czepialski, docieka każdego szczegółu. Także na swym blogu. Vagla specjalizuje się w regulacjach związanych z Internetem. Od lat tropi absurdy w polskich ustawach. Jego koniki to naruszenie dóbr osobistych, spamy, kwestie dostępności informacji, tak zwana własność intelektualna. Ten laureat Brązowego Krzyża Zasługi za zasługi dla rozwoju informatyzacji w Polsce pisze ciekawie, a w budowaniu ogromnej bazy wiedzy o prawie w sieci nie ma sobie równych.

spaceship.blox.pl

To skrzyżowanie blogu satyrycznego, poetyckiego i komiksowego po prostu trzeba zobaczyć. „Często zaskakuję samego siebie, kiedy przypadkiem znajduję w komórce niewysłane SMS-y pisane po pijaku do nie wiadomo kogo” – notuje autor. Kim jest? Po słowach Jarosława Kaczyńskiego o internautach, piwie i pornografii pojawia się tu komiks z komentarzem: „Cholera, zdemaskował nas”.

mroczne-kalesony.blog.pl

Drobizgi wyjęte z rzeczywistości, skojarzenia, przedziwne zestawienia, jednozdaniowe komentarze, kadry z telewizji, reklamy... Blog tekstowo-obrazkowy Adama Fidusiewicza („Jestem telenowelasem. Występuję w »Plebani«”. Gram zakościelnego”), nagradzany i popularny, niezbyt mroczny – wbrew tytułowi.

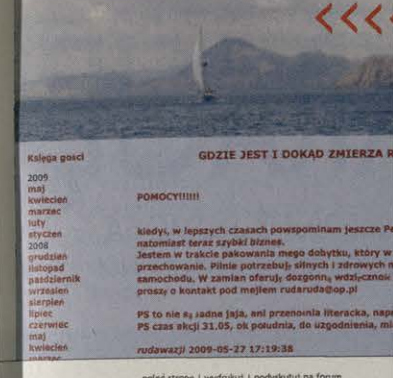


placowkapostepu.wordpress.com

„Gitarra, bas i perkusja plus ewentualne dodatki w kilkuminutowej piosence to dobra kombinacja, ale żeby tak całe życie tylko tego słuchać?”. Oto blog z rozdrożeniem jaźni: o muzyce poważnej i popularnej. Interesujący ze względu na pierwsze, bo jego twórca postanowił otworzyć ciężkie bramy klasyki przed laikami. Cenny ze względu na to drugie, bo pozbawiony snobizmu autorów skupionych na „poważce”.

Ratunku, co robić...?

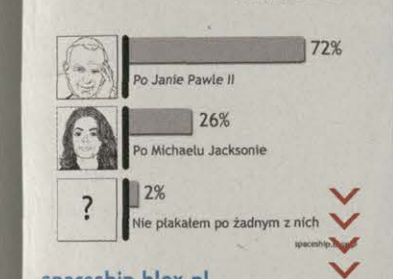
ratunku-co-robic.ownlog.com
„Co robicie, gdy widzicie, że Wasza partnerka płacze? – Nie pozwalamy jej, odwracamy się z pogardą, aa... zapominałbym, mówimy jej, że jest nienormalna. Zdaje egzamin, przestała płakać. – Przystajemy wycierać penis w firankę”. Tego (i innego) rodzaju bezcenne rady to specjalność blogu gromadzącego dyskusje, jakie ludność prowadzi na internetowych forach. Zadziewające, przerażające i śmieszne, ale uwaga – poziom dowcipu jest tu mocno nierówny.



rudawazji.blog.pl

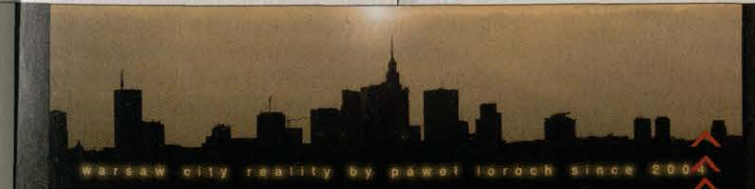
Rzuciła wszystko: dom, dobrze płatną pracę, warszawskie „klimaty”, i ruszyła w drogę. Nazwę blogu należy traktować z przymrużeniem oka – od Azji się zaczęło, ale potem były inne strony świata... „Andy wzywają. Nie wiem, kiedy będzie proxima vez na południowej półkuli. Obiecuję sobie, że w przyszłym roku, ale to samo przyrzekałam ponad dwa lata temu na Goa. Już nie wierzę we własne obietnice” – pisze autorka.

Po kim płakałeś bardziej?



supermarket.blog.pl

Supermarket jest jednym ze starszych polskich blogów (siedmiolatek) pokazujących życie codzienne, tu przez pryzmat marketu. Jest wino wiśniowe w butelce z zakrętką o wyglądzie kraciastego obruska z gumką, jak ze słoika babcinych konfitur. Z myślą o wegetarianach – foliowy worek z napisem: „aromatyczna wędlina sojowa o smaku mielonki”. Jest i szczotka (chyba do butów) w wersji rozbudowanej, bo w kształcie... krzyża. Do popatrzenia, do wzruszenia.



trzaskprask.blog.pl

Warsaw city reality prowadzone przez Pawła Loroche, podróżnika, znawcę kulinariów, tekściarza, konferansjera. Jako lokalny patriota zdenerwowany niemiłymi komentarzami o bliskiej jego sercu stolicy postanowił zmienić jej odbiór. I pokazuje inną Warszawę. Żaden tam lukier, luksus, lans i lakier. Jest pokaz inności, ludzkiego oblicza codzienności opatrzone soczystym, bystrym, dowcipnym komentarzem. Ciekawe, czy biuro promocji miasta pomyślało o propozycji pracy dla Loroche?

zjadamyreklamy.blox.pl

Irena Mrozek we wzmiance o sobie pisze: „Nie mam postawy roszczeniowej. Mi się po prostu więcej należy”. Ma rację, jej słynny zjadliwy reklamowy blog jest jak zawsze smakowity. A sama Mrozek nienaruszalna moralnie. Kiedy specjalistka od e-marketingu, podszycując się pod anonimową internautkę, namawiała ją do publikacji na blogu informacji o spotach reklamowych jej pracodawcy, ta zwietrzyła podstęp, czego efektem stał się „Kodeks współpracy z blogerami”. Mrozek prowadzi też ratujmykurwe.blox.pl – słownik przekleństw znakomitych.

zjadamy reklamy



skafander-i-hiena.blog.pl

Zwyczajne, ale wciągające i wzruszające opowieści z rodzinnego życia. Chwilami wspominki, dialogi z dziećmi, chwilami fotoblog. Coś dla tych, którzy pasjonowali się najbardziej znanymi osobistymi pamiętnikami w tym kraju – w rodzaju Wawrzyńca Prusky'ego (wawrzyniecprusky.blog.onet.pl) i Badmofukera (badmofuker.blog.pl). Obu ostatnich polecamy, ale ich to można już sobie poczytać w wersji książkowej.

troszkiewicz.ownlog.com

Włosy, cycki, krzyże. Takimi trzema słowami blog Ani Troszkiewicz opisał Jakub Żulczyk, linkując go ze swojej strony. W jej prostych, strzelonych lampą paraamatorskich zdjęciach wszystko jest zepsute i złe: straszny rzucony na podłogę ręcznik i śliniący się pies. Za warstwą brudu czają się jednak subtelne kompozycje. Kadry zamiast na serwerze z powodzeniem mogłyby wisieć na ścianie galerii.



walpurg.blog.onet.pl

Najstarszy wpis bloger liberal Krzysztof Halama dodał osiem lat temu, 1 kwietnia. Wtedy to oświadczył: „Wielokrotnie miałem ochotę skończyć tę pisaninę”. Ale dopiero tamtego primaaprilisowego dnia zaczął na gorąco komentować wydarzenia obyczajowe, polityczne i kulturalne. Nie boi się tematów kontrowersyjnych, na przykład dotyczących mniejszości seksualnych, garściami bierze artykuły z prasy, Internetu i przedstawia swój pogląd na dany problem.

ultramaryna.pl/mkk/

Barwnym, bywa, że dosadnym językiem Marcei Szpak dokumentuje „masową konsumpcję kultury masowej” w wykonaniu własnym. Muzyka, książki, film, gry, grafika – wszystko to mieści się w konwencji aktualizowanego codziennie blogu, którego autor publikuje także w katowickim przewodniku kulturalnym „Ultramarina”.

Blog Walpurga

Blog Walpurga
Najpierw fragment artykułu:
To miał być pierwszy taki program w historii...
Artykuł jest na stronie internetowej w serwisie...
Zdaniem autora, przedstawienie w mediach...
Kolejny termin premiowania to 7 września.

TOK FM Pierwsze Radio Informacyjne
W czwartek 23 lipca po godzinie 16.45 o polskich blogach słuchaj w audycji „Popołudnie Radia TOK FM”. Zaprasza Cezary Łasiczka

KLIKI ROBIĄ DEMOKRACJĘ

CHCECIE LEPSZEJ DEMOKRACJI? BIERZCIE JĄ W SWOJE RĘCE! NAJLEPIEJ Z POMOCĄ INTERNETU. BITWA O TO, JAK MA WYGLĄDAĆ ŚWIAT, TRWA W SIECI NIE OD DZIŚ

E-SPOŁECZEŃSTWO MACIEJ JARKOWIEC

Przed nami świetlana przyszłość. My wszyscy – obywatele świata – silni coraz bardziej masowym komunikowaniem się zyskamy większy wpływ na władzę, aż w końcu wspólnie – w Internecie – będziemy podejmować najważniejsze decyzje. Tak w skrócie niedaleką przyszłość widzą entuzjaści tego, co nazywa się e-demokracją. Ale ich optymizm jest dalece niepoprawny.

W demokratycznym społeczeństwie walka o władzę rozgrywa się w mediach. To one są polem bitwy o to, jak ludzie myślą, a co za tym idzie – na kogo głosują. Według Manuela Castellsa, wybitnego teoretyka mechanizmów komunikacji społecznej, rewolucyjność Internetu polega na tym, że jest pierwszym medium, gdzie większość komunikacji odbywa się w poziomie (model „wielu do wielu” – masy internautów porozumiewają się między sobą), a nie w pionie (model „jeden do wielu” – gazeta, stacja telewizyjna czy radiowa informują swoich odbiorców). To diametralnie zmienia warunki gry o władzę. Co nie oznacza jednak, że gra staje się bardziej demokratyczna. Politycy bowiem już rozpoznali moc sieci i biorą czynny udział w internetowej komunikacji, modyfikując ją i adaptując do swoich potrzeb. W Internecie kształtuje się nowy, skomplikowany model powiązań między polityką, biznesem i mediami tradycyjnymi. Jego pozytywny bądź negatywny wpływ na rozwój demokracji pozostaje kwestią otwartą.

TWITTEROWA REWOLUCJA

W ostatnich latach masowa komunikacja obywatelska zyskała

nowe potężne narzędzia w postaci portali społecznościowych. Największy serwis tego typu na świecie – Facebook – ma już 200 milionów zarejestrowanych członków. Młodszy od niego Twitter – komunikator, który umożliwia wysyłanie z komputera lub telefonu krótkich wiadomości do niemal nieskończonej liczby przyjaciół, znajomych lub fanów (tak zwane mikroblogowanie) – w ciągu paru ostatnich miesięcy zrobił oszałamiającą karierę. O jego fenomenie rozpisują się największe światowe media, opiniotwórczy tygodnik „Time” umieścił go na okładce jednego z czerwcowych numerów. Pojawiły się nawet głosy, że Twitter może wpłynąć na losy świata. Podczas zamieszek powyborecznych w Iranie był bowiem wśród demonstrantów głównym narzędziem komunikacji. Słynna stała się interwencja Departamentu Stanu USA, który poprosił administratorów serwisu, by ze względu na sytuację w Teheranie przesunęli planowaną przerwę techniczną. Twitter posłuchał, ale prezydent Mahmud Ahmadineżad i ajatollahowie i tak uporali się z opozycją. Użyli karabinów.

– Internet może pomóc demokracji, pod warunkiem że ona istnieje – zauważa doktor Krzysztof Krejtz, badacz komunikacji internetowej ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej (SWPS). – Sieć jest przydatnym narzędziem, ale jak ma pan nóż, to potrzebny jest jeszcze chleb, żeby było co ukroić.

Jego słowa sprawdziły się w Iranie i nieco później w Chinach, gdzie w pierwszych godzinach zamieszek w ujgurskiej stolicy Urumczy władze po prostu odcięły dostęp do sieci.

W prawdziwej demokracji strzelanie do ludzi jest nie do po-



Przy śniadaniu nie słuchamy radia, tylko mówimy „dzień dobry” znajomym z portalu. Powyżej: Serwis Rodziny dla Obamy. Poniżej: Mark Zuckerberg, człowiek, który skomunikował ze sobą 200 milionów osób

myślenia, tak jak blokowanie im Internetu. Najnowsze technologie komunikacji przyczyniły się między innymi do zmiany władzy podczas kolorowych rewolucji w Gruzji i na Ukrainie, a także w wyborach 2004 roku w Hiszpanii (prawicę porażała obywatelska wymiana e-maili i SMS-ów o kłamstwach rządu w sprawie sprawców zamachów terrorystycznych w madryckiej kolejce). Ale prawdziwym przewodnikiem na drodze do e-demokracji jest najpotężniejszy człowiek świata. Historia zapamięta Baracka Obamę nie tylko jako pierwszego czarnego prezydenta USA, ale też jako tego, który wygrał wybory dzięki Internetowi i usieciowił prezydenturę.

FACEBOOKOWY PREZYDENT

Na starcie prawyborów w 2007 roku to za Hillary Clinton stali najważniejsi ludzie



w Partii Demokratycznej i największe pieniądze. Okazało się, że Obama miał coś więcej: potężny portal społecznościowy. To dzięki sieci wielomilionowy ruch społeczny o nazwie Zmiana (Change) w ekspresowym tempie wykształcił własną tożsamość i silne poczucie identyfikacji. Społeczny entuzjizm sprawił, że sympatia partyjnych bossów i kapitału przeniosła się z Clinton na Obamę.

twem Twittera i Facebooka odpowiadał na pytania i wysłuchiwał uwag, a „spotkanie” transmitowane było na żywo na YouTube.

Ale usieciwienie demokracji przynajmniej na razie jest pozorne.

– Jestem pod wrażeniem zaangażowania, z jakim Obama zwiększa przejrzystość władzy przy użyciu narzędzi społecznej komunikacji – mówi w rozmowie z „Przekrojem” Bruce Elting,



Barack Obama jest nie tylko pierwszym czarnym prezydentem USA, ale także pierwszym przywódcą cyfrowym. Powyżej: Konferencja z obywatelami przez Internet, marzec 2009 roku

dyrektor harvardzkiego Centrum Internetu i Demokracji. – Ale realnie patrząc, te narzędzia bardziej niż platformą dialogu ze społeczeństwem są niezależnym medium Białego Domu. Prawdziwe uwzględnienie dużej liczby internautów w procesie decyzyjnym pozostaje kwestią przyszłości, choć przyznam, że jestem sceptyczny. Internetowa biegłość Obamy pomaga Demokratom w walce politycznej. Trwający kryzys w Partii Republikańskiej – poparcie dla niej jest najniższe w historii i ciągle spada – wielu ekspertów tłumaczy między innymi jej niedostosowaniem do nowych realiów porozumiewania się z wyborcą. Gdy Obama dogaduje z muzycznym sklepem iTunes na masowe rozpowszechnianie plików z prezydenckimi komunikatami, kreatywność Republikanów ogranicza się do rozsyłania drętowych poglądowych e-maili, które mało kto otwiera, zanim wrzuci je do folderu ze spamem.

Manuel Castells pisze, że Internet staje się po prostu nowym polem bitwy o władzę, na którym przenikają się światy polityki, biznesu i tradycyjnych mediów. Pokazuje to do-

skonale rozwój blogosfery. W USA już co 10. z 20 milionów aktywnych blogerów dostaje za swoje posty pieniądze. Pełnoetatowych blogerów jest więcej niż strażaków i programistów, niewiele mniej niż prawników. Gdy sówite pensje wypłacają internetowym komentatorom korporacje, firmy lobbingowe czy organizacje pozarządowe, blogosfera przestaje być demokratycznym forum wymiany opinii, a staje się narzędziem załatwiania konkretnych interesów. Również politycznych – poseł Janusz Palikot dzięki prowokacji na swoim blogu przekonał niejednego Polaka, że prezydent Lech Kaczyński jest alkoholikiem. Jego posty czytują wprawdzie głównie dziennikarze, ale za ich pośrednictwem dowiaduje się o nich masowy odbiorca.

BIERNI INTERNAUCI

To, jak Internet wpływa na demokrację, zależy więc od tego, jak wykorzystują go rządzący i rządzeni. Mało kto ma jednak wątpliwości, że lepiej go mieć, niż go nie mieć. Naukowcy, którzy przygotowali raport o przyszłości Internetu dla ośrodka badawczego Pew, są optymistami – w roku 2020 na mapie świata będzie już bardzo niewiele regionów i państw pozbawionych infrastruktury szerokopasmowej.

W połowie czerwca prezydent Kenii Mwai Kibaki uroczyście podłączył w Mombasie pierwszy z trzech światłowodów, które do końca roku uczynią z Afryki Wschodniej najlepiej usieciowany region w świecie rozwijającym się. – To początek cyfrowego obywatelstwa w naszym kraju – cieszył się Kibaki. Nowa infrastruktura wielokrotnie obniży ceny i zwiększy szybkość przesyłu nie tylko w Kenii, ale też w Burundi, Rwandzie, Tanzanii i Ugandzie. W ciągu kilku lat mieszkańcy tej części Afryki będą mieli tak samo łatwy dostęp do wiedzy, informacji i dóbr kultury jak większość Zachodu.

Eksperci przewidują, że Internet może okazać się nawozem, na którym w Afryce wyrosnie wreszcie społeczeństwo obywatelskie, zwiększy się przejrzystość władzy i zmniejszy korupcja. Na razie rząd Kenii zamierza zachęcać uzbrojonych w dzidy Masajów, by wypasali swoje stada krów na terenach, przez które biegnie światłowod, zapewniając mu tym samym ochronę. Podobne rozwiązanie sprawdziło się w przypadku rurociągów.

Podłączenie krajów rozwiniętych do Internetu też nie jest jednolite, białych plam nie brakuje w biedniejszych, wiejskich regionach wielu państw. Socjologowie już rozpoznali zjawisko cyfrowego wykluczenia. Brak Internetu oznacza mniejszy dostęp →



Chińscy Ujgurzy o demokrację walczą na ulicach. Sieć mogłaby pomóc, gdyby nie blokowały jej władze

Twitter skomunikował Irańczyków między sobą i ze światem, ale prezydenta Ahmadineżada nie obalił



→ do informacji, edukacji, kultury, rynku pracy, ogranicza przedsiębiorczość.

– Bez ujednolicenia tego dostępu pogłębia się społeczne rozwarstwienie – mówi Krzysztof Krejtz z SWPS. – Bogaci z informatyzacji nadal się bogacą, a niezainformatyzowani biedni dalej biednieją.

Dzisiaj najczęściej odbiorców szerokopasmowego Internetu (od 30 do 40 na 100 mieszkańców) jest w Danii, Holandii, Korei Południowej i Wielkiej Brytanii. W tej ostatniej ministerstwo informacji dostało właśnie 200 milionów funtów i trzy lata na to, żeby w każdym domu był Internet o prędkości nie mniejszej niż dwa megabity na sekundę (Mbps). W Polsce według danych Urzędu Komunikacji Elektronicznej (UKE) co trzecie gospodarstwo domowe ma szybki Internet. Tyle że UKE za szerokie uznaje łącza o prędkości od 144 kilobitów na sekundę (Kbps), podczas gdy nowy standard światowy to co najmniej 1 Mbps. Ale polski rząd też się obudził. Od kwietnia w Ministerstwie Infrastruktury trwają prace nad ustawą, która ma pomóc upowszechnić dostęp do sieci do roku 2013.

– Ten projekt to mała rewolucja – mówi w rozmowie z „Przekrojem” wiceminister Magdalena Gaj. – Ustawa między innymi wymusza budowę kanałów technologicznych wzdłuż nowo budowanych i remontowanych dróg, znacznie upraszcza procedury administracyjne, zwiększa kompetencje prezesa UKE, ułatwia samorządom wykorzystanie unijnych funduszy przeznaczonych na sieć szerokopasmową.

Polska dostała na ten cel od Komisji Europejskiej 500 milionów euro. Ponad połowę tych pieniędzy rząd przeznaczy na program światłowodowy w pięciu województwach Polski wschodniej. Jeśli trzymać panią minister za słowo, w 2013 roku Internet będzie tam w 90 procentach domów i we wszystkich instytucjach publicznych. Dzięki nowej ustawie sytuacja ma być równie dobra w całym kraju.

Będziemy więc mogli ulepszać sobie demokrację do woli. Jeśli tylko nie zapomnimy, że sam w sobie Internet nie ma żadnej mocy sprawczej. Portale społecznościowe łączą wprawdzie lokalne ogniska aktywistów w większe organizmy, dzięki czemu zyskują one globalne znaczenie, możliwość realnego nacisku na rząd albo wpływ na wynik wyborów. Ale kluczowa pozostaje sama chęć uczestniczenia w życiu społecznym. A z tą w Polsce jest źle. Jak zauważa Wojciech Cwalina, profesor SWPS: – Ludzie mają dość polityki i sam Internet nic nie pomoże.

Nie pozostaje nic innego, jak zaapelować: Internauci wszystkich krajów, łączcie się! I bierzcie demokrację w swoje ręce. □

PROFIL Budzę się rano, idę do pracy

WIĘKSZOŚCI NA STWORZENIE PASJONUJĄCEJ, GODNEJ KINA BIOGRAFII TRZEBA CAŁEGO ŻYCIA. MARKOWI ZUCKERBERGOWI STARCYŁO KILKA LAT

KSIĄZKA „THE ACCIDENTAL Billionaires” Bena Mezricha dopiero się ukazała w amerykańskich księgarniach, a w drodze do światowych kin już jest jej ekranizacja. Reżyseruje David Fincher, scenariusz pisze Aaron Sorkin, a produkuje Kevin Spacey. Weszli w projekt miesiąc temu, nie mając zielonego pojęcia, z jakim materiałem przyjdzie im się mierzyć. Ryzykowne zagranie? Nic z tych rzeczy. Dziecko ich filmowego bohatera ma dziś na świecie ponad 200 milionów fanów, którzy bez wątplenia zechcą zobaczyć na ekranie jego narodziny. Facebookowi – bo to o nim mowa – jego założyciel Mark Zuckerberg zawdzięcza status najmłodszego w dziejach miliardera. Jego majątek oszacowano na półtora miliarda dolarów, gdy był 23-latkim! Zaczynając studia na Harvardzie, wyróżniał się tylko nieśmiałością i przeciętnym jak na elitarną uczelnię pochodzeniem (średnio zamożna rodzina żydowska). Niedługo po tym, jak z pomocą kolegów ze studiów uruchomił portal Thefacebook.com (początkowo miał być bazą wymiany zdjęć między studentami, po 24 godzinach miał 1,2 tysiąca użytkowników, po pół roku – ćwierć miliona), zastukały do niego Viacom, AOL i Yahoo!. Zuchwały Zuckerberg propozycje kupna serwisu olał, podobnie jak studia, i przemiósł się do osławionej Krzemowej Doliny, gdzie mimo finansowych

problemów (wynikają głównie z faktu, że chroni serwis przed zalewem reklam) prowadzi gigantyczny portal niemal niezależnie. Sprzedał udziały Microsoftowi (1,6 procent) i rosyjskiemu Digital Sky Technologies (2 procent). – Mamy mnóstwo czasu, by zbudować coś naprawdę dobrego. Chcę znaleźć metodę na dotarcie do ludzi z reklamą w sposób naturalny, nieagresywny – tłumaczył w rozmowie z tygodnikiem „Time”. Jak wygląda życie właściciela trzeciego pod względem liczby użytkowników portalu na świecie? – Budzę się rano, idę do pracy pieszo, bo moje biuro mieści się kilka budynków od mieszkania. Pracuję, spotykam ludzi, dyskutujemy, a później wracam do domu i idę spać – opowiada. W książce Mezricha, którą należy traktować raczej jako inspirowaną historią Zuckerberga niż biograficzną (nie rozmawiał nawet z bohaterem!), tak grzecznie nie jest. „Opowieść o seksie, pieniądzu, geniuszu i zdradzie” – krzyczy okładka. Mezrich, osławiony już biograf skandalista, skupił się na opisie bogatego życia imprezowego i seksualnego harwardzkiej braci studenckiej i na podsycaniu plotek o rzekomej kradzieży pomysłu na Facebooka od kolegów. Pozostaje mieć nadzieję, że Sorkin i Fincher potraktują książkę tak, jak jej autor potraktował fakty – jako inspirację, a nie twardą bazę danych.

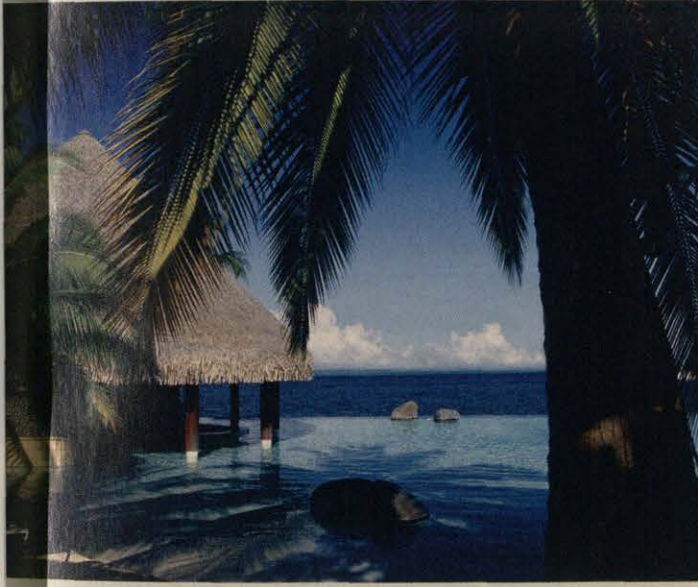
Karolina Pasternak

„PRZEKRÓJ” SPOŁECZNY, CZYLI TU JESTEŚMY

blip Blip.pl: przekroj.blip.pl
Facebook.com: www.facebook.com/przekroj
MySpace.com: www.myspace.com/przekroj
YouTube.com: www.youtube.com/tygodnikprzekroj

myspace
a place for friends

trip club 
 www.tripclub.pl
 Zapraszamy na wyjątkowe wakacje w Turcji!



Do wygrania luksusowy wyjazd dla Ciebie i osoby towarzyszącej!

- gwarantujemy:
- 7-dniowy pobyt w ekskluzywnym hotelu 5*
 - pełny pakiet All Inclusive
 - przelot i transfer
 - ubezpieczenie

Myślij SMS o treści **CLUB** pod numer **73012**

Odpowiedz na zadane pytanie w jak najkrótszym czasie, a wybrana nagroda będzie Twoja.

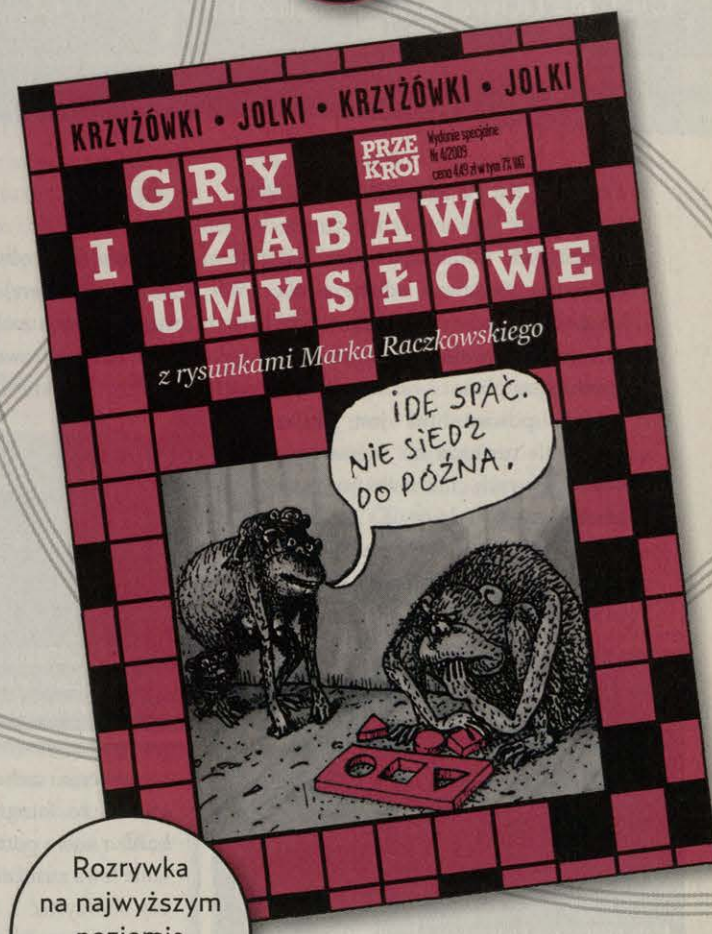
Wszystkie SMSy czekamy do 19 sierpnia 2008. Koszt SMSa 3 zł netto / 3,66 zł brutto. Regulamin dostępny w siedzibie wydawcy.

Wydanie specjalne **PRZEKROJ**

GRY I ZABAWY UMYŚLOWE

18 KRZYŻÓWEK

18 JOLEK



Rozrywka na najwyższym poziomie na długie letnie wieczory

Wydania specjalnego „GRY I ZABAWY UMYŚLOWE” szukaj w punktach sprzedaży na terenie całej Polski.

www.przekroj.pl

Wybieram lustrzankę!

Fotografowanie to Twoja pasja? Robisz zdjęcia artystyczne, ale coraz bardziej przeszkadzają Ci ograniczenia aparatu kompaktowego? Sprawdź, jak szerokie możliwości oferuje nowa seria lustrzanek Sony α .



Zatrzymaj nastrojowe chwile

Jakość zdjęć wykonanych o zmierzchu lub w ciemnych pomieszczeniach kompaktem cyfrowym nie zawsze odzwierciedla chwilę, którą chcesz zachować w pamięci. W małych aparatach stosowane są mniejsze elementy rejestrujące obraz – matryce światłoczułe, których powierzchnia jest około 15-krotnie mniejsza niż w lustrzankach cyfrowych. Tak małe powierzchnie matryc chwytają znacznie mniej światła, a to powoduje wyraźne obniżenie jakości obrazu w słabym świetle.



Duża matryca w lustrzance pozwala na swobodne fotografowanie nawet w niesprzyjających warunkach oświetleniowych.



Mała matryca w kompacie nie pozwala na uzyskiwanie dobrych zdjęć w słabym świetle.

Inaczej jest w lustrzankach. Dzięki dużym matrycom światłoczułym rejestrują znacznie słabsze światło – Twoje zdjęcia, nawet te wykonywane przy słabym oświetleniu, będą dużo lepszej jakości. A co najważniejsze, nie musisz używać wbudowanej lampy błyskowej, która często po prostu psuje nastrój. Czasami

właśnie słabe oświetlenie tworzy niepowtarzalną atmosferę, np. na zdjęciach w świetle ogniska czy o zachodzie słońca. Jeśli użyjesz lustrzanki cyfrowej, szczegóły będą lepiej widoczne, a niezapomniana aura wyjątkowego

wydarzenia zachowana! Wiesz z doświadczenia, że fotografując w słabym świetle, bardzo łatwo poruszyć ujęcie, gdyż naświetlanie trwa znacznie dłużej. Wówczas wystarczy skorzystać z funkcji stabilizacji obrazu, która umożliwi wykonywanie zdjęć przy dłuższych czasach otwarcia migawki. Lustrzanki, w których mechanizm stabilizacji obrazu jest zintegrowany z korpusem, pozwalają na swobodny dobór obiektywu, zależnie od sytuacji. Aparaty Sony α 230/ α 330/ α 380 bazują na takim właśnie rozwiązaniu, noszącym nazwę SteadyShot Inside.

Marzysz o pięknym portrecie? Bardzo proszę...

Zdarzają się sytuacje, kiedy zbyt duża ostrość zdjęć staje się problemem, np. przy zdjęciach portretowych. Na tych wykonanych kompaktem głębia ostrości jest tak duża, że bardzo dostrzeżone będzie również tło za fotografowaną osobą, np. zabudowania, ulica czy inni ludzie. A portretowana osoba staje się elementem tła. Jeśli zależy Ci na udanym portrecie, użyj lustrzanki. Głębia ostrości jest mniejsza (wynika



Dzięki małej głębi ostrości, możliwej w lustrzance, cała uwaga koncentruje się na dziecku z psem.



Duża głębia ostrości w kompacie sprawia, że trudno skupić uwagę na portretowanej osobie.

to ze znacznie większych rozmiarów matrycy światłoczułej), dzięki czemu portrety osób są zdecydowanie lepsze. Możesz uzyskać ostry obraz interesującej Cię osoby na tle rozmytego tła. Efekt rozmycia zwiększysz jeszcze bardziej, gdy zastosujesz dodatkowy obiektyw wymienny o dużej jasności, np. Sony DT 50/1,8. Nigdy nie uzyskasz takich zdjęć, fotografując kompaktem cyfrowym. Lustrzanki Sony z rodziny α pozwalają na swobodne operowanie głębią ostrości dzięki możliwościom manualnego ustawiania parametrów oraz wymiennej optyce najwyższej jakości, w tym specjalnym obiektywom portretowym legendarnej firmy Carl Zeiss.

Realizuj swoje twórcze pasje

Uniwersalne obiektywy oferowane w kompaktach dobrze sprawdzają się w typowych sytuacjach dnia codziennego. Są jednak chwile i wydarzenia, które wymagają innego rodzaju obiektywów, np. zdjęcia z bliskiej odległości, z dużego dystansu czy panoramiczne. Lustrzanka daje Ci możliwość zastosowania obiektywów wymiennych, zaprojektowanych do konkretnych sytuacji, np. teleobiektywów niezbędnych przy fotografowaniu pokazów mody, zawodów sportowych czy zwierząt



Zdjęcia z bliska wykonywane kompaktem wymagają bardzo małej odległości od obiektu, co często nie jest łatwe.

w ich naturalnym środowisku. Jeśli jesteś fanem natury, możesz założyć obiektyw makro, np. Sony DT 30/2,8 Macro lub 50/2,8 Macro i fotografować niezwykły świat przyrody. Tak szczegółowych zdjęć z bliskiej odległości, oddających niesamowitą strukturę, np. kwiatów lub skrzydeł motyla, nie uwiecznisz kompaktem. Lustrzanka cyfrowa wyposażona w funkcję podglądu na żywo, tzw. Live View, oraz uchylny ekran LCD bardzo ułatwi Ci fotografowanie bardzo małych elementów. Bez problemu możesz kadrować z poziomu gruntu. Zapomnij o kłękaniu i przyjmowaniu niewygodnych pozycji.

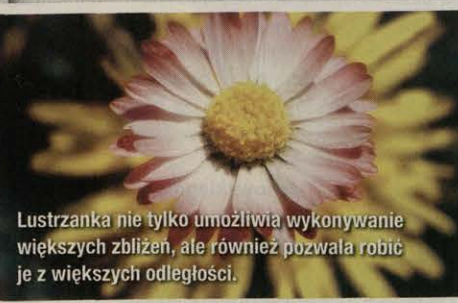
Fascynuje Cię świat w ruchu?

Kompakty bardzo dobrze radzą sobie przy fotografowaniu nieruchomych elementów krajobrazu. Często jednak zawodzą, kiedy do uchwycenia jest szybko poruszający się obiekt: biegające dzieci czy zwierzęta. Nie są w stanie nastawiać ostrości na obiekty, które w mgnieniu oka zmieniają swoje położenie. Lustrzanka poradzi sobie z tym bez problemu. Możesz również swobodnie zrobić zdjęcia np. z jadącego pociągu.



System ustawiania ostrości w kompacie często jest bezradny wobec szybko poruszających się obiektów.

Warto wtedy skorzystać z teleobiektywów Sony DT 55-200/4-5,6 czy 75-300/4,5-5,6. Prawdziwym dobrodziejstwem będzie lustrzanka wyposażona w funkcję podglądu na żywo oraz uchylny ekran LCD, dzięki czemu możesz fotografować, trzymając aparat wysoko nad głową. Jeżeli dysponuje ona także szybkim systemem automatycznego nastawiania ostrości, działającym równie sprawnie w trybie Live View (podgląd na żywo), jak w tradycyjnym, możesz naprawdę swobodnie fotografować! Lustrzankami, które dają Ci takie możliwości, są Sony α serii 300 (A300/A330/A350/A380).



Lustrzanka nie tylko umożliwi wykonywanie większych zbliżeń, ale również pozwala robić je z większych odległości.

wiania ostrości, działającym równie sprawnie w trybie Live View (podgląd na żywo), jak w tradycyjnym, możesz naprawdę swobodnie fotografować! Lustrzankami, które dają Ci takie możliwości, są Sony α serii 300 (A300/A330/A350/A380).

Poczuj moc światła

Kompakt to zamknięta konstrukcja o ściśle określonych funkcjach. Lustrzanka zaś daje nieograniczone możliwości, np. użycia dodat-

kowej lampy błyskowej, która pozwoli Ci nie tylko mocniej oświetlić pomieszczenie, ale także umożliwi skierowanie błysku w inną stronę, np. odbicie od sufitu. Taką możliwość oferuje niewielka i prosta w obsłudze lampa błyskowa Sony HVL-F20. W lustrzankach Sony w niezwykle prosty sposób możesz również używać



Sfotografowanie biegnącego psa nie stanowi żadnego problemu dla lustrzanki.

bezzprzewodowo dodatkowych lamp błyskowych dużej mocy (np. Sony HVL-F42 oraz HVL-F58). Poczuj się jak profesjonalny scenograf i aranżuj oświetlenie pomieszczenia w dowolny sposób, kreując plan zdjęciowy podobnie jak na prawdziwym planie filmowym. Gra światła i cieni pozwoli Ci stworzyć prawdziwe dzieła sztuki!

Przekonaj się, jakie to proste

Pierwszy kontakt z lustrzanką może wywołać lekki niepokój – przeraża Cię ilość pokręteł i przycisków, rozbudowane menu, większa waga... W rzeczywistości posługiwanie się lustrzanką może być niemal tak proste, jak fotografowanie kompaktem – szczególnie, jeśli jest nią jeden z trzech nowych modeli Sony: α 230, α 330 lub α 380. W modelach tych zmniejszono wymiary, wagę, a liczbę przycisków ograniczono do niezbędnego minimum, zaś te najczęściej używane zgrupowano w jednym miejscu – podobnie jak w aparatach kompaktowych. Nie musisz czytać całej instrukcji – nowe lustrzanki wyposażone są w krótkie opisy funkcji, pojawiające się w momencie ich wybierania, dzięki czemu szybko poznasz ich przeznaczenie. Nowe lustrzanki Sony α zostały specjalnie zaprojektowane z myślą o tych użytkownikach, dla których będzie to pierwsza lustrzanka w życiu – pierwszy prawdziwy aparat, którym można dowolnie sterować, nie zdając się wyłącznie na pełną automatykę. Może to aparat właśnie dla Ciebie?



Na stronie www.lustrzanka.sony.pl poznasz podstawowe zasady fotografowania i rozpoczniesz przygodę z lustrzanką od „Szótki”. Opracowane w jasny sposób tematy, takie jak: „Ekspozycja”, „Głębia ostrości”, „Fotografia portretowa” czy „Makrofotografia”, pozwolą Ci nabyć lub poszerzyć posiadaną wiedzę i umiejętności.

W tym tygodniu:

GWIAZDA SHOW-BIZNESU, KTÓRA UZNAŁA WARSZAWĘ ZA „EKSCYTUJĄCE MIEJSCE”, ALE PRZYJEDZIE TU „INNĄ RAZEM” – S. 38
POLITYK DUŻEGO FORMATU, KTÓRY NIE MIEŚCIŁ SIĘ NA TEJ SAMEJ PLATFORMIE CO DONALD TUSK – PONIŻEJ

Najsztub
pyta



Rozmowa odbyła się 14 lipca 2009 roku w Warszawie

WUJEK DOBRA RADA

Andrzej Olechowski po porzuceniu Platformy wciąż nie wie, czy będzie kandydował na prezydenta. Lektura tego wywiadu odpowie na pytanie, czy warto na niego głosować

Znowu pan będzie nas mordował swoim kandydowaniem...

– Zaraz mordował... To by był ewentualnie trzeci raz w moim życiu, w ciągu 20 lat, co 7 lat.

Do tej pory był podobny schemat.

Pan w końcu odpuszczał politykę i mówił: Eee tam, nie kochają mnie aż tak bardzo? To idę do domu. Trzeci raz też tak będzie?

– A gdyby pan popatrzył na mnie jak na busolę?

Co wskazująca?

– Albo raczej jak na system wczesnego ostrzegania. Polityka jest bardzo trudnym zajęciem, ponieważ łączy się z ogromnymi stresami, nieprzyjemnymi relacjami między ludźmi, z taką krępującą widocznością i ze straszną dyscypliną. Więc jak jest OK, to po co się do niej mieszać? Są inne rzeczy do robienia. Ale jak zaczynają mnie sprawy irytować, robi się nerwowo, to wtedy podejmuję decyzję o...

...o kandydowaniu na prezydenta.

– Zaangażowaniu się w politykę. O kandydowaniu na prezydenta jeszcze nie podjąłem decyzji.

Panie busola...

– Może sejsmograf?

Panie sejsmograf, polski prezydent nie za bardzo może zmieniać kraj, więc jak zirytowany sejsmograf chce naprawdę coś zmieniać, to powinien być premierem, a nie prezydentem.

– Na pewno premier może więcej, ale i prezydent może dużo. Dzisiaj polityka nie jest tworzona w gabinetach partyjnych, ale tworzy się w opinii publicznej.

Opinia publiczna ciśnie, opinia publiczna wymaga...

Opinia publiczna jest manipulowana.

– Przez media.

Tak, ale mediami manipulują politycy, bo to oni „sprzedają” mediom różne „ważne” historie i te historie manipulują opinią publiczną.

– Otóż prezydent ma tę wielką możliwość, że może się kontaktować z opinią publiczną i wraz z opinią publiczną może wpływać na politykę, i w związku z tym na kształt kraju. Ma dłuższą kadencję niż rząd, jest z natury urzędem spokojniejszym.

Więc idealnym dla Olechowskiego?

– Nie powiedziałem: mniej pracowitym. Prezydent może inspirować, zawieszając wysoko poprzeczkę dla opinii publicznej, dla rządu – wtedy jest prezydentem pozytywnym. Wtedy jest prezydentem historycznym.

O! Marzymy o przejściu do historii!

A nasz dzisiejszy prezydent ustawia poprzeczkę czy po niej depte?

– Nasz dzisiejszy prezydent bardziej martwi się o podłogę, żeby było po czym chodzić. Bardzo mocno broni przeszłości i stąd bierze się jego niechęć do modernizacji Polski. Stara się utrzymać wiele rzeczy w klimacie wręcz XIX-wiecznym. W związku z tym nie ma nawet mowy o poprzeczce.

Po tym, jak już pan ogłosił, że odchodzi z PO i być może będzie kandydował, rozmawiał pan z Donaldem Tuskiem?

– Od prawie trzech lat nie rozmawiałem z premierem.

Czemu?

– Z reguły jest tak, że to starszy pierwszy się wita i starszy ewentualnie zaprasza. A niewątpliwie od kiedy pan Tusk jest premierem, jest starszy.

Pan jest, widzę, też jak prezydent Kaczyński – taki XIX-wieczny, te zasady i rytuały...

– Nie, ale miałem zadzwonić i powiedzieć: pogadałbym?

Tak, jeżeli uważa się pan za sejsmograf i zanotował jakieś wstrząsy pierwotne...

– A co by było, jakby mnie nie zaprosił?

Miłość własna... A kraj nie jest od niej ważniejszy?

– Ważniejszy. Z panem premierem Tuskiem i innymi liderami Platformy Obywatelskiej „rozmawiałem”, bo napisałem kilka artykułów, wygłosiłem kilka przemówień, odbyłem również wiele rozmów prywatnych z kolegami z kierownictwa, w których sygnalizowałem, co mi się nie podoba, dlaczego mi się nie podoba i w którą stronę bym chciał, żeby Platforma poszła.

Ale dlaczego pan sobie odpuścił Platformę, pozwolił jej stawać się armią jednego przywódcy?

– To były moje trzy decyzje. Pierwsza w trakcie tworzenia Platformy, że nie będę przewodniczącym partii, i ona miała ułatwiać uruchomienie tego projektu politycznego. Przypomnę, że PO miała być przestrzenią polityczną, na niej miała rosnąć społeczność organizowana i w organizacjach pozarządowych, i w partii. Miała się kierować między innymi zasadą prawyborów, żeby nie zdominował jej aparat. Druga decyzja była taka, że nie będę wewnątrz Platformy tworzył frakcji i starał się budować swojego zaplecza. Uważałem, że to wspólne przedsięwzięcie, więc co będę je rozbijał. A trzecią decyzję podjąłem teraz – o wycofaniu się. Nie miałem nawet jak porządnie tego zrobić, bo nie ma w Platformie debaty wewnętrznej, nie ma instytucji, w ramach której mógłbym to zrobić. A gdybym coś chciał organizować wcześniej w Platformie, to musiałbym wejść w proces, który nazywam polskim rynsztokiem politycznym, musiałbym zacząć konspirować, kombinować, zbierać ludzi...

Szabelki.

– Tak. I to by było natychmiast przedstawione jako ambicja osobista i próba wysadzenia kogoś z siodła. Dziś to partia, która nie ma wewnętrznej debaty i sposobu podejmowania decyzji w wyniku takiej debaty. Cały czas ludzie, którzy robią w Polsce politykę, nie znają innego przykładu niż PZPR. Powielają jej model w swoich partiach. PO miała być inna, amerykańska.

W ostatnich trzech-czterech latach ta wojskowość już bez reszty zawiadnęła partiami politycznymi, posłowie czy wysocy urzędnicy nie są w stanie mówić innym językiem niż przywódca partii. Kiedyś jeszcze politycy Unii Wolności potrafili powiedzieć coś innego niż Mazowiecki i Geremek, nie zgodzić się z nimi. Teraz już nie mamy do czynienia z takimi przypadkami.

– To wspólna robotą mediów i polityków.

Nie, media by chciały różnorodności.

– Media pchają w kierunku skrótości i komiksowości w polityce. Więc to nie mogą być duże grupy bohaterów, bo trudniej wtedy komiks narysować. I powoli zostaliśmy wciągnięci w schemat dwóch samców alfa, którzy opanowali polską politykę. I reszta jest tego konsekwencją, bo teraz polityka polega na tym, że przewodniczący przechodzi i w razie czego „puszcza” publicznie jej fragmenty, a dziennikarze je notują, nagrywają i puszczają w świat.

I tak oto znalazł się pan blisko SD, która jest latyfundystą nieruchomości, nie ma programu politycznego i – co dla mnie najdziwniejsze w pańskiej decyzji – kieruje nią człowiek, który pragnie zemsty na Tusku. Kieruje się emocją osobistą, a nie polityczną.

– Tego akurat nie widzę.

Nie czuje pan w Piskorskim tej emocji?

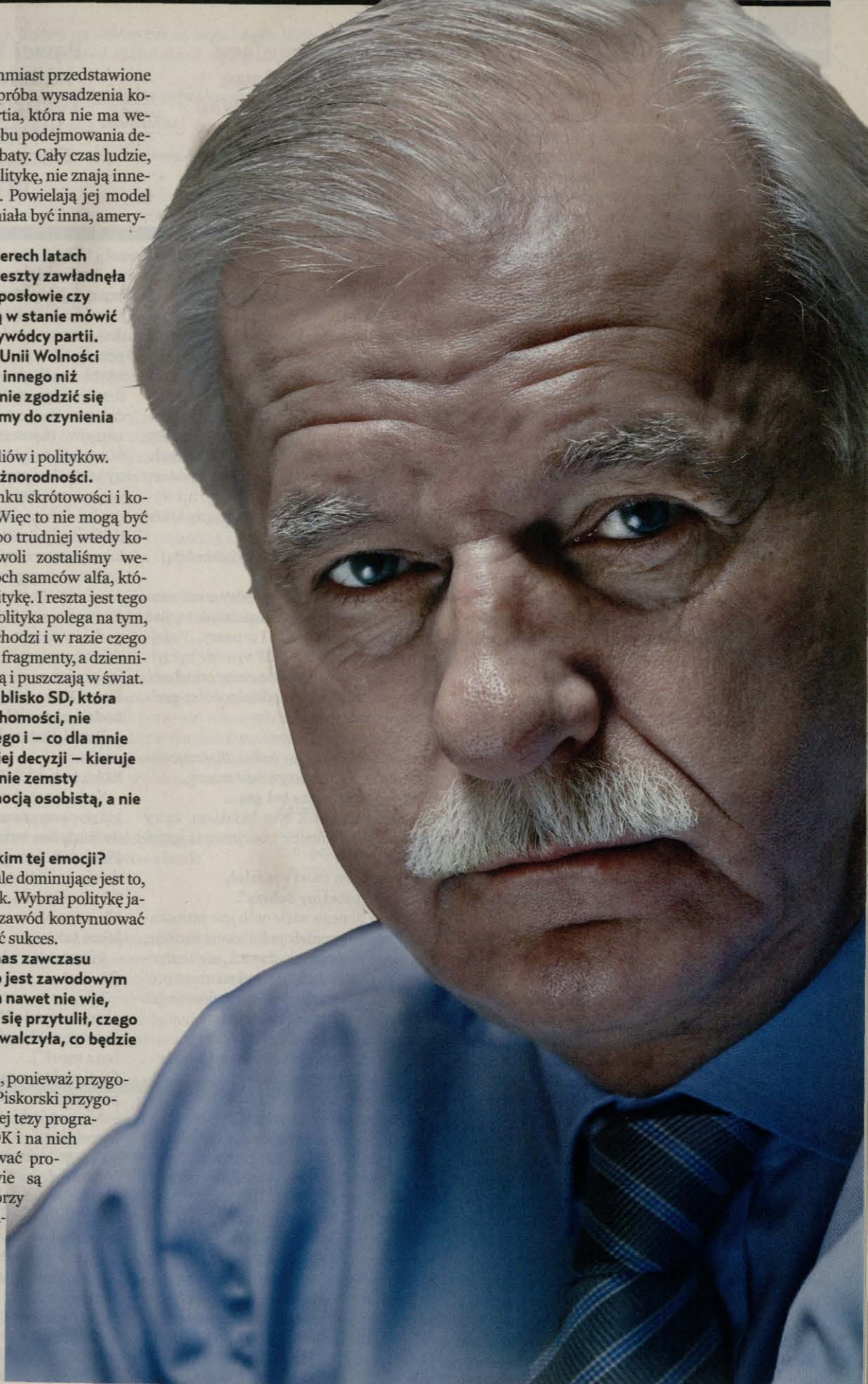
– Emocja na pewno jest, ale dominujące jest to, że to profesjonalny polityk. Wybrał politykę jako zawód, zamierza ten zawód kontynuować i zamierza w nim osiągnąć sukces.

I dlatego nie informuje nas zawczasu o swoich poglądach – bo jest zawodowym politykiem. Przecież pan nawet nie wie, do jakiej organizacji pan się przytulił, czego ona chce, z czym będzie walczyła, co będzie wspierała?

– Partia nie wie, a ja wiem, ponieważ przygotowuję jej program. Pan Piskorski przygotowował parę tygodni temu jej tezy programowe, one są dla mnie OK i na nich zamierzam teraz zbudować program. A w Stronictwie są od dawna działacze, którzy sensownie i niezachwianie reprezentują interesy małych i średnich przedsiębiorstw.

Są zarządcami nieruchomości, a nie działaczami.

– Spotkały się dwa projekty. Program →





→ Pawła Piskorskiego, który w zablokowanym systemie politycznym – zdominowanym przez dwie partie – szukał okazji do wdarcia się do tego kartelu politycznego. SD może się do niego wedrzeć, ponieważ: jest partią, ma pieniądze, a jej działacze chcieliby, żeby minął okres takiej drobnej eksploatacji tej instytucji, żeby logo partii SD znowu się pojawiło w dużej polityce. Nie bronią ciałami majątku, tylko gotowi są te środki finansowe poświęcić.

Pan używa słowa „partia” chyba na wyrost.

– Program Piskorskiego i SD spotkał się z moim projektem, kiedy ja – w tej sytuacji marazmu politycznego, programowo – chciałem dać impuls do wznowienia polityki modernizacji Polski. O!

Co jest pańskim największym rozczarowaniem w związku z rządami Platformy?

– Koncentracja na administrowaniu. Najbardziej widoczna jest w sektorze spółek państwowych i spółek, w których państwo ma udziały. Jest tak samo jak dawniej, a nawet gorzej. Na przykład premier w wywiadzie przyznaje prawie otwarcie, że osobiście będzie kierował PKN Orlen. A PKN Orlen jest w 80 procentach prywatny, państwo ma tam niewielki udział.

Wpisuje się w wielką tradycję rządów premierów w PKN Orlen.

– Tak, ale to miało się skończyć... Panowie zaczęli z wysokiego C: nabór do rad nadzorczych wyłącznie w drodze konkursu! A później to porzucili, bo powiedzieli, że wygrywają ludzie, którym nie można zaufać. Więc nie ma żadnej modernizacji, jest cofnięcie.

A podoba się panu sposób, w jaki rząd i minister Rostowski walczą z kryzysem?

– Dyskusja na temat rezerwy dewizowej NBP – opisywana fałszywie jako dyskusja o zysku NBP – po prostu była dla mnie obraźliwa. Politycy pełniący funkcje rządowe nie mogą debatować o tym, jakie decyzje powinien podejmować NBP. Nie mogę sobie wyobrazić sytuacji, w której będąc premierem, poszedłbym do prezydenta uzgadniać, co ma zrobić prezes NBP.

Premier Tusk rozumie, że ten prezes jako nominat PiS jest powolny prezydentowi, więc jeżeli przekona prezydenta, to pan Skrzypek zrobi to, co będzie chciał prezydent.

– Konstytucja opisuje, jak to ma być, i my oczekujemy, ja oczekuję, że będzie tak, jak ona to opisuje. W rządowej walce z kryzysem razi mnie też brak powagi. Od początku tego kryzysu przeważała troska o to, żeby publiczności za bardzo nie wystraszyć.

To logiczne. Społeczeństwa, które są rozhisteryzowane w tej sprawie, radzą sobie gorzej.

– To logiczne, jeśli obywateli traktuje się jak ludzi niespełna rozumu. Bo jeśli traktuje się ich odpowiedzialnie, to w sposób spokojny, zrozumieli mówią, co się dzieje i jakie mogą być konsekwencje. Weźmy prosty życiowy przykład: jeśli ktoś przed wyborami europejskimi słuchał premiera i uległ wrażeniu, że Polska jest na kryzys niewrażliwa, jest dobrze i będzie dobrze, to mógł na przykład zdecydować, że sobie zafunduje wakacje życia. A we wrześniu okaże się, że wylatuje z roboty. I do kogo on ma pójść ze swoimi pretensjami?

Nie ma adresu.

– A tak nie powinno być. Oczekuję, że minister, premier, kiedy mówi do mnie o sprawach, które są istotne dla mojego życia, jest świadomy, że na podstawie

Politycy pełniący funkcje rządowe nie mogą debatować o tym, jakie decyzje powinien podejmować NBP

ANDRZEJ
OLECHOWSKI

jego słów mogę podejmować istotne decyzje życiowe. Dam panu przykład z mojego życia. Kilka lat temu pod wrażeniem wypowiedzi ministra transportu, że lada moment zostanie rozstrzygnięty przetarg na super-szybki pociąg Pendolino, który czas podróży z Warszawy do Zakopanego skróci mniej więcej do czterech i pół godziny, nabyłem na Podhalu nieruchomości. Parę miesięcy potem przetarg został unieważniony i nigdy do niego nie wrócono. I proszę mi powiedzieć, co może być poważniejszego niż wypowiedź ministra rządu w sprawach, które są w kompetencji tego rządu?

I tak pan pozostał z tą nieruchomością, biedaczysko...

– A dzisiaj muszę czytać między wierszami w wypowiedziach przedstawicieli, domyślać się sytuacji gospodarczej. I te teatry... Podejrzewam, że w sprawie NBP to może być tylko gra prowadzona po to, żeby zepchnąć na prezydenta odpowiedzialność za podniesienie podatków.

Tak może być.

– Czyli już nie jesteśmy pewni, dlaczego coś jest mówione, co rzeczywiście znaczy...

Polityka jest zawsze też grą...

– Z obywatelem? Z tym bidakiem, który musi w tym momencie podejmować jakieś ważne decyzje?

Z wyborcą. On musi wiedzieć, że to „my jesteśmy dobrzy”.

– Właśnie dlatego wiele osób jest zaskoczonych tym, że premier pełni swoją funkcję, zwłaszcza w trudnych czasach, nie zaprzeczając, że będzie kandydował na urząd prezydenta, i może traktować ludzi głównie jak wyborców, a nie jak obywateli.

Sam pan rozważa udział w wyścigu o fotel prezydenta, więc też pan będzie musiał mówić do wyborców.

– W kampanii będę mówił do wyborców, jeśli się zdecyduję wystartować. To jest zrozumiałe, jeśli się staram o jakiś urząd, ale jeśli już go pełnię, to mówię do obywateli.

Bo nie chce pan być wybrany na następną kadencję. Już to widzę. Tusk nie modernizuje, bo liczy głosy, czy są jeszcze jakieś inne powody?

– Wiele rzeczy nie jest robionych dlatego, że byłyby kontrowersyjne i mogłyby spowodować uszczerbek na popularności. Inna ich część nie jest robiona, ponieważ ludzie nie są do końca do tego przygotowani.

Ci, którzy mieliby to zrobić? Czy ci, którzy mieliby to na sobie poczuć?

Paweł Piskorski daje nadzieję, że będzie realizował program, który Stronnictwu Demokratycznemu przedstawie

– Rozmawiamy o kryzysie gospodarczym, a jak pan weźmie od góry, to: premier jest historykiem sztuki, wicepremier do spraw gospodarczych jest inżynierem, prezes NBP jest inżynierem z dodatkowymi studiami ekonomicznymi, prezydent jest prawnikiem, ekonomistą. Znajdzie pan dopiero na poziomie ministra finansów i to jest chyba jedyny ekonomista w rządzie, bo główny doradca ekonomiczny jest polonistą. A dlaczego tak jest? Proszę mi pokazać – może z wyjątkiem Ludwika Dorna, który przygotowywał się do funkcji ministra spraw wewnętrznych, ku naszemu zresztą przerażeniu – polityka, który przygotowuje się w partii do pełnienia konkretnej funkcji. Tak jest ułożone życie wewnątrzpartyjne, że przywódcy partii, te samce alfa, nie pozwalają się ludziom przygotować, bo mogliby wyrosnąć i zagrażać.

Paweł Piskorski jest kimś takim, kto będzie pozwalał wyrastać działaczom?

– Paweł Piskorski jest moją kolejną nadzieją.

Która to już? Policzmy: Lech Wałęsa...

– Nadzieja spełniona. Następnie Ruch Stu, który – przypomnę panu – opuściłem, kiedy Ruch Stu wstąpił do AWS, a następnie Platforma. I teraz Paweł Piskorski daje nadzieję, że będzie realizował program, który SD przedstawie.

Nic pana nie nauczyło, że te nadzieje jakoś tak...

– Jestem człowiekiem zawierzenia.

O!

– Tak, jestem żonaty już od 37 lat... [tu przepisująca wywiad Wanda Ostrowska dopisała przytomnie od siebie: „A ja od 42 – no i co z tego?”].

Czyli niektóre nadzieje spełniają pokładane w nich nadzieje?

– Nie powiedziałem, że to już jest nadzieja spełniona.

To czego jeszcze brakuje w tej sprawie?

– To już nie na rozmowę z panem.

Jeżeli zdecyduje się pan kandydować, to takie figle-migle też pan będzie musiał opowiadać, bo w takim świecie będzie pan kandydował.

– I tak, i nie. Jestem w o tyle komfortowej sytuacji, że...

Że pan nie musi, jak zwykle...

– Nie, że już jestem „na golasa”. Od 20 lat jestem w polityce, w związku z tym o mnie napisano już absolutnie wszystko.

Taki stary, duży i naiwny. Będzie na pewno coś nowego i dojdą figle-migle.

– Zobaczymy. Ale jeśli będę kandydował, to chciałbym zatrzymać pogłębiającą się inżynierię w życie prywatne polityków.

A jeżeli doradcy medialni kampanii powiedzą panu, że jak nie będzie figli-migli, to nie uwiedzie pan wyborców?

– To nie będę uwodził.

Czyli jak zwykle machnie pan nam ręką, zamknie drzwi i do następnego pojawienia się w polityce?

– Mężczyźni określa to, czy stawia na swoim, czy jest wierny swoim zasadom, nie jakimś nieracjonalnym historiom i histeriom, i również to, że się nie adaptuje do wszystkiego, co jest ogólnie i płasko wymagane.

Trudno nie przyznać panu racji, ale z głosem wyborczym może być trudniej.

Przedstawmy jednak wreszcie ten scenariusz, po którym Donald Tusk odetchnie z ulgą. Co się musi stać, żeby pan nie kandydował? Decyzję chce pan podjąć jesienią na jakiej podstawie?

– Gdy w czasie spotkań z obywatelami, które chcę odbyć we wrześniu i w październiku, zobaczę, że nie umiem przekazać tego, o co mi chodzi, nie umiem się skomunikować...

Po czym pan to pozna? Jeżeli nie będą klaskali czy kiwali głowami ze zrozumieniem, to po wszystkim?

– Jak drzeźmią i patrzają na zegarki, to znaczy, że na pewno nie komunikuję się dobrze. Gdyby się miało okazać, że wtedy drogą do urzędu mogłyby być tylko, jak pan mówi, figle-migle, a nie merytoryczny dialog z publicznością...

To ja już dzisiaj mogę panu powiedzieć, nie trzeba czekać do jesieni. Dzwonimy do Tuska z radosną nowiną?

– Nie jestem tego tak pewien jak pan, więc nie dzwoniemy. W poprzednich wyborach prezydenckich w wyborach mój wynik był nie najgorszy i z tego jakaś zmiana w Polsce nastąpiła. Powstała Platforma Obywatelska i pojawił się inny język w polityce. Liczę na podobny efekt.

Załóżmy, że dziś jest pan na miejscu prezydenta Kaczyńskiego i musi pan podpisać różne ustawy PO. Na przykład ustawę zdrowotną, którą on zawetował, pan by podpisał?

– Teraz widzi pan lęk w moich oczach...

Ale wieloletnie doświadczenie dobrze go maskuje. Przypomnę więc, że jej głównym celem był przymus przekształcania szpitali w spółki.

– Podpisałbym. Medialnej bym nie podpisał, ponieważ nikt nigdy mi nie wytłumaczył, jaka jest wizja kultury w dzisiejszej Polsce, gdzie w tym jest finansowanie publiczne, media publiczne, i ponieważ podejrzewałbym, że ona służy jakiejś chytnej grze, której nie rozumiem. To jest jedna z tych ustaw, która wyraźnie jest w logice zmagania się dwóch samców alfa.

Ustawy o emeryturach pomostowych?

– Pomostówki podpisałbym i mundurowe też, to są oczywiście reformy, które muszą być w Polsce przeprowadzone.

I oczywiście traktat lizboński?

– Tak. I Kartę Praw Podstawowych!

O!

– Czuję się oszukany przez rząd, że się z tej obietnicy wycofał. Żadnej debaty nie było, jacyś panowie zdecydowali, że jej nie będzie, nawet nie wiem, ilu tych panów było: dwóch, trzech, czterech? A zostałem w ten sposób pozbawiony takiego widomego znaku, że jestem w jakiejś komunii z resztą Europejczyków. Zrobiono ze mnie cudaka, troglodytę.

Nie zastanawia się pan, dlaczego premier podejmuje takie decyzje?

– Mam wrażenie braku pogłębionej wiedzy, może premierowi brakować czasu na po-

*** Piotr Semka**
w „Rzeczpospolitej”
z 20 lipca 2009 r. „wyraził ubolewanie z powodu bezpodstawnego użycia tego sformułowania”

Andrzej Olechowski, 61, zaczął jako prezenter w radiowej Trójce i menedżer zespołu Krzysztofa Klenczona Trzy Korony. I choć przyznaje się, że należy do „generacji rock and rolla”, zawsze występuje w nienagannie skrojonym garniturze. Jest też bowiem doktorem ekonomii oraz dyplomatą – w PRL pracował dla ONZ i Banku Światowego. Był współpracownikiem służb specjalnych pod pseudonimem Must. Uczestnik Okrągłego Stołu ze strony rządowej. W rządzie Jana Olszewskiego minister finansów, w ekipie Waldemara Pawłaka – szef dyplomacji. Doradca ekonomiczny Lecha Wałęsy i szef jego prezydenckiego komitetu wyborczego. Twórca partii konserwatywno-liberalnej Ruch Stu popierającej Wałęsę w wyborach 1995 roku. Pięć lat później Olechowski sam kandydował na prezydenta. Poparło go 17 procent wyborców, co dało mu drugie miejsce po Aleksandrze Kwaśniewskim. W 2001 roku współtwórca – z Maciejem Płażyńskim i Donaldem Tuskiem – PO. W partii nie zgadzał się z hasłem Jana Rokity „Nieca albo śmierć” i z poparciem PO dla ustawy lustracyjnej za rządów PiS. W lipcu tego roku opuścił szeregi Platformy.



głębią dyskusję w gronach innych niż najbliżsi doradcy. Byłem uczestnikiem posiedzeń rządu Mazowieckiego. Premier zwoływał je o trzeciej po południu i kończył mniej więcej o trzeciej w nocy. I oczywiście to było uważane za dolegliwość straszłą.

Za patologię właściwie.

– Tak, ja chodziłem na nocną zmianę zamiast mojego szefa, prezesa NBP. On wchodził o 3, a wychodził o 21, a ja wtedy przychodziłem odświeżony, żeby posiedzieć do końca. Później rozmawiałem z premierem Mazowieckim i powiedziałem mu: jak patrzę z perspektywy czasu, to jakkolwiek było to wtedy dolegliwe, miał pan absolutnie rację. Rzeczy były dogłębnie przyskutowane, głosy odzywały się czasem po prostu chore, ale premier Mazowiecki to człowiek spokojny, więc spokojnie przez to przechodziliśmy. Część była wynudzona do granic, ja postulowałem, żeby ten czas wykorzystać bardziej efektywnie i poddać się eksperymentowi medycznemu, czy się tylek spłaszczą, jak człowiek tak długo siedzi... Ale to było niesłychanie ważne. Premier musi niektórym sprawom o znaczeniu długofalowym poświęcać bardzo dużo czasu na rozmowy w różnych kręgach, zanim sam sobie wyrobi zdanie. I przekonywać później do tego zdania, a nie wydawać rozkaz „wykonać”.

W ilu radach nadzorczych jest pan teraz?

– W spółkach publicznych w trzech: jednej w Stanach i dwóch w Polsce. Prowadzę też własną działalność gospodarczą, doradzam, nie jestem znaczącym udziałowcem żadnej firmy. Doradzam przede wszystkim tym firmom, w których jestem w radzie nadzorczej. Jestem w Banku Handlowym, w Euronecie, to firma z USA notowana na NASDAQ, i w funduszu inwestycyjnym IMC Investment, gdzie od niedawna jestem w radzie nadzorczej. Doradzam również na poziomie europejskim City Group i dużej amerykańskiej firmie ubezpieczeniowej oraz hiszpańskiemu deweloperowi w Polsce i bankowi Macquire, który jest największym inwestorem w projektach infrastrukturalnych na świecie.

No to jest pan dosyć uwikłany w to doradzanie.

– Jak pan rozumie słowo „uwikłany”?

Zaangażowany. Jeśli się pan zdecyduje kandydować, może się pojawić problem, bo te firmy prowadzą też działalność w Polsce.

– Jednym z zarzutów, dość silnie podnoszonym przez ludzi niechętnych prezydentowi Obamie, jest to, że nigdy nie miał własnej firmy ani nigdy nie pracował w firmie, to znaczy nie zna kawałka życia, na którym budowana jest Ameryka i na którym zbudowana jest również współczesna Polska. Doświadczenie, jakie ja mam, uważam za cenne. A nie wyobraża pan sobie chyba, że bym z pozycji prezydenta mógł dać fawory firmie, która instaluje bankomaty w Polsce i nimi zarządza? Niedługo na swojej stronie internetowej opublikuję listę wszystkich firm, z którymi w swoim życiu współpracowałem i w których pracowałem, i opinia publiczna będzie mogła sobie sprawdzić, czy miało to jakiś wpływ lub będzie mogło mieć na moją pracę urzędnika państwowego. Parę osób mówiło: ale wie pan, z tym „stykiem z biznesem” to będzie problem. Bardzo chętnie to wezmę na klatę, będę o tym dyskutował z dziennikarzami, ale poważnymi, a nie takimi jak pan Semka, który w „Rzeczpospolitej” napisał, że w salonach biznesowych nazywa się Olechowskiego *mister five procent*.

Może ma pan taką ksywkę?

– Albo niech poda źródła, albo przeprosi, albo przyjdzie mu płacić karę*.



IX 2001
Z dziejów grzechu: Britney Spears w boa triumfuje na rozdaniu nagród MTV



V 2005

Love Story
Małżeństwo z Federline'em dobrze wyglądało tylko w telewizji



II 2007

Ratunku! Pomocy!
Britney ścina włosy. I zaraz robi jej się tyso



VII 2007

Wszystko OK?
Udzielając wywiadu dla brukowca, zachowała się jak gwiazda brukowca. Oni ponieśli straty materialne, Britney moralne



07

obnażona
nie nadaża. na playbackiem



IX 2007

Zostawcie ją w spokoju!
Internetowy apel fana nie odnosi skutku. No bo czemu on sam nie zostawi jej w spokoju?

Znowu w trasie
Ale tym razem nie po klubach, z Paris Hilton. Britney Spears właśnie rządzi na europejskich scenach. I tylko Polska nie kupiła jej powrotu

2009



Sąd zamiast show?

– Nie mogliśmy pozwolić na podpisanie się pod punktami kontraktu sformułowanego przez AEG Live UK – organizatora trasy Britney Spears – ponieważ wymuszałyby one wręcz popełnienie przestępstwa. Na takie rzeczy nie można się godzić – wyjaśnia powód odwołania koncertu Grzegorz Jędrzejewski z agencji Repens. Dodaje, że bilety sprzedawały się dobrze. – Wszelkie zmiany proponowane przez moich prawników dotyczące kontraktu były odrzucane. Szczegółów nie mogę ujawnić, ponieważ prawdopodobnie będą przedmiotem rozprawy sądowej. – mh

Pierwsza po Jacksonie

SYLWETKA ANGELIKA KUCIŃSKA

7 scen z życia Britney Spears, czyli co stracili Polacy, odrzucając powrót roku

BRITNEY SPEARS NIE ZAGRA w Polsce. Oficjalnie poszło o zapisy w umowie, nieoficjalnie można przypuszczać, że warszawski koncert nie cieszył się zainteresowaniem. To jak na razie jedyna odwołana impreza w gigantycznej i niemal stu-procentowo wyprzedanej trasie. Tym samym jako pierwsi ogólnonarodowo zwątpiliśmy w rzekomy powrót artystki do formy. Ale czy można było wyciągnąć inne wnioski z jej wyczynów? Sami się przekonajcie. Oto dzieje kariery Britney Spears w siedmiu odsłonach.

WRZESIEŃ 2001

Postaci: B.S., wąż, tygrys, Madonna
Miejsce: rozdanie nagród MTV
Lolotka zrywa się ze smyczy. Wymyślona przez cwanych menedżerów małoletnia gwiazdka, która miała zarabiać kusym szkolnym mundurkiem, prowokując grzeszne fantazje Amerykanów, przestała być sterowalna. Wciąż lubieżna, już nie niewinna. Osiem lat wcześniej, na gali MTV Video Music Awards, zaśpiewała – z wężem na szyi i tygrysem w klatce – „I’m A Slave 4 U”. Cokolwiek myślicie o Britney Spears, było to jedno z najlepszych wysokobudżetowych nagrań mijającej dekady. 20-letnia Spears po dwóch durnie słodkich płytach, obśmianych przez krytykę, ale wyprzedanych w kilkunastomilionowych nakładach postanowiła wywalczyć autonomię. Sama napisała i wyprodukowała część materiału do dwóch kolejnych albumów, „Britney” i „In The Zone”. Efekty: pierwsze przychylnie recenzje

w prestiżowych tytułach, tradycyjnie sukces finansowy, triumf środowiskowy (duet z Madonną).

Widowiskowy początek dorosłości okazał się jednak także początkiem upadku.

MAJ 2005

Postaci: B.S., Kevin Federline
Miejsce: dom Britney i Kevin
Czy współczesna telewizja wymyśliła nudniejszą formułę niż reality show? Owszem! Reality show z Britney Spears. „Britney And Kevin: Chaotic” to pięciopodcinkowy serial poklejony z materiałami kręconych przez samą Spears i Kevin Federline’a i dogranych później wywiadów. Klamra czasowa: od pierwszego spotkania obojga aż po ich ślub. Ale to, co na ekranie było kompletnie niesensacyjne, w rzeczywistości okazało się tabloidowym monstrum: ślub, rozwód, bezwzględna walka o prawa do opieki nad dziećmi. Na sławie Spears pasożytował nie tylko mąż (Federline to człowiek nieznannej profesji, być może raper). Wyzwalając się spod totalnego wpływu menedżerów (w początkach kariery nawet idiotycznych frazesów powtarzanych w wywiadach nie wymyślała sama), nie przewidziała, że wolność rządzi się dużo brutalniejszymi prawami. Codziennie w pogoń za Britney ruszają paparazzi, a doniesienia o toksycznej gwiazdzie generują 20 procent rocznych zysków instytucji handlujących newsami.

LUTY 2007

Postaci: B.S., fryzjerka, psychologowie
Miejsce: salon fryzjerski
Apogeum fatalnych zdarzeń. „Próbowałam ją przekonać, żeby tego nie robiła, że to może tylko hormony” – fryzjerka błysnęła empatią w programach telewizyjnych, gdzie

gościła, jako naoczny świadek dramatycznego cięcia. A w zasadzie golenia. Bo choć nie chciała pozbawić Spears owłosienia, to zagadała się i Britney obsłużyła się sama. Radykalne cięcie potraktowano jako jednoznaczny objaw paranoi. Po kilku intensywnych miesiącach pisanych balangami z Paris Hilton, odwykami, sądem, lysa głowa Britney Spears zyskała znaczenie niemal symboliczne. Psychologowie byli zgodni: Britney woła o pomoc.

LIPIEC 2007

Postaci: B.S., ekipa magazynu „OK!”
niesforny piesek, kosztowne sukienki
Miejsce: dom Britney
Jeśli brukowce nie dają ci żyć, żyj (w zgodzie) z brukowcami. To jej pomysł na przetrwanie. Po roku na dnie przyszedł czas na akcję ratunkową. Spears chciała udowodnić światu, że ma się świetnie. Ale o tym też ktoś musiał napisać. Zaproponowała więc jednemu z największych magazynów plotkarskich, „OK!”, szczery wywiad oraz sesję fotograficzną. I co? Piesek piosenkarki narobił na podłogę, więc ta posprzątała wartość kilka tysięcy dolarów sukienką wypożyczoną przez redakcję specjalnie do sesji, a w innej, również wypożyczonej, nagle poszła w miasto i tyle ją (sukienkę) widziano. Tygodnik honorowo zrezygnował z publikacji zdjęć, twierdząc, że mogłyby ostatecznie zniszczyć karierę Spears. Ale opisał całą sytuację w materiale „Krach Britney”.

WRZESIEŃ 2007

Postaci: B.S., nieobecny choreograf
Miejsce: rozdanie nagród MTV
Kolejna historyczna próba powrotu na szczyt. Tym razem Spears sięga po wydawałoby się jedyny słuszny oręż – piosenkę.

konkretnie: „Gimme More”, singiel zapowiadający piątą płytę. Okoliczności sprzyjają, bo występuje na kolejnej edycji Video Music Awards, a tu sobie przecież krzywdy nie zrobiła. Jeszcze. Od dwóch lat nie miała nagrania na ście przebojów, od kilkunastu miesięcy nie wychodziła na scenę, nie ma wątpliwości, że to jest jej zawodowe być albo nie być. Nie być. Britney potyka się i nie nadaża za playbackiem.

WRZESIEŃ 2007

Postaci: Chris Crocker
Miejsce: YouTube
Szczery apel fana? Słuszna porcja współczucia w natłoku obcesowych przytyków? Ani jedno, ani tym bardziej rugie. Żart? Mało zabawny. „Leave Britney Alone” („Zostawcie Britney w spokoju”) to nagrane przez Chrisa Crockera, zamieszczone w serwisie YouTube i bijące rekordy popularności wideo, w którym Crocker pozorowanym spazmem broni piosenkarki atakowanej po felearnym występie na imprezie MTV. W efekcie sam przez chwilę cieszy się sławą internetowego celebryty.

2009

Postaci: B.S.
Miejsce: cały świat, z wyjątkiem Polski
Choć brukowe newsy nie spowszedniały, a wytwórnia kontaktuje się z podopieczną wyłącznie przez prawnika, Spears wreszcie nauczyła się konstruktywnie wykorzystywać zamieszanie wokół siebie. Nawet to tabloidowe, bo na nowej, promowanej właśnie trasą koncertową pływie o siebie od aluzji. Album „Circus” wylądował od razu na pierwszym szczycie notowania „Billboardu” (w ciągu tygodnia sprzedano pół miliona płyt). W zeszłym roku Spears zarobiła 35 milionów dolarów, więc „Forbes” umieścił ją w piętnastce najbardziej wpływowych postaci branży. omnóźnie to razy dwa i wyjdzie zysk ze sprzedaży biletów na pierwsze 50 koncertów. W Warszawie miała się pojawić 24 lipca. Czym pogardziliśmy? Trasa promująca „Circus” to jeden z dwóch najważniejszych koncertowych pop-powrotów tego roku (pierwszym miała być seria koncertów Michaela Jacksona). Przedsięwzięcie ryzykowne – bo tak nieobliczalna gwiazda nie daje żadnych warańcji powodzenia – ale może właśnie dlatego tak ektryzujące. Informacja o odwołaniu koncertu Spears to tym smutniejsza, że szansę na zobaczenie tego pierwszego comebacku straciliśmy właśnie bezpowrotnie. □

→
W tym tygodniu:
ZASTANAWIAMY SIĘ, JAK SKUTECZNIE
RZUCIĆ NA KOGOŚĆ UROK I SPRAWIĆ,
BY KTOŚ UMARŁ Z PRZERAŻENIA

ZDROWIE PIOTR KOSSOBUDZKI

Chorzy z przekonania

DLACZEGO NIEKTÓRZY Z NAS NIE POWINI- ni czytać ulotek załączonych do leków, które informują o skutkach ubocznych medykamentu? Bo natychmiast dopadają ich wszelkie opisane działania niepożądane (które nie występują, jeśli pacjent nie zapozna się z ich listą). Jak to możliwe? Wyjaśnia to w jakimś stopniu kontrowersyjny eksperyment przeprowadzony we wczesnych latach 80. Do udziału w nim zaproszono 34 studentów college'u i każdemu z nich przeprowadzono przez głowę łagodny prąd elektryczny. Uczestników lojalnie uprzedzono o ryzyku: test może wywołać bóle głowy. Studenci wyrazili zgodę, doświadczenie przeprowadzono. Okazało się jednak, że obawy naukowców były uzasadnione. Ponad dwie trzecie badanych zgłaszało ból pod czaszką. Nieetyczne doświadczenie? Nie do końca: tak naprawdę żadnemu ze studentów nie przeprowadzono przez głowę ani wolta. Eksperyment miał sprawdzić, czy objawy uboczne można wywołać samą tylko sugestią.

Kilka lat później w trzech ośrodkach badawczych porównywano działanie aspiryny i innego leku przeciwzapalnego. W dwóch z nich pacjentów uprzedzono o możliwości wystąpienia problemów żołądkowych po leku, w trzecim – nie. Jak skuteczne okazały się leki? Nieważne. Naprawdę ciekawa okazała się lektura raportów o efektach ubocznych dokuczających uczestnikom testów. Ci uprzedzeni o ryzyku zgłaszali je trzy razy częściej (!) niż pacjenci nieświadomi zagrożenia. Natomiast badanie faktycznych uszkodzeń układu pokarmowego, w tym wrzodów żołądka, nie wykazało między nimi żadnych różnic. Osoby skarżące się na ból brzucha (a w poprzednim przypad-

ku na ból głowy) padły ofiarą tak zwanego efektu nocebo. To przeciwieństwo efektu placebo, gdy pacjent przyjmujący nieaktywną substancję (na przykład pastylki z cukru) czuje się lepiej, bo jest przekonany, że dostał prawdziwe lekarstwo. Nazwa „nocebo” oznacza po łacinie „zaszkodzę”, „placebo” zaś – „spodobam się”.

Szaman, lekarz – dwa bratanki

Efektom nocebo można wyjaśnić także zjawiska bardzo odległe od świata nauki i racjonalnych argumentów. Na przykład uroki. Wiadomo, że delikwent trafiony skuteczną klątwą może zachorować, a nawet umrzeć. Magia? Niekoniecznie. Aby urok był skuteczny, konieczne są trzy czynniki: rzucający urok musi być przekonujący, ofiara musi wierzyć w te praktyki i – po trzecie – ofiara musi wiedzieć, że jest obiektem uroku.

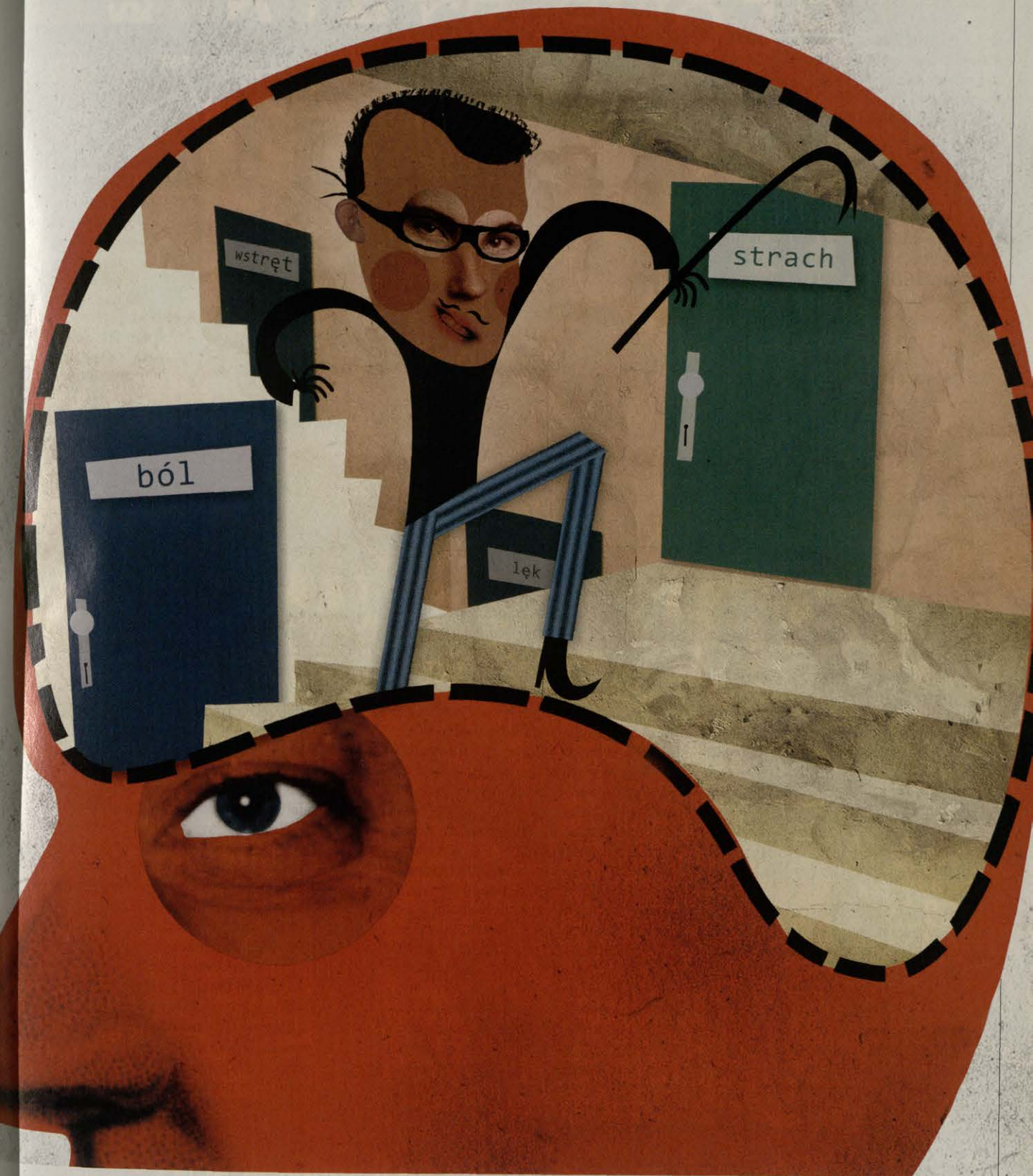
Skąd przypuszczenie, że może być w to zamieszany efekt nocebo? W książce „Objawy niewiadomego pochodzenia” („Symptoms of Unknown Origin”) doktor Clifton Meador opisuje przypadek, który miał miejsce w 1938 roku w Alabamie. Pewien starszy człowiek został w ciężkim stanie przyjęty do szpitala. Chorował od tygodni, stracił na wadze ponad 25 kilo, zwracał każdy pokarm, którym próbowano go karmić przez rurkę. Umierał. Diagnoza, z jaką trafił do szpitala, brzmiała: gruźlica lub rozległy nowotwór. Tyle tylko, że ani prześwietlenia, ani inne badania nie potwierdzały tej tezy. W obliczu śmierci żona pacjenta zdradziła, że jej mąż pokłócił się z lokalnym czarownikiem wudu. Rzucił on na chorego czar, który w krótkim czasie miał doprowadzić do jego śmierci. I to właśnie się działo, przy całkowi-

tej bezradności większości lekarzy. Z wyjątkiem jednego, który dobrze znał zwyczaje i wierzenia swoich pacjentów. Człowiek ten wezwał rodzinę umierającego i w jej obecności oświadczył mu, że dopadł szamana na cmentarzu i wycisnął z niego szczegóły jego czaru. Czarownik miał podrzucić do żołądka chorego jaja jaszczurek, które wykluły się i zaczęły zjadać jedzenie w jego wnętrzościach, a w końcu i jego samego. Następnie lekarz, celebrując każdy gest, wielką strzykawką zaaplikował choremu silny lek na wymioty. Gdy za chwilę pacjentem z głową w wiadrze wstrząsały torsje, ukradkiem podrzucił do kubła przyniesioną wcześniej jaszczurkę. Wówczas zakrzyknął do zgromadzonych, wskazując na gada, który rzekomo opuścił właśnie żołądek umierającego. Pacjent osłupiały wybałuszył oczy, a jego rodzina padła na podłogę, pomrukując zaklęcia i modlitwy. Chory po chwili zasnął i spał przez 12 godzin. Obudził się w dużo lepszej formie i zażądał jedzenia. Wracał do formy z dnia na dzień i wkrótce opuścił szpital. Żył jeszcze kilkanaście lat, nietrapiiony przez żadne czary. Bajka? Nie, doktor Meador potwierdził to zdarzenie u wielu świadków. Lekarz pokonał szamana jego własną bronią. Ten pierwszy wzbudził w pacjencie przekonanie, że umrze. Ten drugi – że będzie zdrowy. Ale obaj tak naprawdę działali raczej na polu psychologii niż magii.

Doktorze, ile mi pan jeszcze daje?

Dziś sytuacja nieco się zmieniła. Moc magii czarna zastąpiła moc medyczna, a szamana – lekarz. Ale siła oddziaływania pozostała ta sama. Przykłady Clifton Meador przytacza w innej swojej książce „Śmiertelna klątwa: magia wudu czy perswazja” („Hex Death: Voodoo Magic or Persuasion”). W latach 70. ubiegłego wieku pewien chory w szpitalu w Nashville usłyszał od lekarza diagnozę nieuleczalnego raka trzustki i co najwyżej kilku miesięcy życia. I rzeczywiście, zmarł po takim właśnie czasie. Tylko że – jak wykazała sekcja zwłok – nie z powodu nowotworu. Guzek, który u niego wykryto, nie rozwinął się i nie spowodował przerzutów. „Ten człowiek nie zmarł na raka – píše Meador – ale z powodu przekonania, że umiera na raka”.

– To jest jakaś bzdura – protestuje Aleksandra Ciałkowska-Rysz, konsultant krajowy w dziedzinie medycyny paliatywnej.



Czy naprawdę można zamartwić się na śmierć albo umrzeć ze strachu? Można. Przekonanie o chorobie może wpędzić cię w prawdziwe kłopoty ze zdrowiem. Wszystko tkwi w twojej głowie. Hipochondrycy, drzyjcie!

→ – Pacjent umiera z powodu zaawansowania choroby. Może umierać w cierpieniu z powodu złego leczenia, ale to odrębna sprawa.

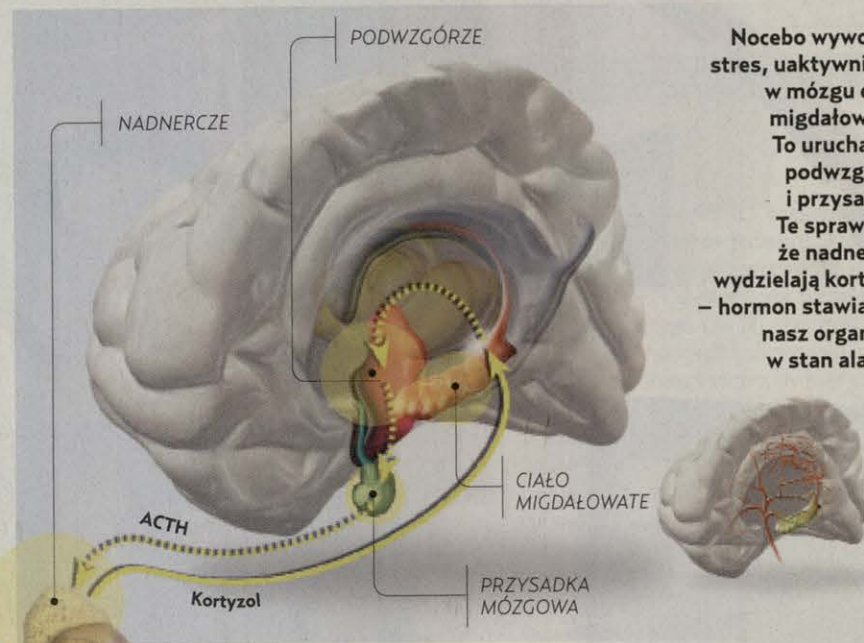
Gdy jednak zapytać o wpływ woli walki pacjenta na jego rokowanie, doktor Ciałkowska-Rysz nie jest już nastawiona tak sceptycznie. – Jest coś takiego jak czynnik emocjonalny, który daje siłę do uruchomienia naturalnych procesów walki z chorobą – potwierdza. – Tak się zdarza na przykład w chorobie nowotworowej, gdy nie ma już możliwości leczenia onkologicznego. Jeżeli opanujemy wszystkie objawy bólowe, zapewnimy pacjentowi wsparcie psychiczne, to mimo że nie otrzymuje leczenia hamującego chorobę, uruchamia wewnętrzne mechanizmy obronne. Nie odczuwa tak silnie bólu. I przeżyje dłużej niż chory takiej opieki pozbawiony.

Nocebo pod lupą

Zwiększone ryzyko śmierci z powodu zagrożenia chorobą nie jest chyba jednak aż taką bzdurą. Bo jak interpretować wyniki gigantycznego badania przyczyn chorób układu krążenia zwanego Framingham Heart Study? Rozpoczęto je w USA w 1948 roku i do dziś wzięło w nim udział ponad 14 tysięcy pacjentów z trzech pokoleń. Jednym z bardziej zdumiewających odkryć dokonanych podczas tego badania było stwierdzenie, że kobiety uważające się za zagrożone chorobami serca były czterokrotnie bardziej zagrożone przedwczesną śmiercią od pań niemających takiego przeświadczenia. I to mimo że w obu grupach porównano kobiety o zbliżonym wieku, stanie zdrowia i narażonych na podobne czynniki ryzyka. Wyniki badania na tak potężnej grupie osób trudno zignorować. Tylko jakim cudem dochodzi do przełożenia myśli, emocji na procesy fizjologiczne i stan zdrowia?

– Sądzę, że w przypadku efektu nocebo mamy do czynienia z sytuacją stresu, zagrożenia, która uruchamia program obrony organizmu – wyjaśnia profesor Jolanta Sotowska-Brochocka, fizjolog z Wydziału Biologii Uniwersytetu Warszawskiego. – W mózgu uaktywnia się wówczas tak zwane ciało migdałowate, czyli amygdala, część niesłychanie starej ewolucyjnie struktury zwanej układem limbicznym. Amygdala składa się z wielu skupisk komórek, które się kontaktują z wieloma rejonami mózgu, w tym z korą przedczołową, gdzie zachodzą procesy świadome – tłumaczy profesor Sotowska-Brochocka. W momencie działania czynnika zagrażającego, który wywołuje strach, za pośrednictwem amygdali uruchamiają się podwzgórze i przysadka. Sprawiają one, że nadnercza wydzielają kortyzol. Hormon ten wzmacnia rozkład białek i tłuszczów i budowanie z niego glukozy – łatwego do wykorzystania „paliwa”.

NOCEBO URUCHAMIA W MÓZGU REAKCJĘ OBRONNĄ



Nocebo wywołuje stres, uaktywniając w mózgu ciało migdałowate. To uruchamia podwzgórze i przysadkę. Te sprawiają, że nadnercza wydzielają kortyzol – hormon stawiający nasz organizm w stan alarmu

– Taka reakcja stresowa jest pożyteczna, gdy działa krótko – zaznacza fizjolog z UW. – Na przykład wtedy, gdy zwierzę wychodzi z nory, stres może je uratować przed pożarciem przez drapieżnika. Do mięśni jest wówczas kierowana krew bogata w glukozę, wystrzają się wzrok i słuch... Ale jeśli ta reakcja ciągnie się długo, co jest charakterystyczne dla ludzi – tak jak na dłuższy czas opanowują nas złe emocje typu strach, wściekłość, wstręt czy ból – to wyczerpują się zapasy energetyczne. Poza tym reakcja stresowa wymaga lepszego ukrwienia układu ruchu i mózgu, więc organizm odcina dopływ krwi do przewodu pokarmowego, układu odpornościowego i do kości. Efektem są między innymi osteoporoza czy skłonność do infekcji.

Czy trzeba kogoś przekonywać, że źródłem stresu może być rozpoznanie ciężkiej choroby, informacja o szkodliwych skutkach leku lub... świadomość rzuconego uroku? Stres może pociągnąć za sobą kaskadę reakcji fizjologicznych, a konsekwencje bywają tragiczne.

Lękliwi na celowniku

W 2002 roku ukazała się jedna z ważniejszych prac naukowych w historii badań nad nocebo. Psychiatra z Harvardu, doktor Arthur Barsky, zrobił przegląd publikacji o tym zjawisku. I odkrył kilka ciekawych faktów, na przykład dotyczących podatności różnych ludzi na efekt nocebo. Okazało się, że mężczyźni i kobiety reagują na nocebo

z podobną częstotliwością, choć panie zgłaszały więcej objawów. Barsky wyodrębnił za to kilka cech, które zwiększają ryzyko odczuwania nieistniejących problemów. Ludzie ze skłonnością do depresji, lęków i (co nie jest niespodzianką) hipochondrii są dużo bardziej podatni na wpływ negatywnej sugestii. Efekt nocebo będzie także silniejszy u pacjentów wrażliwych na ból i z historią długich i trudnych do zdiagnozowania dolegliwości. No i łatwiej go odczuć w grupie niż w pojedynkę.

Barsky w swej publikacji przytacza przykład uczulenia na penicylinę. Powszechna wiedza pacjentów o ryzyku tej alergii sprawia, że 10 procent osób przyjmowanych do szpitali odczuwa przykre skutki podania tego antybiotyku. Gdy jednak przebadano je dokładnie, w 97 procentach objawy alergii okazały się w rzeczywistości efektem nocebo.

Arthur Barsky podkreśla, że powszechność efektu nocebo i podatność pacjentów sprawiają, iż zjawiska tego nie można ignorować. Trzeba je uwzględnić, zarówno planując badania kliniczne, jak i w codziennej lekarskiej praktyce. – Gdy jesteśmy chorzy zwracamy dużo bacniejszą uwagę na swój organizm i mamy tendencję, by istniejące wcześniej objawy przypisywać chorobie lub stosowanej terapii – wyjaśnia amerykański psychiatra. – Lekarze muszą pomóc pacjentowi zrozumieć to zjawisko, zminimalizować jego wpływ na proces leczenia.

Dlaczego? Bo w przeciwnym razie stan wobec problemu chorego, którego nie wyleczy żadna terapia, a kolejne leki i tak będą wymagać zmiany ze względu na skutki uboczne.

Wybierz swoją Historię

WAKACYJNE WYDANIE
Z DWIEMA OKŁADKAMI DO WYBORU!



- Życie w ruinach po Powstaniu Warszawskim
- Terapia terrorem wg Bogusława Wołoszańskiego
- 300-letnia tufaczka Olivera Cromwella

JUŻ W KIOSKACH!

KORZYSTAJ

TECHNIKA
ŻURAWINY
POZIOMKI
ŻUBRY
KACZKI

→
W tym tygodniu:

WYSŁAMY WAS NA POMORZE, POMOŻEMY WASZYM KOTOM, WYŻYWIemy WAS POD WAWELEM I WYCIĄGNIEMY OD WAS WSPOMNIENIA. A, NO I TE KOSMETYKI ŻURAWINOWO-POZIOMKOWE. MNIAEM



Tęsknisz za
PRL?
ZAJRZYJ NA
STR. 14

BYŁ CZAS, że Polacy wymyślili całkiem dobre komputery. Niestety, zadaniem naszego kraju było rozwijanie przemysłu wydobywczego i chemicznego. No i skończyły się marzenia o polskim IBM

KONKURS

Dziwne dzieje techniki w PRL

Jak to bywało w PRL, wiedzą wszyscy. Niektórzy (coraz ich mniej) jeszcze to pamiętają, pozostali czerpią wiedzę z filmu, Internetu i opowieści tych, którzy w PRL żyli. Było przaśnie i dziwnie. Rzeczy dziś banalne (jak kredki) były obiektem marzeń, a najprostsze obecnie sposoby rozwiązywania problemów okazywały się wtedy najtrudniejszymi.

Niezwykłe i fascynujące rzeczy działy się tam, gdzie pozornie naj-

trudniej wymyślić coś głupiego – w technice. Niby wszystko powinno być tu podporządkowane efektywności, skuteczności i niezawodności. No właśnie. Niby.

Realny socjalizm sprawiał, że nowoczesne i szybkie maszyny produkcyjne sprowadzane z Zachodu trzeba było nieco poskramać. Gdyby nie system spowalniania ich pracy, na zakład mogłoby spaść nieszczęście podwyższenia planu produkcyjnego. A tak można było po prostu

przekraczać normy produkcyjne i liczyć na premie.

Tego rodzaju antytechnicznych osiągnięć było wiele. Muzeum Historii Polski postanowiło zachować wspomnienia o nich dla potomności i ogłosiło konkurs „Antytechnika w PRL”. Pamiętając tamte cuda prośeni są o wysyłanie swoich relacji do siedziby muzeum do końca października. Nagrody czekają. Wszelkie szczegóły znaleźć można na stronie www.muzhp.pl.

Wyzwania firmy Ziaja

Radzimy, jak nie zjeść mydła pod prysznic

ODKĄD W PRODUKCJI kosmetyków zaczęto stosować aromaty owocowe, trzeba pamiętać, że nie wszystko pachnie, należy od razu zjadać. Teraz czeka nas nowa porcja wyzwań – seria Blubel firmy Ziaja. Dotąd pod tą marką można było kupić tylko bezpieczne błyszczki do ust, których zjedzenie z pewnością nikomu nie zaszkodziło. Teraz trzeba będzie się powstrzymać przed zlizywaniem mydła pod prysznic i kremów o zapachu żurawiny z poziomką czy jabłka z agrestem.



➤ **Seria Sopot Spa** wydaje się bezpieczniejsza – nikt chyba nie wypieliznął mydła z algami?

XVI-wieczny żuraw gdański
wizycie Armii
Czerwonej
w 1945 roku trzeba
było zbudować
nową



TURYSTYKA

Weekendowy przewodnik samochodowy po Pomorzu

Polska ma 498 kilometrów morskiego wybrzeża. I cały kawał ciekawej ziemi ciągnącej się wzdłuż Bałtyku. Właśnie w podróż po Pomorzu „Przekrój” nr 30 zaprosi was za tydzień wraz z przewodnikami Škody i Pascala.

Tym razem w weekendy będziemy jeździli od Braniewa po Międzyzdroje. W okolicach Zalewu Wiślanego warto zajrzeć do latarni morskiej w Krynicy i odwiedzić leżące w depresji Orłowo. W okolicach Trójmiasta można zapatrzeć się na robiące tysiąc obrotów na minutę wiatraki wytwarzające energię

elektryczną w Swarzewie. W Żarnowcu są nie tylko ślady po niedoszłej elektrowni atomowej, ale też stary klasztor, w którego skarbcu można zobaczyć mnóstwo ciekawych rzeczy.

Trasa po Kaszubach, jako że to niezwykle ciekawy region, liczy niemal 300 kilometrów. Szczególnie polecamy kamienne kęgi w Węsiarach i niezwykle most kolejowy w Bytowie, którym nigdy nie jechał żaden pociąg. Na Pomorzu Zachodnim obowiązkowo odwiedźcie średniowieczny Koszalin, gryficką kolej wąskotorową i rezerwat... żubrów w Międzyzdrojach.

Pod samym Wawelem

Jedź w drodze z Rynku Głównego na Wawel

Od kwaśnicy na żebrach, przez pół kaczkę z jabłkami i świeże ostrygi, aż po kufel pszenicznego piwa – krakowska restauracja Pod Wawelem Kompania Kuflowa spełni najbardziej rozbuchane kulinarne marzenia. Ważne dla sporej części społeczeństwa – na miejscu czteropiętrowy plac zabaw i sala rodzinna!

➤ **Takie piwo** można znaleźć w Krakowie na ulicy Św. Gertrudy 26-29, www.podwawelem.eu

Seria przewodników dla zmotoryzowanych

Już 30 lipca w „Przekroju” weekendowe trasy po...

Pomorzu

„Przekrój” z przewodnikiem tylko 5,00 zł



A w nim:

- opisy starannie wybranych atrakcji
- dokładny kilometraż każdej trasy
- orientacyjne czasy zwiedzania
- porady instruktorów Szkoły Auto Škody, dotyczące bezpieczeństwa i ekonomicznej jazdy



PRZEKROJ

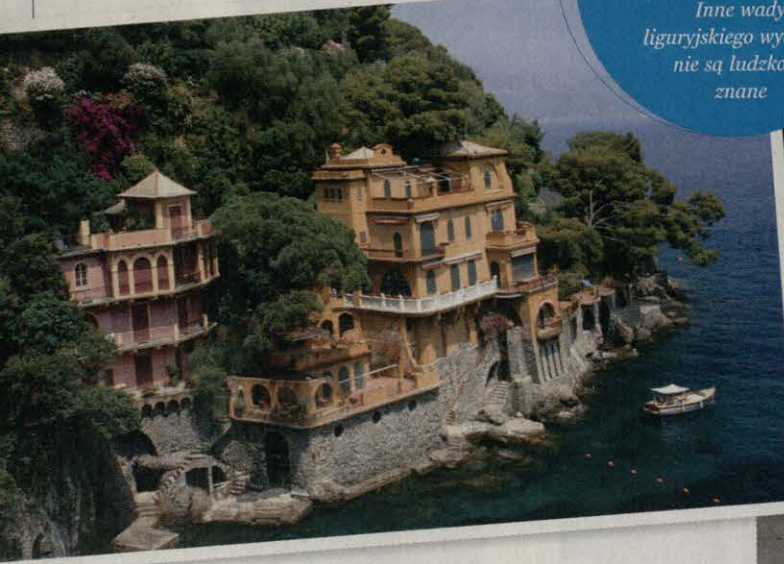
najlepszy w środku

przekroj.pl

WAKACJE

z Przekrojem

Noga z gazu!
Łamanie przepisów
drogowych może
się tu skończyć
przykrą przygodą.
Inne wady
liguryjskiego wybrzeża
nie są ludzkości
znane



LIGURIA TO TA CZĘŚĆ WŁOSKIEGO WYBRZEŻA, GDZIE ZE ŚWIECĄ SZUKAĆ PIASZCZYSTYCH PLAŻ I NADMORSKICH BULWARÓW. TO, CO NA PIERWSZY RZUT OKA WYDAJE SIĘ WADĄ, PO BLIŻSZYM POZNANIU OKAZUJE SIĘ WIELKĄ ZALETĄ

WYBRZEŻE LIGURYJSKIE IGOR RYCIAK

Riwiera przez duże R

MÓJ PIERWSZY WIECZÓR NA WYBRZEŻU LIGURYJSKIM zakończył się przygodą, na której wspomnienie do dziś włosy stają mi dęba. Jechaliśmy razem ze znajomymi wąziutką serpentyną wijącą się wśród **gó** i **nadmorskich przepaści**. W pewnym momencie na drodze pojawił się tunel, a u jego wlotu semafor. Paliło się czerwone światło, więc jak Pan Bóg przykazał, zatrzymaliśmy auta. Minęła minuta. Potem trzy, pięć, dziesięć minut. Ale czerwone światło paliło się niezmiennie. – Zepsute, na pewno zepsute – rzucił ktoś z nas. – Zepsute, zepsute – podchwycyli pozostali. Ruszyliśmy.

Tunel zwężał się do szerokości, przy której nasz rodzinny samochód osobowy niemal szorował lusterkami po ścianach. Po chwili zauważyliśmy też, że długość tunelu należy liczyć nie w metrach, lecz w kilometrach (ostatecznie okazało się, że było ich blisko dziesięć).

Jechaliśmy jednak krzepieni myślą, że i we Włoszech służby drogowe zawodzą. Myny zrzędy nam dopiero po przebyciu około trzech, może czterech kilometrów. Nagle z naprzeciwka

z całkowitej ciemności wyłonił się rząd samochodów. Zupełnie nie wiedzieliśmy, co robić. Wycofać się? Jak? Już jazda do przodu ocierała się o ekwilibrystykę. Wyminać? W tym tunelu mogli się wyminać najwyżej motocykliści.

Cudem okazało się, że jesteśmy w pobliżu niewielkiego technicznego rozszerzenia drogi. Ale i tak od nadjeżdżających z naprzeciwka kierowców usłyszeliśmy wiązankę... By nas wyminać, musieli wykazać się niemal jubilerską precyzją. „**Cretini, cretini!**” – to jedno z najłagodniejszych wyzwisk, jakie rzucano pod naszym adresem.

Gdy kilkanaście minut później opuszczaliśmy katakumbę, byliśmy mokrzy jak po prysz-

nicu. Nieszczęsny tunel mijaliśmy potem kilkakrotnie. Już ze świadomością, że cykl zmiany światła trwa tu ponad pół godziny.

Takich tuneli i dróg, gdzie jeden nierozważny ruch może się skończyć tragicznie, jest we włoskiej Ligurii dużo więcej. Do wielu miejsc nie dojeżdża nie tylko autokar, ale nawet wóz kempingowy. Wakacji w Ligurii praktycznie nie ma w ofercie wielkich biur podróży. W tym rejonie Włoch nie znajdziemy także hoteli przypominających korporacyjne biurowce.

Liguria to odcinek włoskiego wybrzeża pomiędzy Francją na zachodzie i Toskanią na wschodzie. Liczący 300 kilometrów jest to wybrzeże skaliste, gdzie góry (tu **Alpy** łączą się z **Apeninami**) wpadają wprost do kry-



stalicznie czystego morza. Stolicą regionu jest licząca 900 tysięcy mieszkańców portowa Genua. Inne duże miasta to La Spezia i Savona. W Genui obowiązkowe punkty turystyczne to dom, w którym na świat przyszedł Krzysztof Kolumb, muzea w **palacach Doria Tursi i Bianco** (kolekcja obrazów Caravaggia), katedra San Lorenzo oraz Il Faro, latarnia morska pochodząca z XII wieku. W La Spezii warto zobaczyć średniowieczny **zamek San Giorgio**.

Jednak prawdziwy klimat Ligurii można poczuć dopiero w miejscowościach położonych pomiędzy Genuą a La Spezią. Warto zajrzeć do **Levanto**, pięcioletniego miasteczka, do którego prowadzą tylko dwie drogi (obie w tunelach). Znajdziemy tam knajpki, gdzie podają fantastyczne owoce morza (lokalną specjalnością są langusty, mniejsze kuzynki homarów) oraz jedną z nielicznych w okolicy piaszczystą plażę.

Plaż nie ma za to w regionie **Cinque Terre** – dla mnie jednym z najpiękniejszych miejsc na świecie. To obszar pięciu leżących obok siebie miejscowości (właściwie wiosek, ale o miejscowej architekturze), które powstały na skalnych półkach, gdzie zbudowanie czegokolwiek nawet dziś wydaje się niewykonalne.

Miasteczka te powstały w tak trudnym terenie, że nie prowadzi do nich dziś żadna droga (dojechać można tylko koleją). Jakiś czas temu dostanie się do Cinque Terre było jeszcze trudniejsze, ponieważ możliwe jedynie od strony morza.

W Cinque Terre od ponad wieku nie powstają żadne nowe budynki (po prostu brak terenu), nie ma ani samochodów, ani skuterów. Tworzy to niesamowite wrażenie, jakbyśmy przenieśli się w czasie. Włoskie kamieniczki z drewnianymi okiennicami, małe restauracje, urwisko nieopodal portu, z którego miejscowi urządzają sobie konkurs skoków do wody. Jednym słowem – włoska sielanka. Ale nie skansen, bo w Cinque Terre toczy się zwyczajne życie.

Życie, choć już w zupełnie innym stylu, toczy się także w **Portofino** (miasteczko, które moż-



Region Cinque Terre figuruje na liście światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO

na odwiedzić w drodze powrotnej z Cinque Terre do Genui). Portofino opiewane w miłosnej piosence z lat 50. jest dziś superluksusowym portem, z którym równać się mogą jedynie francuskie Cannes, Nicea czy Monte Carlo. Jeśli chcecie zobaczyć najbardziej ekskluzywne jachty świata (choć sam port ma mazurskie rozmiary) albo zrobić zakupy w butikach włoskich dyktatorów mody, przyjedźcie właśnie do Portofino. Oczywiście ci, którzy aku-

rat nie mają wolnych kilku tysięcy euro na torebkę czy garnitur, również znajdą tu coś interesującego. Choćby **kościół San Giorgio** z relikwiami świętego Jerzego (przywieszonymi tu przez XII-wiecznych piratów) czy górującą nad miasteczkiem latarnią morską.

Takich perełek włoskiej architektury jest na Wybrzeżu Liguryjskim więcej. A co najważniejsze, ten położony nieco na uboczu region Włoch nie jest dotknięty turystyczną stonką, z którą już zmagają się Toskania. Wróć tam przy pierwszej okazji. □

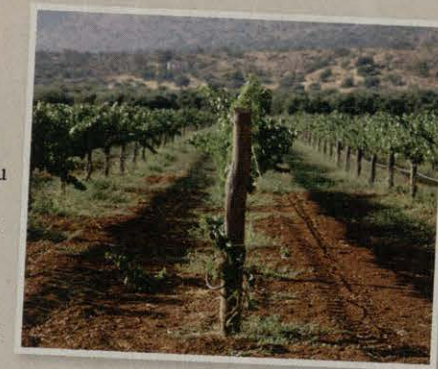
W TYM TYGODNIU Z URLOPU POZDRAWIA

DOMINIKA BOK

Yasu!

OPUSZCZAJĄC SPARTE, ZAJEJDMY DO ŚWIĄTYNI ATENY Alea w Tegei. Przed nami jednak ważniejsze miejsce kultury. Jesteśmy przecież na ziemi Dionizosa. Nie dojeżdżając do Tripoli, zawracamy w kierunku Astrous, by w miasteczku Rizes wjechać na krętą drogę okalającą górę Parnon. Tu znajdziemy najwyżej położoną (800 m n.p.m.) świątynię wyznawców szczepu moschofilero – Ktima Tselepos, winnicę Yannisa Tseleposa. Najpierw próbujemy Mantinia Tselepos Moschofilero. Jak na wino zrobione z gron o różowej skórce ma nadspodziewanie jasną barwę. Pachnie przepięknie, różane płatki konkurują z cytrusami, na chwilę dając nam zapomnieć o upale. Kolejne wino z tego samego szczepu, ale leżakowane w dębowej beczce: róża ustępuje miejsca miodowemu aromatom, a kolor i smak są bardziej treściwe. Wykwipowani w nazwane od imienia żony gospodarza musujące wino Amalia (a jakże, ze szczepu moschofilero!) schodzimy z winnego olimpu. Mówi się, że na stokach góry Parnon mieszka Pan, psotliwy towarzysz Dionizosa. Próbuje go wypatrzeć...

Dominika



Redakcja „Przekroju”
ul. Wiejska 19
00-780 Warszawa



W tym tygodniu:
 „Z GÖTEBORGA DO MOTALI JEDZIE SIĘ NA WSCHÓD,
 DROGĄ NUMER 40 PRZEZ BORÅS I ULRICEHAMN
 DO JÖNKÖPINGU, GDZIE TRZEBA SKRECIĆ NA PÓŁSUD
 I [...] DOSTAĆ SIĘ DO ÖDESHÖG, POTEM DROGA 50
 MINĄĆ TÄKERN I VÄSTENE. I JUŻ JEST MOTALA”

POTOP RAZ JESZCZE

POLSKA, A WCZEŚNIEJ EUROPA I ŚWIAT OSZALAŁY NA PUNKCIE KRYMINAŁÓW
 ZE SKANDYNAWII. O NATURZE TEGO FENOMENU PISZE SPECJALNIE DLA
 „PRZEKROJU” WYBITNY ZNAWCA GATUNKU

KSIĄŻKI IREK GRIN*

MAJ SJÖWALL I PER WAHLÖÖ. PARA, KTÓRA PRZEBOJEM WDARŁA SIĘ NA EUROPEJSKIE rynki wydawnicze pod koniec lat 60. Szwedzi. Chyba troszkę znużeni wyczerpującą się już wówczas formułą (choć sam termin pojawił się niedługo wcześniej) czarnego kryminału. Tworzą postać sztokholmskiego policjanta Martina Becka i fundują nowy, znużony i proceduralny, a jednocześnie społecznie zaangażowany kryminał.

To także dzięki nim i ich sukcesowi Henning Mankell sprzedał już ponad 20 milionów egzemplarzy swoich książek przetłoczonych na 35 języków. Kto wie, czy bez tej pary Stieg Larsson sprzedawałby po kilkanaście milionów każdej części „Millenium” w samej Europie. I czy bez drogi, którą wytyczyli Sjöwall i Wahlöö, w księgarniach wiedeńskich, berlińskich czy londyńskich normą – jak to jest dzisiaj – byłyby osobne półki z podpisem: kryminał skandynawski.

W Polsce od roku 1968 do 1980 pozwolono opublikować cztery ich powieści ze „Śmiejącym się policjantem” na czele. Krytykowały one stosunki w kraju kapitalistycznym ustami ludzi stamtąd, a PRL to lubił i hołubił. Jednak na tłumaczenie ich debiutanckiej „Roseanny” musieliśmy czekać 44 lata. Dlaczego wreszcie się ukazała? Bo i u nas trzy, może cztery lata temu zaczęła się moda na kryminał skandynawski.

To ciekawe, że zasypywani polskimi edycjami dzieł z Francji, Niemiec, Włoch, Hiszpanii czy Rosji nie podsumowujemy reprezentujących te kraje książek mianem wyczerpującym i ogólnym kryminału francuskiego, niemieckiego, włoskiego i tak dalej. Pewnie dlatego, że określenie to nie znaczyłoby dla wszystkich tego samego i że nie każdy wiedziałby, o czym się mówi. Że nie składałyby się na tę definicję pewne rozpoznawalne, wspólne cechy, powracające tematy, powtarzalne wzory i rozwiązania formalne charakterystyczne dla danego kraju. Tym dziwniejszy wydaje się w Polsce sukces tak zwanego kryminału skandynawskiego. A mówimy o sukcesie niewątpliwym, choć potop skandynawski zaczął

się niepostrzeżenie. Nie było fanfary i niepotrzebna

była zdrada litewskiej arystokracji. Po prostu powoli i konsekwentnie poszerzano ofertę. Aż wreszcie dostrzeżono zjawisko.

Kilkadziesiąt tytułów, kilkunastu autorów w ciągu ostatnich trzech lat. Kilku ważnych polskich wydawców zaangażowanych w promocję skandynawskich pisarzy. Od bestsellerowego Henninga Mankella, przez mało komu znanego, znakomitego Fina Mattiego Yrjänę Joensuu, po oszalamiający sukces Stiega Larssona. Stosunkowo duża liczba recenzji posługujących się kluczem „kryminał skandynawski”. Szwecja jako gość tegorocznego Międzynarodowego Festiwalu Kryminału Wrocław 2009, a wśród pozostałych gości głównie Norwegowie. Można by wymieniać dłużej.

Oczywiście lata kryminału skandynawskiego nie ucieszy Szwedów, Norwegów czy Finów. Uważają oni, skądinąd słusznie, że ich kryminały różnią się między sobą znacząco i wrzucanie do jednego worka Norwegów Jo Nesbø, Karin Fossum czy Anne Holt ze Szwedami Johanem Theorinem, Jensem Lapidusem czy Liżą Marklund jest co najmniej nie stosowne. Ale stało się. Spróbujmy przyjrzeć się tej osobliwości, wychodząc z założenia, że skoro zjawisko się już zdefiniowało samo, skoro czytelnicy zdecydowali posługiwać się takim, a nie innym kodem, to coś musi być na rzeczy. Musi być jakiś wspólny, by nie rzec wspólnotowy, rodzaj recepcji tej literatury.

Zbrodnia pozamiejska

Mogłoby się wydawać, że kategoryzacja literatury ze względów narodowych w ogóle mija się z celem. Moim zdaniem jednak coś jest na rzeczy →

* **Pisarz, wydawca. Redaktor w Wydawnictwie EMC.** Prezes Stowarzyszenia Miłośników Kryminału i Powieści Sensacyjnej „Trup w szafie”. Szef Międzynarodowego Festiwalu Kryminału Wrocław 2009, który potrwa od 28 listopada do 3 grudnia. Na imprezę zaproszono między innymi Henninga Mankella, Karin Fossum, Jensa Lapidusa, Johana Theorina, Jo Nesbø, Anne Holt

→ i nie boczmy się już na określenie (i jakoś je wspólnie rozumiemy): wielkie XIX-wieczne powieści rosyjskie czy romantyczny dramat niemiecki, a nawet kino hiszpańskie. Niemniej elementem odróżniającym powieść kryminalną od innych gatunków literackich nigdy nie były category narodowe, lecz miasto i bohater, co dawało możliwość porównania – nawet jeśli dla wielu brzmi to obrazoburczo – powieści z natury „użytkowej, jednorazowej i rozrywkowej” z powieścią „artystyczną”. Te dwa wytrychy powodowały i wciąż powodują, że kryminał pozostaje gatunkiem uniwersalnym. Bo niby z jakiego powodu czytelnik w Polsce i Gabonie miałby z równą niecierpliwością czekać na kolejne przygody jakiegoś Philipa Marlowe’a w brudnym Los Angeles kilkadziesiąt lat temu?

Zacznijmy zatem od miasta. Dlaczego polski czytelnik powinien z większą ciekawością czekać na detaliczny, charakterystyczny i wyjątkowy opis Berlina, Paryża, Madrytu i Wenecji niżli Oslo czy Sztokholmu? Bo tamte miasta istnieją w naszej świadomości kulturowej od bardzo dawna. Bo są nierozzerwalnie związane z naszą wiedzą o świecie. A także dlatego, że statystycznie odwiedzamy je znacznie częściej. I jeszcze dlatego, że przeciętny Polak wie, jak się mówi po niemiecku „ulica”, a nie wie, jak to jest po fińsku. A jednak to nie Paryż z powieści Freda Vargasa zrobił w Polsce furorę, nie Barcelona Gimenez-Bartlett czy Eduarda Mendosa i nie Marsylia Claude’a Izzo, a nawet Wenecja Donny Leon. Owszem, są fani tych autorów, ale porównywać ich sukces z Ystad Henninga Mankella byłoby nieelegancko. A kto wie, gdzie leży Ystad?

I dlaczego w zachęcających do kupienia informacjach na okładkach książek skandynawskich autorów bardzo rzadko pojawia się miejsce akcji? Albowiem nie tu tkwi energia tej prozy. Nie w miastach siła skandynawskiej powieści. Inna przestrzeń jest w niej eksplorowana. Straszniejsza niż miejska dżungla, do której mroków i niebezpieczeństw przyzwyczaili nas autorzy anglojęzyczni.

Bohater Mankella, komisarz z Ystad, przemierza Skanię, a autor dokłada starań, byśmy zakosztowali surowego, dzikiego krajobrazu i poczuli nieprzychylny człowiekowi klimat. To dobre tło dla powieści kryminalnej, kiedy pusto, zimno, ciemno, a ludzie mieszkają od siebie daleko. Podobnie czyni Szwed Johan Theorin w „Zmierzchu”, umieszczając akcję na Olandii. Norweżka Karin Fossum swojemu detektywowi Konradowi Sejerowi każe pracować w małym miasteczku, gdzie wszyscy znają wszystkich, a zamknięta przestrzeń podkreśla depresyjność jej książek. Z kolei Stieg Larsson w pierwszej powieści z trójksięgi „Millenium” każe bohaterowi prowadzić śledztwo w osadzie, która przed laty powstała nie-

Jens Lapidus bada sztokholmskie mroki.



Henning Mankell – nad Wisłą gwiazda nr 1



To od nich zaczęły się triumfy szwedzkiego kryminatu: Maj Sjöwall (to pani z lewej) i Per Wahlöö



mal w całości w wyniku rozwijających się dynamicznie interesów jednej rodziny.

Przykłady można by mnożyć. Ciekawe, czy skandynawscy autorzy są świadomi, że czułość, z jaką odnoszą się do tych miejsc, że wnikliwa i często gorzka obserwacja przemian socjologicznych na przykładzie małych społeczności nie mają dla czytelnika spoza Skandynawii znaczenia podstawowego. Ważniejsze zdają się tu budowanie nastroju niepokoju i grozy, tajemnicza aura i często tragiczna historia unosząca się nad prowincją, ciekawość egzotycznego bądź co bądź świata, który zdaje się stać w miejscu, pielęgnować tradycję, nie pozwalać obcym na wejście w zakłętą krąg pozorowanej niezmienności, w którym zbrodnia jest w równym stopniu oswojona jak przerażająca.

Niebezpieczna kobieta

Teraz dwa słowa o bohaterze. A właściwie bohaterce. Bo o ile bardzo długo kryminał skandynawski operował poddającym się łatwemu opisowi i znanym świetnie z historii gatunku typem komisarza w rodzaju wspomnianych Kurta Wallandera, Konrada Seyera czy bohatera bardzo dobrej

prozy Jo Nesbø Harry’ego Hole’a, o tyle wprowadzenie na scenę przez Stiega Larssona niejkiej Lisbeth Salander wieszczą rewolucję w konstrukcji bohatera skandynawskiego kryminału. Zdumiewa zresztą, że tyle to trwało, zważywszy na tematykę skandynawskiej prozy rozrywkowej, która wciąż powraca do tematów niesprawiedliwości społecznych, przemocy wobec kobiet i dzieci, i to na te tematy zdaje się być szczególnie uczulona.

Kim zatem jest Salander i dlaczego jest taka ważna? W pierwszej części trylogii „Millenium” „Mężczyźni, którzy nienawidzą kobiet” Stieg Larsson zarezerwował dla niej rolę pomocnika dziennikarza śledczego o wdzięcznym przydomku Kalle Blomkvist, czego źródłem tłumaczy miłośnikom Astrid Lindgren nie trzeba. Jednak jej postać młodej, zbuntowanej, pozabawionej praw publicznych, leczonej psychiatrycznie, ale niebezpiecznie zdolnej hakerki i reasercherki pracującej dla firmy z branży ochroniarzkiej już w pierwszym tomie nie zmieściła się w zaplanowanej roli. Salander rozszalała tę książkę. Bezkompromisowość, traumatyczna historia z przeszłości, społeczne nieprzystosowanie, własny – niekoniecznie zgodny z pra-

Stieg Larsson straszy „Millenium”



wem – system wartości, samotność – to wszystko powodowało, że to ona zapadała w pamięć najgłębiej spośród przedstawionych postaci.

Piersi Lisbeth Salander

Dlaczego? Ponieważ odebrała mężczyznom wszystko, co było dla nich do tej pory w kryminale zarezerwowane, a na dodatek nie została zbudowana z atrybutów zmysłowej kobiecości. Przeciwnie: chuda, bez biustu, zaniedbana, wytatuowana i zakoleczykowana. A jednak kibicuje się tej dziwnej kobiecie. W drugim tomie „Millenium” („Dziewczyna, która igrała z ogniem”) polski wydawca umieścił na okładce opinię z „Guardiana”: „Salander to Lara Croft dla dorosłych, kobieta terminator”, i dalej: „Fascynująca postać o pełnej i złożonej psychice”. O ile druga część jest zgodna z prawdą, o tyle pierwsza sugeruje coś dla bohaterki bardzo krzywdzącego. Próbując odwoływać się do wspólnych doświadczeń z dziedziny kultury masowej, recenzent „Guardiana” ogranicza tę postać do komiksowego schematu, gładyszaltuje ją. A jej nie da się zasztafardować. W obronie upokarzanych dzieci i kobiet Larsson powołał do życia twór nieznaną literaturze popularnej. Skupiający w sobie wszystkie cechy, które najczęściej odstraszały mężczyzn. Niepospolitą inteligencję, nieatrakcyjność fizyczną, własny system wartości i przede wszystkim mściwość wobec tych, którzy krzywdzą słabszych od siebie. Niezależność. Brak tradycyjnych potrzeb zazwyczaj towarzyszących kobietom w tego typu literaturze. I jeszcze biseksualność. I ogromną wolę życia, do którego nikt nie ma dostępu.

Przewiduję, że bardzo szybko twory salanderopodobne zapełnią karty powieści kryminalnych w całej Europie, bo w całej Europie panuje już kult trylogii „Millenium”.

I dobrze. Bo wprawdzie kobieta w kryminale skandynawskim rzadko bywała przewidywalna, co zazwyczaj zapewne znaczącemu udziałowi autorek w gronie szwedzkich czy norweskich twórców, ale nigdy nie osiągnęła takiej pełni. A dlaczego w drugiej części Salander powiększyła sobie piersi? Na pewno nie po to, żeby podobać się mężczyznom. Zresztą przekonajcie się sami. □



Chilli ZET
Nowe radio
w Polsce w pogoni
za kulturą
www.chillizet.pl



Czwarta strona kultury

BARTEK CHACIŃSKI

Jest konkurencja dla ojca Rydzyka – nowa sieć komórkowa wKotle

BYŁY PREMIER MI ZAIMPONOWAŁ. Zareklamować sieć telefonii komórkowej, którą założyła fundacja zakonników, w dodatku podczas uroczystości religijnych, co więcej jeszcze – w największym polskim sanktuarium katolickim. Też bym chciał się nauczyć robić boskie sztosy. Tym bardziej że rodzina rośnie, a pieniądze w kryzysie nie przybywa. Dlatego wysyłam tą drogą propozycję nowego automatycznego systemu obsługi klienta telefonii wRodzinie oparty na godzinach rozmów z jej potencjalnymi klientami:

- Aby dowiedzieć się o międzynarodowym spisku żydowskim, wciśnij 1.
- Aby posłuchać o światowym spisku masonskim, wciśnij 2.
- Aby porozmawiać na temat spółek nomenklaturowych i postkomunistów w III RP, wciśnij 3.
- Aby dowiedzieć się, dlaczego i kiedy upadnie Unia Europejska, wciśnij 4.
- Aby usłyszeć o przekleństwie homoseksualizmu i dowiedzieć się, gdzie można się z niego leczyć, wciśnij 5.
- Aby wziąć udział w sporze między domem a kondomem, wciśnij 6.
- Aby dokonać wpłaty na tacę, wciśnij krzyżyk, wpisując po nim odpowiednią sumę.

– Aby porozmawiać na tematy religijne, czekaj na połączenie ze swoim miejscowym duszpasterzem. Nie zapomnij zapytać, jaka jest aktualna wysokość odpowiedniej sumy. Pamiętaj, każda rozmowa jest rejestrowana dla naszego przyszłego dobra. Nawet jeśli nie rozmawiasz przez telefon. Pamiętaj, że w książce adresowej numer BOK jest wyżej niż Bóg.



Tak naprawdę jednak więcej mógłbym zarobić, sprzedając komuś (tylko trudniej mi namierzyć bezpośredniego reprezentanta) nowy system komórkowy, który roboczo nazwałbym wKotle. Oto charakterystyka produktu:

- Jedyny i niepodrabialny prefiks 666.
- Zgrzewka piwa dla przechodzących do wKotle z sieci wRodzinie.
- Setka wódki do startera gratis.

- Darmowa zamiana wmontowanej w aparat latarki w podręczny palnik – do palenia kotów.
- Najlepszy zasięg we wszystkich zakładach karnych, zarówno na zewnątrz, jak i w pomieszczeniach zamkniętych.
- Gry „Duś kławisza” i „Inwazja plemników” w zestawie.
- Zniżka dla żydów i masonów pod warunkiem przedstawienia dowodów udziału w światowym spisku.
- Usługa „SMS-chuj” – wszystkie SMS-y zawierające słowa powszechnie uznawane za obelżywe wysyłane będą za darmo.
- Usługa „Dzwon na mszy”, która powoduje, że telefon automatycznie dzwoni w czasie podniesienia.
- Bezpłatne godziny „Po pijaku”.
- Zniżki na korzystanie z popularnej polskiej sieci sprzedaży broni.
- Usługa „Do trzech dilerów gratis” – tanie i bezpieczne zamawianie narkotyków specjalnie kodowanym SMS-em.
- Kuszące programy „Do kochanki za pół ceny” i „Do kochanka za pół ceny” uruchamiane automatycznie pod warunkiem wstąpienia w związek małżeński.
- Wszystkie karty prepaidowe ozdobione zdjęciami porno.
- Automatycznie aktywowana usługa „Idź do diabła”.
- Popielniczka. □

POTOK



Urażony niepoehlebną recenzją twórca nie miarkował słów. De facto rym Tetmajera utykał miejscami

OLA SALWA

Na szczyt na obcasach

W drogę po sukces zawodowy ruszamy, oglądając się na Andreeę, Tess, Tinę i...

W samym środku upalnego lata proponujemy wam, przekornie, filmową wycieczkę do biura. Kiedy inni użerają się z komarami, ulewami w Azji lub stadem turystów w Europie, zajrzyjmy do klimatyzowanych gabinetów. Będzie chłodno, a nawet lodowato, jeśli tak jak Andrea trafimy na Mirandę Priestley, redaktor naczelną z „Diabeł ubiera się u Prady”.

Pani ta słynie z gnębienia podwładnych i ze słabości do włoskich projektantek. Andrea podejmuje pracę dla „diabła”, bo wierzy, że rok katongi otworzy przed nią drzwi do kariery w świecie mniej kolorowych niż „Runway” pism. Dziewczyna początkowo traktuje modę i magazyn z dystansem, ale szybko go traci i powoli zamienia się w drugą Mirandę. Poza oczywistym tonem moralizatorskim (samorealizacja tak, ale nie za wszelką cenę) film jest także zabawną satyrą na świat mody i ludzi, którzy oddają swoje umiejętności, czas oraz godność za botki Chanel czy torebkę Marca Jacobsa. Ale miało być nie o garderobie, tylko o karierze. Choć w przypadku „Pracującej dziewczyny” zmiana garderoby Tess świetnie prezentuje nie tylko dramatycznie szpecące trendy z końca lat 80., ale także przemianę bohaterki. Dziewczyna z zahukanej myszy w bezkształtnych płaszczach i krzykliwej, tandetnej biżuterii przeistacza się w świadomą swoich atutów kobietę interesu (oczywiście w markowym kostiumie).

O tym, jak się ubierać do pracy, żeby być traktowaną poważnie, pouczyła ją szefowa Katherine, która do celu idzie (w drogich szpilkach) po trupach. Tego ostatniego Tess na szczęście nie robi, przeciwnie: udowadnia, że robiąc karierę, może zachować szacunek do samej siebie. Choć stereotyp mówi inaczej – i to z nie-



„30 Rockefeller Plaza”, reż. Adam Bernstein, TiM Film Studio 52,99 zł



„Diabeł ubiera się u Prady”, reż. David Frankel, Imperial Cinepix, 40,49 zł

go właśnie czerpie Tina Fey, scenarzystka i odtwórczyni głównej roli w serialu „30 Rockefeller Plaza”. Jej bohaterka wprawdzie osiągnęła sukces, ale „za karę” jest samotna (wszystkie randki to porażka), je tylko gotowe dania, nosi bezpłatne ciuchy, a koledzy z pracy traktują ją jak przedziwną hybrydę męczyzny i kobiety. Kimś takim jest też Michael Dorsey, który stara się przebić jako aktor. Przełom następuje dopiero wtedy, gdy zakłada spółnicę i jako Dorothy Michaels dostaje rolę w serialu. Udając kobietę, osiąga sukces i – jak sam mówi – staje się lepszym człowiekiem. Poleciwszy wam „Tootsie”, zakładam szpilki i pędzę do redakcji, gdzie czeka na mnie zupełnie niedemoniczna przełożona.

Meryl Streep jako groźna naczelna z filmu „Diabeł ubiera się u Prady”. U jej boku można zejść daleko



PHOTOZ/MEDIUM, TOBY MELVILLE/REUTERS/FORUM, KINO ŚWIAT, BEST FILM

Głupszy brat Borata „Brünowi” nie staje

MAŁGORZATA SADOWSKA

Odwagi, inteligencji, pomysłów. I tyle. Jeśli sądziliście, że obiecujący lead rozwinę w erotyczne rewelacje, pewnie jesteście teraz rozczarowani. Czyli tak jak ja po seansie „Brüna”. Owszem, uśmieiałam się nieraz, ale wyszłam z kina z poczuciem niedosytu. Bohater ucieleśnia najbardziej wyświechtane stereotypy na temat gejów (mają obsesję na punkcie seksu i hyzja na punkcie mody, nie nadają się na rodziców, z powodzeniem można ich z homoseksualizmu leczycy itp.). I jako postać z koszmarnych (a może erotycznych?) snów homofobów nawiedza kolejnych, by obnażyć ich głupotę. W efekcie dostajemy zbiór mniej lub bardziej śmiesznych gagów opartych jednak na rozczarowująco prostactwach, łatwych chwytach. Podobnie jak w „Boracie” Cohen wali na odlew w konserwatywną Amerykę, ale Ameryki przy tym nie odkrywa. Bo jakich reakcji spodziewać się po republikańskim polityku,

„Brüno”, reż. Larry Charles, USA 2009, 83', Monolith, premiera 10 lipca

religijnych fanatykach czy prowincjuszach z Arkansas skonfrontowanych z przegiętym Brünem? Film sprawia wrażenie paradokumentu, z amatorem za kamerą nieudolnie podglądającym najprawdziwsze sytuacje. Tylko kto, do diabła, filmuje?! W „Boracie” było jasne, że bohaterowi towarzyszy „kazachska” telewizyjna ekipa – ale Brüno po Stanach podróżuje bez operatora. Ale pal licho takie niekonsekwencje. Gorzej, że żaden homofob nie poczuje się tym filmem wytracony z doskonałego samopoczucia. Zamiast je obnażać i kompromitować, film utrwała stereotypy i to uważam za jego największą porażkę. „Brüno” niczego nie przekracza, nie prowokuje do mentalnej i światopoglądowej rewolty. Ot, robi laskę masowej widowni. Nic więc dziwnego, że ta tłumnie wali na seanse. Bo gdzie dziś zrobią ci tak dobrze za niecałe 30 złotych?

Sacha Baron Cohen promuje „Brüna” w Londynie. Prowokuje – ale w białych rękawiczkach



Wakacje? Tak! Zmarszczki? Nie!

Jesteś kobietą zdecydowaną? Dokładnie wiesz, jak chcesz spędzić urlop – co zwiedzić, kogo poznać... Teraz masz szansę być równie stanowcza w walce o piękną skórę i powiedzieć swoim zmarszczkom zdecydowane „nie”.

Podróż marzeń przed Tobą. Będziesz zwiedzać, fotografować, poznawać inne kultury, nawiązywać nowe znajomości – o ile oczywiście uda Ci się wydostać z hotelowej łazienki. Przecież wsmarowanie tych wszystkich kremów ujędrniających, wyszczuplających, opalających (i po opalaniu też), regenerujących i wszystkich innych „absolutnie niezbędnych” trochę potrwa. W końcu wiesz, że od pielęgnacji nie ma wakacji. Nie przeczymy, że to właściwe podejście do kwestii dbania o swoje ciało, ale dlaczego masz kilka różnych kremów na zmarszczki? Przecież wystarczy Ci jeden. Jaki? Krem do kompleksowej korekty przeciwzmarszczkowej Liftactiv Retinol HA.

TRZY TYPY ZMARSZCZEK – JEDEN KREM

Laboratoria Vichy zidentyfikowały trzy typy zmarszczek występujących na twarzy:

zmarszczki embrioniczne – zaprogramowane tak, by czasem się pojawić, zmarszczki odwracalne – wylaniające się w ciągu dnia pod wpływem zmęczenia i czynników zewnętrznych, oraz zmarszczki utrwalone – wyraźnie i trwale zarysowane na skórze. Abyś mogła walczyć z nimi jednocześnie, stworzono Liftactiv Retinol HA. To prawdziwa innowacja w walce z oznakami starzenia się skóry. Zawiera on unikalne połączenie składników aktywnych i Wodę Termalną z Vichy o działaniu wzmacniającym i kojącym. Kompleks retinolu A (retinol z adenozyzną) odnawia powierzchnię skóry (przeciwdziała zmarszczkom odwracalnym oraz neutralizuje embrioniczne), a kwas hialuronowy wypełnia zmarszczki utrwalone. Dodatkowo filtr UV chroni skórę przed szkodliwym wpływem promieni słonecznych. Efekt? Nowa skóra już po czterech dniach! * Ponadto po raz pierwszy Vichy

opracowało emulsję, w której obie fazy są żelowe. Dzięki temu w trakcie stosowania jednocześnie odczuwalne są nie tylko właściwości odżywcze i wygładzające, ale także odświeżające i nawilżające (98% kobiet potwierdza, że produkt zapewnia skórze uczucie komfortu**). Wyjątkowe, ultrachronne opakowanie gwarantuje zaś zachowanie integralności formuły – nawet jeśli Ty wypoczywasz w Egipcie, a Twoja walizka właśnie zwiedza Grecję...

VichyConsult: Profesjonalna diagnostyka skóry i program punktowy, np. już po zakupie trzech wybranych produktów czwarty dostaniesz w prezencie. Szczegóły na www.vichyconsult.pl i pod numerem infolinii 0 801 140 140 (całkowity koszt rozmowy jak za jeden impuls).



* Samoocena 56 kobiet ** Test kliniczny, 44 kobiety, 4 tygodnie

KITY I MITY, CZYLI DLACZEGO NIE POWINIŃCIE IŚĆ DO KINA NA ŻADEN Z TYCH HORRORÓW

TYTUŁ I TREŚĆ	KIT 1	KIT 2	MIT	OCENA
<p>„Horsemen. Jeźdźcy apokalipsy”, reż. Joan Akerlund, 110', premiera 10 lipca Samotny ojciec na tropie seryjnych rytualnych morderców. Obie informacje istotne.</p>	Obsadzenie Dennisa Quaida, który myślał, że skoro w tytule są „jeźdźcy”, to gra w westernie.	Splątanie dramatu rodzinnego i horroru, co działa na niekorzyść obu gatunków. Czy dlatego przemoc jest tu ocenowana? Po „Pile” to hipokryzja i tyle.	To nowe „Siedem”.	++
<p>„Egzorcyzmy Dorothy Mills”, reż. Agnes Merlet, 102', premiera 17 lipca Psychiatra po przejściach rozsądza, czy nastolatka z ponurej wyspy jest opętana, czy „tylko” chora psychicznie.</p>	Fabularne wygibaszy, żebyśmy przez godzinę nie mieli pojęcia, co naprawdę dzieje się na wyspie. I nie mamy.	Groza i apel przeciwko przemocy wobec kobiet w jednym. To drugie popieramy, choć obawiamy się, że przerazi tylko seksistów.	To nowy „Egzorcysta”.	++



O takim wuju (Gassman) marzy każda dziewczynka

+++ OLA SALWA

Wrzuć na luz „Cichy chaos”, czyli o wyższości parkowej ławki nad medialną korporacją

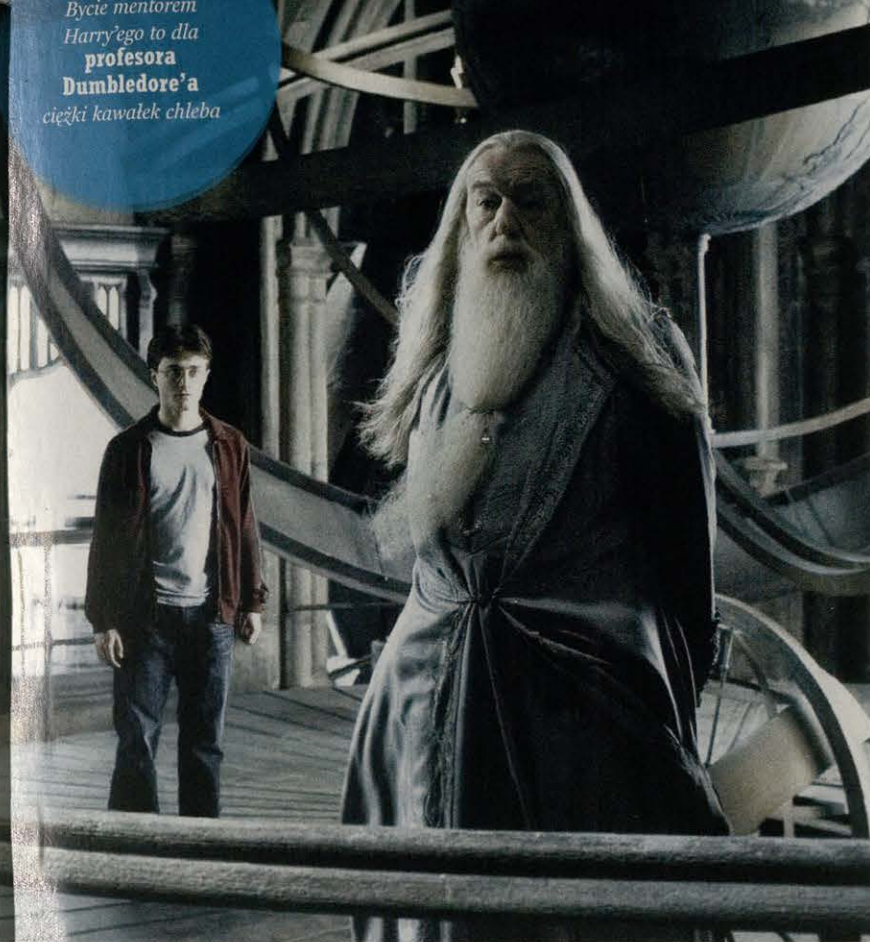
Tak mógłby zaczynać się wczesny film Krzysztofa Kieślowskiego. Podczas gdy Pietro Paladini (Nanni Moretti), wzięty telewizyjny producent, ratuje tonącą kobietę, jego żona ginie w letniej posiadłości w nieszczęśliwym wypadku. Po tej tragedii Pietro zostaje sam z kilkuletnią córką i zupełnie mu obcymi obowiązkami. Śmieć w rodzinie i żałoba to wątki dobrze znane fanom Morettiego, włoskiego aktora, reżysera i scenarzysty, którego znacie choćby z nagrodzonego Złotą Palmą „Pokoju syna”. Ale Moretti wcale się nie powtarza. Zamiast wnikliwej analizy żałoby serwuje nam tym razem ciepłą, lekką i nieco bajkową tragikomedie, w której urzeczywistnia się marzenie wielu z nas o wyrwaniu się z wszechobecnego wyścigu szczurów.

Po wypadku Paladini, zamiast wrócić do pracy, spędza dni, prześiadując na ławce pod szkołą córki. Nie chce spuszczać dziecka z oka, no i nie w smak mu powrót do firmy pełnej napięć z powodu fuzji z międzynarodową korporacją.

Prosty i zabawny, a przy tym niebanalny scenariusz, porządne aktorstwo, także na drugim planie (oko przykuwa w szczególności Alessandro Gassman w roli brata Pietra), a w tle kawałki Rufusa Wainwrighta i Radiohead. Na Berlinale, gdzie walczył o Złotego Niedźwiedzia, „Cichy chaos” wprawdzie co nieco odstawał, ale do letniego repertuaru kinowego pasuje jak ulał.

„Cichy chaos”, reż. Antonio Luigi Grimaldi, Włochy 2008, Vivarto, 105', premiera 24 lipca

Bycie mentorem Harry'ego to dla profesora Dumbledore'a ciężki kawałek chleba



+++ OLA SALWA

Słabe harry-mary Choć w filmie „Harry Potter i Książę Półkrwi” pokazują nam dużo, mało jest do oglądania

Siedzisz przed telewizorem, skaczesz po kanałach. Widzisz kawałek horroru, przełączasz na kilka minut komedii, potem jakiś film walki, trochę melodramatu albo fantasy. Właściwie nieważne, co obejrzyysz przez dwie i pół godziny ani czy układa się to w całość. W końcu jesteś nowoczesnym widzem i masz ADHD kciuka. Ma się dużo dziać, ma to świetnie wyglądać, spójność i sens to relikty XX wieku. Jeśli odnajdujesz się w tym opisie, to szósty film o czarodzieju Harrym P. powstał właśnie dla ciebie. Akcję jednak nakreśliliśmy: zaczyna się przed-

ostatni rok nauki w Hogwarcie. Potter pilnie uczy się eliksirów z książki należącej niegdyś do niejakiego Księcia Półkrwi, zakochuje się, a popiecznicy Voldemorta rosną w siłę. Jeśli te hasła nic ci nie mówią, nie wybieraj się do kina – Harry Potter to nie twoja bajka. Widzom poprzednich części polecamy szybką powtórkę z „Harry'ego Pottera i Zakonu Feniksa”, bo mogą się pogubić. Z kolei fanów książkowego cyklu ostrzegamy przed czarami scenarzysty: do swego dzieła zgarnął z powieści niewiarogodnie dużo wątków, pozabawiając je dynamiki i magicznego nastroju.

„Harry Potter i Książę Półkrwi”, reż. David Yates, USA/UK, Warner, 153', premiera 24 lipca

www.radiokolor.pl

103 FM dla pewnych kobiet

RADIO KOLOR

Tiffany's Catering Events

Nadchodzi nowa jakość cateringu

BRÜNO, CZYLI SZYBKI QUIZ NA TOLERANCJE

GROTESKOWO PRZEGIĘTY GEJ PRZYSTAWIA SIĘ DO CIEBIE W TRAMWAJU. CO ROBISZ?

- A. Wszczynasz dziką awanturę.
- B. Dajesz natchniony wykład na temat norm współżycia społecznego.
- C. Odwzajemniasz pieśczęty.

- Odpowiedź A: Jesteś homofobem.
- Odpowiedź B: Jesteś homofobem.
- Odpowiedź C: Jesteś homofobem, ale nie dałeś się nabrać na prowokację.

Kino-teatryk PRZEMKA JURKA

■ RAFAŁ KOSTRZYŃSKI

Uczył i bawił

Był chyba najbardziej znanym na świecie polskim myślicielem naszych czasów. Miał ogromny wpływ na demokratyczną opozycję w PRL. W każdej dziedzinie, którą się zajmował, osiągnął wybitność – a zajmował się wieloma dziedzinami. Żegnamy profesora Leszka Kołakowskiego (1927–2009)

Zwolennik dowolnej doktryny zawsze znajdzie mnóstwo argumentów na jej poparcie – uznał Leszek Kołakowski, wymyślając coś, co nazwał prawem rogu obfitości (kornukopii). Prawo to prawo, nie ma od niego wyjątków. Jako człowiek i jako myśliciel profesor wielokrotnie poddawał się jego działaniu – w swoim bez mała 82-letnim życiu doktryny zmieniał wielokrotnie i za każdym razem umiał to uzasadnić.

W parodii autobiografii opublikowanej z górą 30 lat temu w podziemnym „Pulsie” („Moje życie ze szczególnym uwzględnieniem szalonego wręcz powodzenia u kobiet”) przyznał się do bycia kolejno: agentem carskiej Ochrany, działaczem PPS, Bundu i Hakaty, żydowskim obszarnikiem, trockistą, faszystą, syjonistą, masonem, esesmanem, zapłutym karłem reakcji, mężem córki rabina i reakcyjnego kleru oraz sługusem Pinocheta. To oczywiście fikcja, ale w prawdziwym życiu meandrował niewiele mniej zamasyżycie. Kołakowski był najpierw piewą komunizmu, potem jego reformatorem, a w końcu wrogiem. Glorifikacja nauk Karola Marksa nie przeszkodziła mu po 20 latach zdruzgotać cały dorobek niemieckiego filozofa. Z nieprzejednanego krytyka Kościoła stał się jego życzliwym obserwatorem. Z przeciwnika wszelkich form wiary – jej obrońcą, acz zdystansowanym. Z chłodnego, odrzucającego wszelkie dogmaty racjonalisty zmienił się w sceptycznego mistyka (niektórzy powiedzieliby nawet, że w teologa).

Okres błędów i wypaczeń historia Kołakowskiemu wybaczyła. W jego oficjalnych czy półoficjalnych życiorysach nie ma słowa o tym, że w czasach członkostwa w Polskiej Partii Robotniczej chodził z bronią, że nie widział niczego złego w dojsciu komunistów do władzy po sfalszowanych wyborach czy że w roku 1950



Profesor Leszek Kołakowski w Oksfordzie. Tam wykładał, tam zdobył sławę, tam zmarł

jako jeden z ośmiu studentów podpisał się pod listem otwartym krytykującym profesora Władysława Tatarkiewicza za wystąpienia o antysocjalistycznym i antypolskim charakterze. Kołakowski tego jednak nie ukrywał. Kilkakrotnie wspominał tamte czasy w rozmowach.

O naganie za pasem: „Strzelano do nas. Strzelano się z obu stron”.

O sfalszowanych wyborach do Sejmu w 1947 roku: „Myślny nie uważali się za demokratów. Sądzieliśmy, że społeczeństwo powinno być rządzone przez oświeconą elitę. Mieliśmy takie beczelne, młokosowate przeświadczenie, że masy zjedzą wszystko. Masom trzeba podawać jakieś kłamstwa do wierzenia. Trudno”.

O wystąpieniach takich jak to przeciwko Tatarkiewiczowi: „Uważałem, że trzeba głosić pewne rzeczy, jeśli partia każe”.

Niektórzy do dziś nie mogą mu tego zapomnieć. Inni wolą zwracać uwagę na metamorfozę, którą potem przeszedł. W 1966 roku został wyrzucony z partii za „Opinię w sprawie pojęcia wiadomości” napisaną z Marią Ossowską i Tadeuszem Kotarbińskim. Tekst miał zostać wykorzystany do obrony Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego skazanych za „List otwarty do partii”. Kołakowski wspominał potem: „Sam

List nie bardzo mi się podobał. Kuroń i Modzelewski wierzyli, że system da się naprawić (...). Ja i moi koledzy już nie”.

Dwa lata później Leszek Kołakowski – już bezpartyjny i pozbawiony katedry historii filozofii nowożytnej – opuścił Polskę. Represje reżimu wyszły mu na dobre. Na obczyźnie szybko stał się inicjatorem ruchu demokratycznego w ówczesnym PRL, pomagał Komitetowi Obrony Robotników i był intelektualnym przywódcą antykomunistycznej opozycji. Po krótkim pobycie we Francji, w Niemczech i w Kanadzie przeniósł się do Wielkiej Brytanii, gdzie do 1991 roku wykładał w All Souls College – najstarszym budynku uniwersytetu w Oksfordzie. Cieszył się już wtedy międzynarodową sławą dzięki „Głównym nurtom marksizmu” – trzytomowemu dziełu będącemu ostateczną rozprawą z tym systemem.

Religią i zagadnieniami teologicznymi zajmował się jeszcze jako komunista – można powiedzieć, że był ekspertem w tej dziedzinie, choć tę eksperckość wykorzystywał w latach 50. do rozprawiania się z ideą Boga, którego zresztą uważał wtedy za „mało rozgarniętego”. W eseju z 1953 roku „Nauka przed sądem

ciemnogrodu” pisał: „Filozofia kościelna nader często korzysta z (...) argumentacji: kto dowiedzie, że boga nie ma? Jest to rzeczywiście pytanie wręcz zabójcze dla ateisty. W istocie: kto dowiedzie, że nad głową księdza Wettera nie unosi się milion szatanów, (...) kto dowiedzie, że nie ma krasnoludków? I nie znajdzie się mąż taki, który dowiódłby tej rzeczy, albowiem mógłby dowieść jedynie własnego nieuctwa”. Nawet wydany 11 lat później „Klucz niebieski” – sparafrazowane przypowieści biblijne opatrzone interpretacjami autora (miejscami dość złośliwymi) – bliższy jest temu, co o naukach płynących ze Starego Testamentu sądzi znany ateista Richard Dawkins niż ktoś, kto jest powszechnie uważany za teologa. W późniejszych latach coraz mniej w nim było ironii w odniesieniu do wiary, a coraz więcej powagi, a nawet odrzucił racjonalizmu, co sprawiało, że wiarę w Absolut traktował bardziej jako niedające się udowodnić przekonanie niż jako przynoszące szczęście objawienie. Nie jest więc Kołakowski jak Lew Szestow, który stosując tertulianowski zabieg: „Wierzę, bo to niedorzeczność”, rozstał się z Rozumem. Autor „Horror metaphysicus” zamieniłby „bo” na „chociaż”. Rozziew mię-

dzy postawą Kołakowskiego z „Nauki przed sądem ciemnogrodu” a stanowiskiem, które zajął 35 lat później, jest znaczny. Ale dzięki prawu rogu obfitości wiemy już, że takie rzeczy się zdarzają. I będą się zdarzać. Napisał Kołakowski w „Horror metaphysicus”: „Filozofia, jak Piotruś Pan, nigdy nie dochodzi do dojrzałości”.

Profesor Kołakowski doszedł jednak do dojrzałości. Stał się myślicielem światowego formatu, czego najlepszym dowodem jest przyznana mu przez Bibliotekę Kongresu USA w 2003 roku Nagroda Klugego za wybitne osiągnięcia w dziedzinie nauk humanistycznych i społecznych. O jej prestiżu niech świadczy to, że laureat został wybrany spośród dwóch tysięcy kandydatów i zainkasował milion dolarów. Nie tylko Amerykanie docenili jego wkład; Kołakowski w swoim życiu otrzymał kilka tuzinów odznaczeń, wyróżnień i nagród – właśnie za to, czego dokonał po wyjeździe z Polski.

Miał znakomite pióro i jeszcze lepsze poczucie humoru. Może zaimponować nawet temu, kto nie interesuje się zawilociami metafizyki czy refutacją marksizmu. „Klucz niebieski” czy „13 bajek z królestwa Lailonii” to arcydzieła, w których Kołakowski absurd z ironią miesza

Leszek Kołakowski.
Biblioteczka podręczna

1. Trzytomowa „Pochwała niekonsekwencji” (2002, wydanie drugie rozszerzone) – opracowane przez Zbigniewa Mentzla „pisma rozproszone sprzed roku 1968” z legendarnymi już tekstami politycznymi („Śmierć bogów”, „Czym jest socjalizm?”), wielce wpływowym esejem „Kapłan i błazen”, a nawet próbami teatralnymi i przekładami poezji – pośród dziesiątek innych rozprawek i artykułów.
2. Kapitalne bajki filozoficzne i wyrafinowane apokryfy okołobiblijne, czyli tomy „13 bajek z królestwa Lailonii” (1963), „Klucz niebieski” (1964), „Rozmowy z diabłem” (1965).
3. „Świadomość religijna i więź kościelna” (1965) – rozprawa o „chrześcijaństwie bezwyznaniowym siedemnastego wieku”, mistycyzmie i konflikcie między jednostką a instytucją Kościoła.
4. „Obecność mitu” (1972) – przełomowy zdaniem wielu komentatorów esej uznający trwałość struktur mitycznych, niedowodliwych w sposób „rozumowy”, jako podstawy ludzkiej kultury. Wątki napięcia między rozumem a wiarą (szeroko pojętą) będzie rozwijał Kołakowski między innymi w „Jeśli Boga nie ma” (1982) i „Horror metaphysicus” (1990) – tę ostatnią pracę uważał zresztą za swoje najważniejsze dokonanie.
5. „Główne nurty marksizmu. Powstanie. Rozwój. Rozkład” (1976–1978). Najgłośniejsze dzieło Kołakowskiego to filozoficzna analiza i refutacja „największej – jak pisał w „Epilogu” – fantazji naszego stulecia”.
6. „Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań” (1982) – zbiór klasycznych już esejów z filozofii kultury i polityki, a także tekstów o sytuacji w kraju. Lektura obowiązkowa, mimo upływu lat.
7. „Czas ciekawy, czas niespokojny” (t. 1. 2007, t. 2. 2008) – pasjonujący wywiad rzeka przeprowadzony przez Zbigniewa Mentzla.

– ms

++++ MARCIN CICHONSKI

Toast za zdrowie przyjaciela

Dave Matthews stawia dużą whisky. Kto się nie skusi, ten trąba

Ponad 20 milionów sprzedanych płyt, wyrównany rekord Metaliki (piąty album z rzędu zadebiutował na szczycie listy tygodnika „Billboard”), tłumy na koncertach. Dave Matthews Band to w amerykańskim show-biznesie jeden z najbardziej chodliwych towarów, a przy tym ewenement – ich propozycja to kompozycje dość ambitne, rozbudowane, często otwierające się do jazzu, a przez to nieprzystające do radia. Tak przynajmniej było do tej pory.

Nowa płyta przynosi trochę zmian: krótkie nagrania pulsują rockową energią, perkusista miejscami bębni na dwie „centrale” jak, nie przymierzając, Lars Ulrich, a Dave Matthews nie boi się śpiewać do swojej *baby*, że marzy, by być *by her side*. „Big Whiskey & the GrooGrux King” to najbardziej przebojowy album w dyskografii grupy. Decydując się na taką

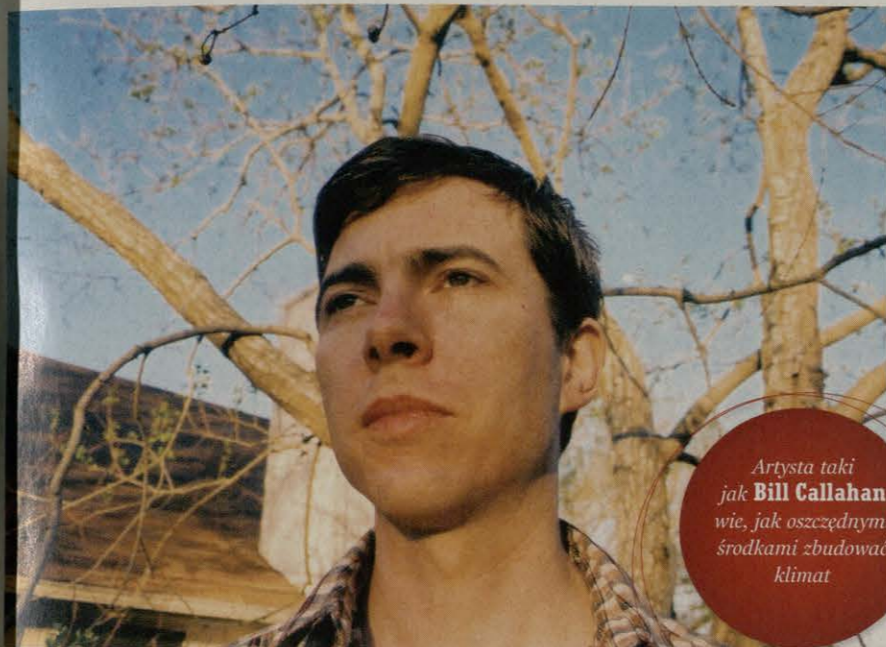
wolę, zespół zadbał jednak o najwierniejszych fanów, nie rezygnując ze swoich odwiecznych atutów. Dzieło Dave’a wciąż wieńczą szalony – szczególnie jak na standardy współczesnej muzyki rozrywkowej – popisy instrumentalne.

Warto wiedzieć, że płyta była jeszcze współkomponowana i nagrywana (choć nie wiadomo, jaki dokładnie był jego wkład) przez LeRoia Moore’a, zmarłego przed rokiem saksofonistę Dave Matthews Band. Był on powszechnie uważany za osobę numer dwa w zespole. To on z zamkniętej piosenkowej formy potrafił uwolnić na koncertach szaleńcze improwizacje, to dzięki niemu standardowe dwuminutowki zamieniały się w ponaddziesięciminutowe popisy. Nie wiadomo, czy komukolwiek uda się go godnie zastąpić, ale wydając tak wysmienitą płytę jak „Big Whiskey & the GrooGrux King”, Dave Matthews zyskał trochę na czasie. □



Dave Matthews Band „Big Whiskey & the GrooGrux King”, Warner, 59,90 zł

Wprawdzie na takich nie wygłada, ale Dave Matthews Big Band nagrali właśnie najbardziej przebojowy album w karierze.



Artysta taki jak **Bill Callahan** wie, jak oszczędzonymi środkami zbudować klimat

Świadectwo dojrzałości

Gdy kowboj nagrywa swoją życiową płytę, nie próbujcie go zbagatelizować

++++ BARTEK CHACIŃSKI



Bill Callahan „Sometimes I Wish We Were An Eagle”, Drag City

Gdy ktoś, kto jeszcze parę lat temu ukrywał się pod szyldem Smog, firmuje już drugi album własnym nazwiskiem, znaczy to, że swoje emocje chce wyśpiewać z otwartą przyłbicą. Gdy ktoś, kto do niedawna przyznawał w swoim życiu nadrzędną rolę Bogu, bierze sprawy w swoje ręce („Czas już odłożyć na bok Boga” – śpiewa w finałowym „Faith/Void”), to pewnie ma sporo do opowiedzenia. Gdy ktoś miał romans z najbardziej utalentowaną wokalistką ostatnich lat Joanną Newsom, też może mieć trochę refleksji związanych z rozstaniem dwojga bardzo wrażliwych ludzkich istot. Gdy ten ktoś przekroczył smugę cienia, stał się dojrzałszy i bardziej wiarygodny w tym, co pisze i śpiewa. A gdy ten sam ktoś ma jeszcze za sobą tradycję country i folk rocka, na pewno wie, jak oszczędzonymi środkami zbudować klimat i nie zniszczyć dobrych piosenek. Gdy ktoś taki otwiera usta, to nawet jeśli przypomina chwila mi Kurta Wagnera z konkurencyjnego Lambchop, mamy pewność, że śpiewa swoim głosem. A gdy ktoś inny posłucha parę razy „Sometimes I Wish We Were An Eagle”, może nawet dojść do wniosku, że to wielka płyta. □

Do usłyszenia

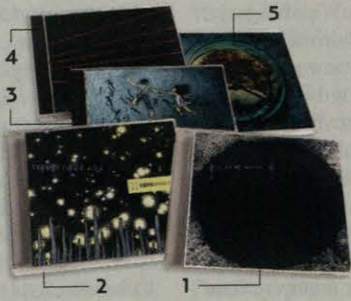
WYBRAŁ JAREK SZUBRYCHT

Na „Monoliths & Dimensions” (1) Sunn O))) brzmią zaskakująco przystępnie. Spoza gęstych czarnych chmur dronów i infradźwięków sporadycznie błyska nawet promień melodii. Wrażenie robi lista gości, by wymienić Dylana Carlsons z Earth, szalonego węgierskiego wokalistę Attilę Csihara (Mayhem) czy altowiolistę Eyvinda Kanga (współpracował między innymi z Zornem i Animal Collective), ale nie spodziewajcie się po nich efekciarstwa i popisów. Do Sunn O))) wchodzi się jak do sekty – bezwzględnie przestrzegając narzuconych reguł. Uważajcie, to dotyczy nie tylko tych, którzy grają, ale i tych, którzy słuchają... Nowy album Isis „Wavering Radiant” (2)

brzmi przy tym jak art-rock dla studentów w wełnianych swetrach. No, może z domieszką poliestru. Tak czy owak, bardziej spodoba się fanom Toola niż Neurosis. Co niekoniecznie musi być wadą. Pisanie zwartych, sensownych utworów to sztuka większa niż turlanie bezkształtnych, klimatycznych snujów. Japończycy z Mono z właściwym tej nacji taktem trzymają się na „Hymn to the Immortal Wind” (3) wersji pośredniej. Nie chcą się zdecydować: postrockowe drony czy progrockowe

androny (wzmocnione zastępem skrzypków)? Przynajmniej dobrze wybrali producenta – Steve Albini wart jest tyle jenów, ile waży. Dzięki jego pracy ten przeciętny materiał robi wrażenie czegoś ważnego i pięknego. A co na to nasi rodacy? Intrygujące, ziarniste brzmienie i dużo wolnego czasu – oto najnowsza propozycja

trójmiejskiej grupy Blindead. Na minialbumie „Impulse” (4) dryfują coraz dalej od metalu, czasem tylko dając się znieść na wody burzliwe i mętne, często odwiedzane przez Neurosis. Blindead płyną jednak własnym kursem i na szczęście pod prąd. Jeszcze trudniej zdefiniować propozycję młodzieńców z Tides From Nebula. Warszawski kwartet, choć gra muzykę instrumentalną, na żywo imponuje dojrzałością i zaangażowaniem. Niczym Mogwai potrafi się rozbujać od marudnego shoegaze’u do metalowego grzmotu. „Aura” (5) może nie w pełni oddaje ten koncertowy żar, ale potwierdza potencjał grupy. To będzie jeden z najważniejszych polskich debiutów tego roku.



W post-metalu karnawał

Już w sprzedaży PRZEWODNIK KONCERTOWY

- A w nim:
- kalendarium wakacyjnych imprez muzycznych
 - obszerne opisy koncertów
 - wywiady z artystami
 - historia letnich festiwali
 - poradnik praktyczny: jak przeżyć festiwal
 - przydatne telefony, adresy www

Wydania specjalnego „Lato muzycznych festiwali” szukaj w najlepszych punktach sprzedaży na terenie całej Polski

przekroj.pl



OTWÓRZ
oczy

JAKO MNICH I NIE MNICH



W TAJLANDII ZOSTAŁA TYLKO GARSTKA PRAWDZIWYCH MNICHÓW, BO **DZIŚ PRAWIE NIKT NIE IDZIE DO KLASZTORU NA CAŁE ŻYCIE**. BUDDYJSKI NOWICJAT TO NAJCZĘŚCIEJ DWUTYGODNIOWA PRZYGODA PRZYPOMINAJĄCA OBOZY JUNAKÓW Z CZASÓW PRL

TAJLANDIA TEKST RAFAŁ KOSTRZYŃSKI, ZDJĘCIA KUBA DĄBROWSKI

Siedzą w parku pod palmą, która chroni ich przed światłem gwiazd i księżyca. Z nokii na stole wydobywa się bzyczenie tajskiego reggae; pulsujący rytm słycać tylko dzięki uprzejmości cykad, które właśnie poszły spać. Powietrze pachnie 30-stopniowym upałem, żółtym kwieciami pobliskiego drzewka i gandzią z Bangkoku. Gandzią? Pierwsze słyszą, ale od razu się zakochują w nowym słowie. Gandzia natychmiast wypiera z ich wokabularza marihuanę i trawkę. Jak na młodzież, która zasiadła pod palmą, żeby się rozerwać, zachowują się zaskakująco cicho. Przynajmniej jak na polskie standardy.

Jest ich pięcioro. Czterech chłopaków i dziewczyna. Mae ma figurę dwunastki, ale tak naprawdę jest prawie pełnoletnia. W Tajlandii większość ludzi ma ten problem: dopiero za pięć lat będą wyglądać tak, jak powinni wyglądać dziś. Nui na przykład. Sączy z puszki piwo Stoń i pali ciemnoczerwonego L&M – ale jeszcze długo nie będzie widać, że pije i pali, bo mu już wolno. Nui ma 19 lat. Był kiedyś chłopakiem Mae. Trwało to miesiąc. Jutro, kiedy minie mu kac po gandzi, zostanie mnichem buddyjskim. Też na miesiąc.

● BĘDZIE

Historia Tajlandii to 25 wieków buddyzmu. Tajlandia jest jedynym krajem, którego władca musi być buddystą i strażnikiem swojej religii. Jej ogromny wpływ widać niemal wszędzie: w architekturze, malarstwie, literaturze, polityce. Prawie każdy ma u siebie w domu ołtarzyk z Buddą. Modli się przy nim i medytuje. Ale Tajlandia ma dziś dwa problemy ze swoją religijnością. Pierwszy opisała Sanitsuda Ekachai, publicystka „The Bangkok Post”, w swojej książce „Keeping the Faith” („Trwanie w wierze”): w 1962 roku junta w obawie przed komunistami skoncentrowała całą władzę religijną w rękach niewielkiej grupy duchownych, gwarantując im tym samym dożywotnie synekury. Każdy specjalista od ekonomii religii wie, że takie rozwiązanie prędzej czy później doprowadzi do erozji wiary. W Tajlandii nie trzeba było na to długo czekać – kult Buddy został wyparty przez kult mamony. W tym samym czasie Tajlandia otworzyła się na świat: zaczęła się dynamicznie rozwijać i dostosowywać do zachodnich standardów, jednocześnie stając się centrum międzynarodowej seksturytyki. Zaczęła się masowa sekularyzacja. I to jest drugi problem, jaki Tajlandia ma ze swoją religijnością. Świątynie theravada (dominującego →

Zdjęcie po prawej: Nui, szef działu kontroli jakości w firmie Lite-On, z żoną przed swoim domkiem na przedmieściach Bangkoku. Po lewej: Pamięnik nowicjatu w jednej ze stołecznych świątyń. Spędził tam dziewięć dni, po których wrócił do korporacji



Komiksy i pluszaki – ale czasem także piwo i gandzia. 19-letni Nui z Pathum Thani obiecuje sobie, że po wyjściu z klasztoru spoważnieje

→ tam odłamu buddyźmu) są dziś prawie puste. Rośnie za to liczba wyznawców parareligijnych sekt Sai Baby, Falun Gong czy Sukyo Mahikari.

Angielski Nuiego jest jak tajlandzki skwar w marcu. Straszny, nie do wytrzymania. Nui lubi każdą muzykę: rock, country, jazz, reggae. Lubi też futbol, zna nawet dwóch polskich bramkarzy: Fabjanki i Dzierys Dziudek zna. Interesuje się egzotyczną w tym regionie Azji II wojną światową, widział „Pianistę” Polańskiego. Uczy się biznesu i zarządzania, a w wolnym czasie spotyka się z przyjaciółmi. Grają w tako – grę, która jest wypadkową piłki nożnej, siatkówki i badmintona. A gdy zapadnie zmrok, zaczyna się część nieoficjalna: gandzia, reggae, piwo i papierosy.

Kto idzie do klasztoru, musi mieć wolny umysł i ciało. Nie może mieć długów, spraw w sądzie, problemów w rodzinie czy w pracy. I musi być zdrowy. Nui wejdzie do świątyni, odda część triratnie (trzem klejnotom symbolizującym kolejno Buddę, jego nauki i jego gminę) i trzykrotnie poprosi o przyjęcie do nowicjatu, trzykrotnie poprosi o zgodę na schronienie się u Pana, trzykrotnie poprosi o wypuszczenie na Drogę Prawdy. W języku pali zobowiąże się do przestrzegania zakazów. Nie będzie mu wolno zabić żadnego stworzenia, spożywać „substancji toksycznych powodujących beztroskę”, upiększać ciała kosmetykami czy spać na wygodnym łóżku. Masz trąd? – zapyta go przeor. Czyraki? Grzybicę? Gruźlicę? Padaczkę? Nui odpowie, że nie. Jesteś człowiekiem? – usłyszy wtedy. Odpowie, że tak. Wszystko w pali. I otrzyma szaty wraz z miseczką na jałmużnę.

Nui nie zna pali. Prawie nikt nie zna, ale tu chodzi tylko o wkucie kilku formułek do wyrecytowania.

Nui wkuł. Mama chciała, żeby pobyl trochę mnichem, a on kocha mamę. Kocha również gandzię, choć wie, że to grzech. W klasztorze nie będzie palił.

A po wyjściu z klasztoru, Nui?

Nui po długim namyśle odpowiada, że po wyjściu z klasztoru zostanie politykiem.

Mniej więcej 70 procent Tajlandczyków trafia na krótkie szkolenie do watów, czyli świątyni buddyjskich. Nawet król Bhumibol włożył na dwa tygodnie żółte szaty mnicha. Ale to już nie jest to co kiedyś. Sanitsuda Ekachai: „Dziś w Tajlandii mężczyźni zostają mnichami nie dlatego, że potrzebują wyciszenia i samotności – ale dlatego, że tego chce od nich rodzina”.

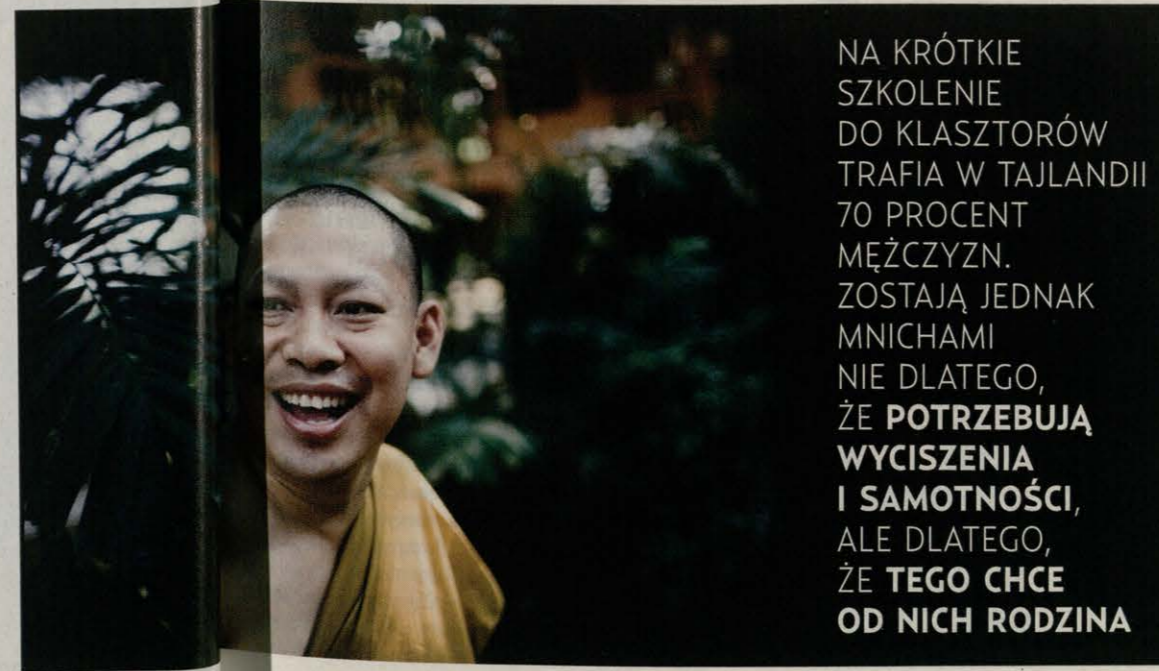
● JEST

Bramy prowadzącej do świątyni w Ayutthaya pilnują trzy psy. Bardzo powoli pilnują. W gaju, który rozciąga się nieopodal, lewitują ospałe motyle. W ruinach klasztoru zburzonego w 1767 roku przez Birmańczyków medytuje ptactwo. Liściom nawet nie chce się szeleścić, gdy wiatr przeprowadza je przez ścieżkę. Jeden z mnichów zamiata je w milczeniu na stertę, ale daremny to trud, bo cały czas przylatują nowe i kładą się bezgłośnie w trawie. Przy brzegu malutkiego stawu unosi się absurdalna łódka. Az trudno uwierzyć, że tym mikroświatem rządzi aż 227 przykazań. Nawet komara nie można zabić. Nic dziwnego, że komary lubią tu bywać.

Mnich od liści, który właśnie skończył zamiatać, jest typowym przykładem kogoś, kto poszedł do klasztoru z powodu presji najbliższych. Długo trwało, zanim znalazł czas, bo najpierw studiował, potem wyjeżdżał za granicę. W Australii był inżynierem, w Indonezji pra-

Nui z południa Tajlandii. Ma już 39 lat

Ma już 39 lat życia uczył się w Australii. Lubi klasztorny reżim, ale po wyjściu do cywilta zamierza o nim zapomnieć



cował przy wycince dżungli. Gdy wrócił do swojej wioski gdzieś na południu Tajlandii, dowiedział się, że jego młodszy bracia już zaliczyli nowicjat. Nie było wyjścia. Musiał pójść w ich ślady, żeby nie przynieść wstydu rodzinie. Siedzi tu tydzień, a więc jest na półmetku. Ma 39 lat (wygląda na 30) i tak jak chłopiec z gandzią na imię ma Nui. Jego angielski jest jak tajskie jedzenie. Znakomity. Gestykułuje jak raper i lubi używać słowa „ziom”.

– Życia uczą, ziom. Że rodziców trzeba szanować. Że żonę.

Nui nie wie, jak wytłumaczyć, jak uczą życia. Bębni palcami w stół. – O, mam! Policja cię nie złapie. Nasz kierowca jest mnichem. Szybko jeździ, bo może. Mnich, który jest w klasztorze dłużej niż trzy miesiące, nie płaci za leczenie, ma 50 procent zniżki na bilety lotnicze, autobusowe i kolejowe. I na taksówkę.

Nui śpi na desce w domku na palach razem z trzema ziomami. Wstaje o czwartej, dzień upływa mu na pracy, medytacjach i rozmowach z przeorem. Przeor nie mówi mu po imieniu. Każdy nowicjusz dostaje nowe imię, które jest jednocześnie dla niego wskazówką na przyszłość. Nadaje je przeor po spotkaniu z nowicjuszem, uwzględniając dodatkowo datę i miejsce jego urodzenia. Porozmawiawszy z Nuim, przeor doszedł do wniosku, że najlepiej nazwać go Weź Się Rozwijaj.

Nui Weź Się Rozwijaj, jak wszyscy mnisi, je raz dziennie, za to do syta. Nawet wegetariańskie można – zapewnia Nui tonem sugerującym, że to dziwactwo. – Tylko jednego mięsa nie wolno, ale nie pamiętam jakiego – Nui wertuje przez chwilę podręcznik i twarz mu się rozpromienia. – Ludziny. I nie wolno myśleć o seksie. A jak się pomyśli, to trzeba iść z tym do przeora. Palić też nie wolno. W przykazaniach nie ma nic na ten temat, ale one powstały 2500 lat temu. Inne czasy.

Nuimemu podoba się w klasztorze, ale nie wyobraża sobie, by mógł zostać tu na dłużej. Na zewnątrz toczy się przecież życie, nie może go sobie odmawiać. A poza tym musi wracać do pracy i do swojej narzeczonej. – Nie wiem, może teraz będę dla niej bardziej uprzejmy. W końcu mam się tu nauczyć uwalniania swojego umysłu od problemów.

● BYŁ

Traf chce, że 37-letni kierownik działu kontroli jakości w tajlandzkim oddziale Lite-On pod Bangkokiem też ma na imię Nui. Jego angielski jest jak tajlandzki śnieg. Nie istnieje. Naukę uwalniania swojego umysłu od problemów pobierał Nui pięć lat temu



W korporacji Lite-On jest tak dużo pracy, że trudno nawet wyjść na spacer. Jeśli Nui ma wolny czas, poświęca go na suchą zaprawę lub lekturę książek prawniczych

w Bangkoku. Przez dziewięć dni, bo na tyle wysłała go firma. Tajlandczycy mają dwie cechy narodowe: kochają wolność i nie potrafią odmawiać. Dlatego gdy Nui słyszy, że miałby przyjąć obcych w swoim domu i opowiedzieć im o klasztorze, przeżywa rozterkę. W środku rozgrywa się pojedynek dwóch cech narodowych. W końcu zwycięża brak asertywności.

Nui robi wrażenie niewolnika korporacji. Biuro opuszcza godzinę po fajrancie, w kurtce z logo swojej firmy i z papierami do przejrzenia przed snem. Ma porządek w sferach, które stykają się z jego pracą. I chyba tylko tam. W jego domu jest bałagan, żona wraca jeszcze później niż on, a gdy pozują do zdjęcia, robi wszystko, żeby jej nie dotknąć.

Jest wdzięczny firmie, że pozwoliła mu pójść do klasztoru. Wcale nie palił się do nowicjatu, ale nie chciał się wyłamywać. Dużo pracuje, więc prawie nie ma wolnego czasu. A jak ma, to wykorzystuje go na czytanie książek prawniczych. To jego hobby. Gdy medytuje, o niczym nie myśli. Oczyszcza umysł. Mówi, że w klasztorze nauczył się radzić sobie z problemami. Największy problem? Jak poprawić komunikację w dziale kontroli jakości. Czy już wie jak? Wie, oczywiście, że wie...

● EPILOG

19-letni Nui zostanie jutro mnichem, bo kazała mu mama. 39-letni Nui jest mnichem, żeby nie przynieść rodzinie wstydu we wsi. 37-letni Nui zaliczył szkolenie, bo zasugerował mu to pracodawca. Po co to wszystko? Tylko pierwszy z nich przyrzeka poprawę. Drugi nie jest w stanie wykaazać sensu swojego pobytu w klasztorze. Trzeci wykorzystuje pobrane nauki do afirmowania swojego pracoholizmu. W Tajlandii jest 21 tysięcy watów. 200 w samym Bangkoku. Ma rację Ekachai, że pełnią już tylko funkcję reprezentacyjną. Już nie uczą, jak żyć.

– Nui, to jak poprawisz komunikację w swoim dziale?

– Czytając fachową lekturę.

Jego żona nawet tego nie słucha. Wychodzi z pokoju. □

NA KRÓTKIE SZKOLENIE DO KLASZTORÓW TRAFIA W TAJLANDII 70 PROCENT MĘŻCZYZN. ZOSTAJĄ JEDNAK MNICHAMI NIE DLATEGO, ŻE POTRZEBUJĄ WYCISZENIA I SAMOTNOŚCI, ALE DLATEGO, ŻE TEGO CHCE OD NICH RODZINA

ROZMAITOŚCI

W tym tygodniu: KRZYŻÓWKA O ALKOHOLU (PITY WYPEŁNIA), SZARY O WYPEŁNIANIU STANDARDÓW, A ŁADNE RZECZY O WYPEŁNIANIU KOSTKAREK

KONKURS

Uwaga, konkurs!!! Czyta „Przekrój” i wygra! Co zrobić aby sprawdzić aktualny status konkursu? Osoba, która jako pierwsza w prawidłową odpowiedź na zagadkę rozrywka@przekroj.pl, otrzyma Tomasa Piątkę „Błogosławion”. Odpowiedź z zeszłego tygodnia: najwspanialszym wynalazkiem człowieka jest język.

ŁADNE RZECZY!

OLA SALWA

Lód dla ochłody

Gdy z nieba leje się żar, ratuj się, kto może

ŁĄTO W MIEŚCIE TO BARDZO PRZYJEMNA okoliczność przyrody. Pod warunkiem że siedzę w klimatyzowanej redakcji „Przekroju” lub w miejskim ogródku* nad mrożoną kawą o nazwie dłuższej niż kolejka w Starbucksie. Wieczorem sprawdza się też mojito, oficjalnie w wariantcie virgin (czyli bez alkoholu), za to z hojną porcją kruszonego lodu. Upał dokucza, gdy trzeba się przenieść z jednego miejsca na drugie i wsiąść do tramwaju lub autobusu. Gdyby stołeczny Zarząd Transportu Miejskiego zechciał zadbać o pasażerów, choć o sprawnej klimatyzacji nie śmiem nawet marzyć, i wprowadził kubeczki z lodem dla nich, byłaby to najgorętsza akcja promocyjna tego lata!!!



Żart językowy poniżej zera. Oto scotch on the rocks (szkocka z lodem) w wersji dosłownej: z chłodzącymi kamieniami (rocks) zamiast lodu.



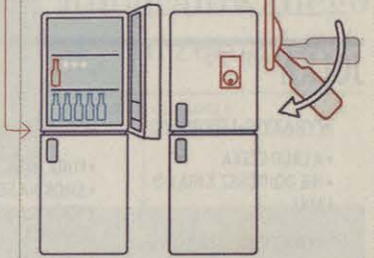
Absolutnie ekstremalne: sztuczna szczeka z lodu. Raczej nie służy do chłodzenia buzi, tylko do ozdobienia (!?) szklanki napoju.

Dla wróżbity lub zapaleńca: mroźna kula XXL. Czyżby moc chłodzenia zależała od kształtu lodu?



Wersja dla leniwców

i domatorów to butelka zimnego jak spojrzenie Marleny Dietrich piwa sązonego na kanapie. Otwieramy je za pomocą tego magnesu na lodówkę.



MYŚLNIK

Tam, gdzie działa cenzura, idzie się na skróty albo stoi w miejscu. Można też siedzieć.

Krzysztof Billica

Szary wiruje pył

MARCIN PIESZCZYK

Jego Szpakowatość, czyli w poszukiwaniu straconych Standardów

SZARZY MIELI CUDOWNEGO Wuję. Wuję kochały wszystkie panie w rodzinie i sąsiadki, gdyż był wysoki, przystojny i szpakowaty. Cieszył się także estymą wśród panów – zawsze bowiem był przy gotówce, a jego twarz często pojawiała się w telewizji, co ich zdaniem musiało świadczyć o Wuję mądrości. Niestety, uznanie najbliższych mu nie wystarczyło, gdyż Wuj nigdy nie raczył poprzestać na rzeczach małych! Jego ambicją było wypłynięcie na szersze wody polityki, dlatego też co jakiś czas zakładał partię polityczną. Wiedział jednak, że w dzisiejszych czasach byle wypowiedziane pochopnie zdanie czy jeden fałszywy krok mogą go strącić w otchłań niepolityki. Niby więc zakładał różne ciała, stowarzyszenia i partie, ale nie był na tyle głupi, żeby coś w związku z tym mniemać albo i nie mniemać. Aby nie stracić autorytetu, ofiarowywał ludowi swe wypowiedzi z rzadka i najczęściej były to opinie okrągłe niczym toczony przez żuki kule – pożywne, ale tylko dla producenta; obserwatorom efekt przynosiły raczej mizerny. Gdy w końcu jego partia starzała się niczym kobieta, niczym kobietę Wuj ją porzucał, by oskarżyć ją o sprzeniewierzenie się jego Standardom. Nawet jeśli partia nie była bez winy, na swoje usprawiedliwienie miała przynajmniej to, że żyła, podczas gdy Wuj stosował jedynie działania pozorowane. Bo czyż jako ojciec założyciel nie mógł jej zmieniać i pilnować, aby przestrzegała tak ukochanych przez niego Standardów?

Tymczasem Wuj zaprosił Szarych na obiad. Ci z jednej strony cieszyli się, gdyż pamiętali, że u Wuję zawsze można przekąsić coś wykwintego. Z drugiej zaś wiedzieli, że Wuj będzie monotematyczny, bo jeno jedno leży mu na sercu: Polska, Polski, Polsce, Polskę, Polską, Polsko! Wuj troszczył się także o los biednych. Na dowód zdradził, że wie o aktualnie panującej drożyznie, bo dziś wydał na manikiurzystkę 300 złotych! W końcu wyznał, że znalazł ludzi, którzy na pewno będą spełniać jego Standardy. To G.G. i P.P. – Ależ wuju! – zakrzyknęła Szara. – Jakże możesz popierać byłego człowieka wywiadu, Generała Gromosława, skoro chcesz być prawicowy? – Złotko, mój autorytet nie znosi żadnych ograniczeń – powiedział Wuj. – Moja szpakowatość i garnitury oraz mój zniewalający uśmiech działają zarówno na ludzi prawicy, jak i lewicy. – A P.P.? – zapytał Szary. – Przecież to człowiek, który wzbogacił się w niejasnych okolicznościach... – To człowiek o niesamowitym szczęściu – w oczach Wuję pojawiły się ogniki. – Czegokolwiek dotknął, zamieniał w złoto! Najpierw, nie znając się zupełnie na sztuce, potrafił na niej zarobić krocie. Poza tym, wyobraźcie sobie, wygrał w kasynie 138 gier z rządu, zgarniając pół miliona! Szarzy cieszyli się jego radością. – Och, ten nasz Wuj Andrzejek! – westchnęła Szara. – Jego wiara w ideały i Standardy kiedyś go zgubi. Na świecie jest tylu złych ludzi i tylu karierowiczów!



Dla Iwony Chmielewskiej wymyślił i narysował Marek Raczkowski



Idźcie i śmiecie się! Wystawa rysunków Marka Raczkowskiego w Muzeum Karykatury w Warszawie, ul. Kozia 11

Czym jest kapitalizm?

Powiemy wam, czym jest kapitalizm, wolny rynek neoliberalny, szczęśliwy świat po transformacji. Ale najpierw powiemy, czym nie jest

ROMAN KURKIEWICZ LESZKOWI KOŁAKOWSKI



OTÓŻ: KAPITALIZM TO NIE:

- państwo, w którym policja może aresztować kogoś, ponieważ tak chce minister sprawiedliwości;
- społeczeństwo, którego sędziowie udają, że nie rozumieją, czym są hitlerowskie pozdrowienia;
- społeczeństwo z wieloma nieszczęśliwymi ludźmi, ponieważ są emerytami, kobietami bezrobotnymi, bezdomnymi, gejami, lesbijkami, Żydami, Romami;
- państwo, którego żołnierze walczą tysiąc kilometrów od ojczyzny, nie wiedząc z kim i nie wiedząc dlaczego;

- państwo trzymające kogoś latami w areszcie bez wyroku;
- społeczeństwo, w którym umiera chora i ciężarna kobieta, bo lekarz odmówił jej badań, twierdząc, że nie pozwala mu „sumienie”;
- państwo, gdzie jest więcej funkcjonariuszy służb specjalnych niż pielęgniarzek;
- państwo, gdzie liczba przepisów rośnie szybciej niż liczba nowych książek;
- państwo, gdzie prawo jest przywilejem bogatych;
- państwo zapominające o swoich obywatelach innej narodowości;
- państwo, którego sąsiedzi stoją w wielodniowych kolejkach, żeby przekroczyć naszą granicę;
- państwo, które za miliardy dolarów kupuje psujące się odrzutow-

- ce, a nie remontuje domów opieki społecznej, które płoną jak kartka papieru;
- państwo, które oddaje Kościołowi w zaciszu i po kryjomu, co kościelne i co niekościelne; a innym nie oddaje tego, co jest ich;
- państwo, w którym historia się skończyła, bo żyjemy w najlepszym z możliwych ustrojów, i nic lepszego nas już nie może czekać, a kto tak nie myśli, jest szaleńcem;
- państwo, gdzie się wypomina obywatelom i obywatelkom polityczne zaangażowanie przodków;
- państwo, w którym partie zawsze same się wyżywają;
- państwo, którego minister spraw zagranicznych cieszyłby się z wprowadzenia kary śmierci;
- państwo, które nie szanuje praw

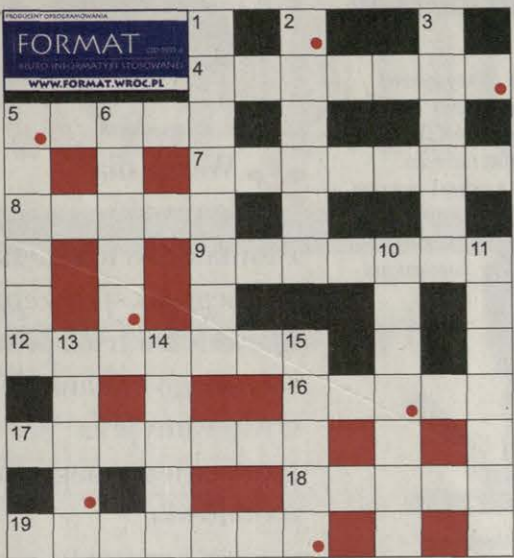
- pracowniczych i choć wywodzi swoją legitymację od związku zawodowego, to związkami zawodowymi gardzi;
- państwo decydujące, która historia jest prawdziwa, a która zbrodnicza;
- państwo, gdzie plany miast wycieczają deweloperzy, osiedla mieszkaniowe grodzone są jak więzienia, a biblioteki publiczne zamykane;
- państwo, gdzie każda koalicja jest możliwa, bo żadna partia nie ma poglądów;
- państwo, gdzie tolerowana i niezauważana jest praca niewolnicza obcokrajowców;
- państwo, w którym aborcja jest grzechem, a nie prawem;
- państwo, w którym władza jest z siebie niezmiennie zadowolona;

- państwo, które już nawet nie musi mówić, kto i jak może je krytykować – media samodzielnie i niezależnie uniemożliwiają jego krytykę;
- państwo, gdzie minister może kazać wybudować za grube pieniądze peron w polu i żaden urzędnik nie ponosi konsekwencji swojej niekompetencji;
- państwo, gdzie jest wiele gazet, ale wszystkie mówią podobnie.

To była część pierwsza. A teraz – słuchajcie uważnie! – powiemy wam, czym jest kapitalizm.

Otóż: kapitalizm jest to ustrój, który... eh!, co tu dużo mówić! Kapitalizm jest to naprawdę dobra rzecz.

Na motywach bajki Leszka Kołakowskiego „Czym jest socjalizm”



Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwiązanie.

POZIOMO:

- 4. NATURALNE METODY ANTYKONCEPCJI
- 5. WKŁADANA DO MALUCHA
- 7. GDZIE KUPA LUDZI W BASENIE
- 8. MÓW, ZARATUSTRO
- 9. WŁÓDŹ PODWODNA
- 12. SSUPER
- 16. SUMY SIĘ MNOŻĄ
- 17. JANA PAWŁA DRUGIE
- 18. OBOK BRAMKI
- 19. PROWADZI W ALEJĘ

PIONOWO:

- 1. MĘŻCZYŹNI PO ŚLUBIE
- 2. CHODZI OD CZASU DO CZASU
- 3. BIAŁA KU CZERWONYM LECI PO ZIELONYM
- 5. NA CZELE STADA
- 6. NA CZELE „TĘCZY”
- 10. DANIEC Z GWIAZDAMI
- 11. PITY WYPEŁNIA
- 13. BANDA HAKERÓW
- 14. PRACUJE GŁOSEM
- 15. PIERWSZA NA KSIĘŻYCU

Sponsorem nagród jest FORMAT – producent nowoczesnego oprogramowania edukacyjnego www.akademia-umyslu.edu.pl



AUTOR: JERZY BUCZEK

JOLKA NR 29

WYRAZY 11-LITEROWE:

- A LAUR CZEKA
- NIE DOJDZIESZ Z NIĄ DO ŁADU

WYRAZY 10-LITEROWE:

- WPISZ GO DNIA SIÓDMEGO
- MEGASHOW NA KONIEC DZIEJÓW

WYRAZY 8-LITEROWE:

- KLASYKA SERNIEM URACZY
- NIE DO OPLYNIĘCIA

WYRAZY 7-LITEROWE:

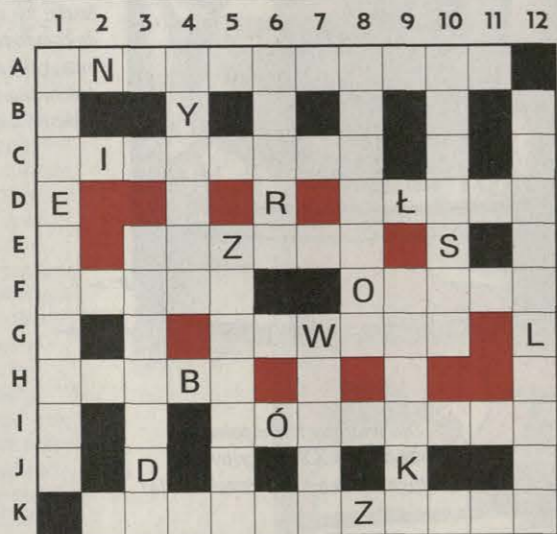
- NUMER W SUTYM MAKIJAŻU
- SPODENKI WPISANE W TRÓJKĄT
- SZATAN W KRAKOWIE
- STALI NA TYSIĄCE GARDEŁ

WYRAZY 6-LITEROWE:

- FURA HERY
- SMOK NA SEZAMKI
- POCHYLA SIĘ NAD DŹWIGNIĄ
- EPIK ZIEWA, DRAMATURG PRZYSYPIA

WYRAZY 5-LITEROWE:

- THIERRY „WEBERY NA AMPERY”
- TOWARZYSKA SIKORECZKA
- DAŁO SIĘ PIECIE WE ZNAKI
- KRZYŻYK IM NA BUKOWINĘ
- PRĄD BEZ V
- PRAWDOPODOBNIIE WYPŁYWA W GDAŃSKU

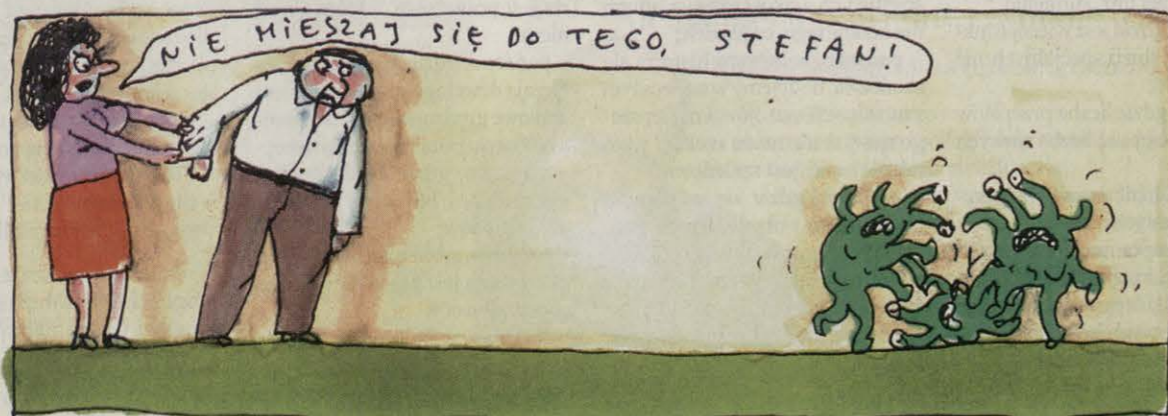


Określenia podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. W diagramie ujawniono niektóre litery. Po wypełnieniu diagramu należy rozszyfrować następujące hasło:

F5_C5_C12_B8_A3_E1_G9_B6_ / I1_K2_A11_I8_E6_ / D4_ / I10_J7_I3_D11_E12_B10_K10_A6_ / K4_G1_I12_F10_C3_F2_H5_ / C7_G3_E4_J12_G8_H7_K6_D10_B1_J5_H2_.

Uwaga! Jolkę nr 29 i krzyżówkę nr 29 możesz też wydrukować ze strony WWW.PRZEKROJ.PL

JESZCZE RAZ RACZKOWSKI



Wygraj jeden z 10 NOWOCZESNYCH PROGRAMÓW EDUKACYJNYCH „Postrzeżanie” (Biuro Informatyki Stosowanej FORMAT). Rozwiąż krzyżówkę lub jolkę i prześlij do nas hasło. Wyślij SMS o treści PRKK.HASLO.JOLKA lub PRKK.HASLO.KRZYZOWKI na numer 72606. Rozwiązania możesz także przysłać na kartce pocztowej (decyduje data stempla) na adres: „Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem: „jolka 29” lub „krzyżówka 29”. Na prawidłowe rozwiązanie czekamy do 2 sierpnia 2009 roku. Koszt SMS-a: 2 zł netto/2,44 zł brutto.

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię i nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów lub usług organizatora konkursu. Gwarantujemy: przewidywanie do swoich danych osobowych oraz ich porównania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu.

ROZWIĄZANIA Z NR. 26

KRZYŻÓWKA: PRZEPIS

Poziomo: 4. JAKI Z NIEGO CHŁOPIEC – OBRAZEM 5. B... PO ŁODZIE – BOJER 7. ADAM ODDAŁ EWIE – OGRYZEK 8. ROBI RÓŻNICE – MINUS 9. MĘSKI ZAWÓD – KRAWIEC 12. JEDNOSTKA SUMIENIA – SKRUPUŁA 16. DESZCZU STRUGI – ULEWA 17. STARY PASZTET – AMBARAS 18. LEPI GO ZJEDZ – KLEIK 19. PRĄD DO HERBATY – GRZĄŁKA

Pionowo: 1. DOBRY DLA RYB – HOROSKOP 2. POD SIĘDZĄCYM BIZONEM – PRERIA 3. TAŃCE, HULANKI, NIEWOLA – WESELE 5. ROŚNIE WĘDKARZOM – BAMBUS 6. RODZICE NIE ZNALEŻLI MU MIEJSCA W WARSZAWIE – JUNIOR 10. PLANTACJA KOKOSÓW – INTERES 11. UMIERA ZE STRACHU – CZAKAWKA 13. JEDZIE NA SSANIU – KOMAR 14. STOPIEN LUB W DZIENNICZKU – UWAGA 15. WIEWIÓRKA ORZECHY – ŁUSKA

JOLKA: SZCZĘŚCIE TRZEBA RWAĆ JAK ŚWIEŻE WIŚNIE (tytuł tanga Tadeusza Faliszewskiego)

Rzędami: KOGUCIKI, RZESA, RTEĆ, DARCYNYGA, PTYS, ELEKTRYK, KOCE, NADEŚCIE, ULGI, NAWYGI, ŚWIERGOT

Kolumnami: TRADYK, ODLEW, MEDRZEC, LEN WĘ, KADZIE, DRĄG, GRAŃ, REJENT, CHRAPY, TKACTWO, KLEBY, ŚCIEŻKI

LAUREACI Z NR. 24

KRZYŻÓWKA:

Inga Chlewicka, Warszawa; Kazimierz Fijał, Lubsko; Krystyna Skrzypek, Warszawa; Bogusław Szuwalski, Nowy Tomyśl; Dieter Wystub, Jelowa

JOLKA:

Anna Ciecbowska, Warszawa; Andrzej Kozarzewski, Pułtusk; Alojzy Nowak, Gorzów Wielkopolski; Adam Wnęk, Olsztyn; Janusz Wyjątek, Nowy Tomyśl

Zaprasza **Canon**



KUBA DĄBROWSKI

Sierp i młot na Reichstagu

Smutna historia fotograficznej ikony rosyjskiego zwycięstwa

KONIEC KWIECZNIA 1945 ROKU. ARMIA Czerwona wkracza do Berlina. 30 kwietnia Hitler popełnia samobójstwo, miasto praktycznie nie stawia oporu. Tylko gdzieś zdarzają się małe potyczki z nazistowskimi niedobitkami. Jednym z wkraczających do stolicy Niemiec żołnierzy jest reporter agencji TASS, porucznik Jewgienij Chaldej. Na froncie od ponad trzech lat, widział wiele i wiele sfotografował – Murmańsk, Kercz, Sewastopol... W Berlinie marzył tylko o jednym kadrze – chce stworzyć radziecki odpowiednik amerykańskiej ikony zwycięstwa, komunistyczną wersję zdjęcia Joe Rosenthala z marines wznoszącymi sztandar na Iwo Jima. W mieście są prawie wszystkie elementy konieczne do powstania zdjęcia: atmosfera zwycięstwa, gorejące zgliszcza, bohaterscy żołnierze... Brakuje jedynie porządnej flagi.

Fotografowi cudem udaje się dostać na pokład wojskowego samolotu i dotrzeć do Moskwy. Na miejscu przedstawia swój pomysł w centrali TASS, agencja jest zachwycona ideą. Z pomocą zaprzyjaźnionego krawca w ciągu nocy Chaldej przygotowuje trzy efektowne sztandary z sierpem i młotem. Rankiem 2 maja wyrusza z nimi do Berlina. Wśród ruin szuka symbolicznych miejsc do zatknięcia flagi. Próbuje z lotniskiem Tempelhoff i Bramą Brandenburską, ale kadry nie są wystarczająco dramatyczne. Interesujące zdjęcie udaje się zrobić dopiero na dachu Reichstagu. Flagę wnoszą – symbolicznie dobrani spośród żołnierzy – krajan Józefa Stalina, Gruzin Meliton Kantaria, i reprezentant Matki Rosji Michaił Jegorow. Chaldej nawiązuje całą rolę filmu – pion, poziomy, z bliska, z daleka... Zdjęcie musi być doskonałe. 13 maja jego fotografie publikuje magazyn „Ogoniok”. Z rąk wnoszących sztandar żołnierzy cenzorzy wyretuszują zdobyczne zegar-

ki, a sam fotograf dla wzmocnienia wymowy nad ruinami dokopiuje malownicze dymy. Przeważnie kilka lat po wojnie Chaldej święci zawodowe triumfy. Dokumentuje dla rosyjskiej prasy procesy norymberskie, dostaje prestiżowe zlecenia... Sielanka kończy się w roku 1949. Fotograf na fali szalejącego w ZSRR antysemityzmu zostaje wyrzucony z TASS, od tego momentu pracuje jako wolny strzelec. Zdjęcie z Reichstagu przestaje być podpisywane jego nazwiskiem. Sława przychodzi dopiero po upadku komunizmu.



Niepozowane, spontaniczne zatknięcie flagi na Reichstagu odbyło się dzień wcześniej, kiedy Chaldej szły sztandar w Moskwie. **Wydarzeniu nie towarzyszył żaden fotograf**

Owszem, ustawiałem niektóre z moich zdjęć. Robiłem to po to, żeby kadry przystawały do wagi fotografowanego wydarzenia

JEWGENIJ CHALDEJ

ki, a sam fotograf dla wzmocnienia wymowy nad ruinami dokopiuje malownicze dymy.

Przeważnie kilka lat po wojnie Chaldej święci zawodowe triumfy. Dokumentuje dla rosyjskiej prasy procesy norymberskie, dostaje prestiżowe zlecenia... Sielanka kończy się w roku 1949. Fotograf na fali szalejącego w ZSRR antysemityzmu zostaje wyrzucony z TASS, od tego momentu pracuje jako wolny strzelec. Zdjęcie z Reichstagu przestaje być podpisywane jego nazwiskiem. Sława przychodzi dopiero po upadku komunizmu.

REKLAMA



DIGITAL IXUS




IXUS 100 IS

Kreuj zdjęcia. Twórz historie.



ERGO

HESTIA

Wybieram najlepsze ubezpieczenie AC/OC 



dla mnie. Ponieważ nade wszystko cenię sobie wygodę, a w Ergo Hestii mają najlepszy system likwidacji szkód. Do tego wszędzie mogę się czuć bezpiecznie, mam również **ubezpieczenie kosztów leczenia** za granicą. Zresztą nie tylko ja, ale i moja rodzina. I to na cały rok. Wystarczy, że kupię pakiet AC/OC przed końcem sierpnia. Ergo Hestia dopasowuje się do potrzeb kierowców jak nikt inny. Nic dziwnego, że w 2008 r. pozyskała najwięcej nowych klientów. Najlepszy wybór Ergo Hestia. **Jestem pewien.**

0 801 107 107

opłata za połączenie zgodna z cennikiem operatora

szczegóły oferty na

www.hestia.pl